

**H HARLEQUIN**<sup>®</sup>  
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE<sup>®</sup>



GALA  
W NOWYM ORLEANIE

MAISEY YATES

**Maisey Yates**

**Gala w Nowym Orleanie**

Tłumaczenie  
Katarzyna Berger-Kuźniar

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Victorię instynktownie odrzucało od takich miejsc: siłownia, przyćmione światło, ring bokserski, worki treningowe... Chociaż być może w pełnym oświetleniu byłoby jeszcze gorzej, bo wszędzie dawałoby się zauważyć kurz, brud, tłuste plamy, ślady krwi. I ten odurzający zapach potu pomieszanego z testosteronem. Całe to okropne miejsce należałoby niezwłocznie wyszorować węzem ogrodowym. Gdyby nie absolutna konieczność odnalezienia Dymitriego Markina, jej noga nigdy nie powstałaby w tym okropnym przybytku.

Przemierzała pewnym krokiem duszne pomieszczenie, całkowicie ignorując agresywne spojrzenia mężczyzn. Jej obcasy stuknęły złowieszczo na betonowej podłodze pawilonu. Lśniące od potu mięśnie nie robiły na niej najmniejszego wrażenia, chyba że potrzebowała akurat przetransportować jakiś ciężar. Wtedy pozwalały osiągnąć cel, natomiast pod względem estetycznym po prostu dla niej nie istniały.

Jeden z trenujących zagwizdał pod nosem. Victoria poczuła gęsią skórę na karku i przyspieszyła kroku. Przyzwyczaiła się już do tego, że wbrew woli prowokowała mężczyzn, bo wyczuwali, że jest zupełnie niedostępna. Tym bardziej budzili w niej pogardę.

Na pewnym etapie swego życia zapragnęła stabilizacji i odpowiedniego małżeństwa w imię świętego spokoju i polepszenia relacji z ojcem. Jednak w pojęciu ojca odpowiednie małżeństwo w przypadku jego córki i pozycji ich rodziny mogło oznaczać jedynie związek z kimś o pochodzeniu szlacheckim. Niestety, pomimo że Victorii udało się za pośrednictwem biura matrymonialnego znaleźć zainteresowanego księcia, całe przedsięwzięcie zakończyło się spektakularną porażką, bo zakochał się on w... agentce negocjującej ewentualny układ.

Victoria wróciła więc do punktu wyjścia i przez dłuższy czas zajmowała się jedynie działalnością charytatywną i ulepszaniem wizerunku rodziny w mediach. Wszystko zmieniło się, gdy odkryła istnienie Dymitriego Markina i możliwość zawarcia z nim układu obustronnie korzystnego i o niebo bardziej przyszłościowego niż poprzedni związek z przypadkowym księciem. Miała już gotowy plan i nie zamierzała się poddać ani polec. Już nigdy więcej. Znalazła sposób, by odpokutować za grzechy przeszłości, i zamierzała się go trzymać.

Teraz nareszcie dotarła do celu swej wędrówki, czyli drzwi ukrytych na tyłach siłowni, wiodących do prywatnego pomieszczenia treningowego pana Markina. Wewnątrz zastała dwóch mężczyzn w czarnych spodenkach walczących na śmierć i życie na prywatnym ringu.

Ech, ci mężczyźni...

Nie miała wątpliwości, który z nich to Dymitri. Był większy i miał więcej tatuaży, których symbolika zupełnie nic jej nie mówiła, lecz sądząc z komentarzy w prasie brukowej, wprawiała w zachwyty większość kobiet. Większość... jednak nie ją. Ona w ogóle rzadko wpadała w zachwyty.

Podeszła bliżej i stanęła w odrobinę wyzywającej pozie.

– Czy pan Dymitri Markin? – zapytała.

Mężczyźni kotłowali się jeszcze przez chwilę, aż jeden z nich opadł na matę, a drugi, z trudem łapiąc oddech, odwrócił się w jej stronę. Był szczupły, niesamowicie umięśniony i miał w sobie coś, na co nie była przygotowana... czego nie dostrzegła na zdjęciach. Nieprawdopodobny magnetyzm. Naprawdę robił wrażenie. Na niej również, co stwierdziła z przerażeniem.

Biorąc pod uwagę, z czego się utrzymywał, można się było spodziewać, że jego twarz okaże się chodzącą kroniką wszystkich otrzymanych ciosów. Nic z tych rzeczy! Przystojny, chłopięcy, zadziorny, miał niesamowicie błyszczące ciemne oczy. Jedyna widoczna, źle zagojona blizna znajdowała się w kąciku ust, lecz dzięki niej wyglądało, że cały czas się uśmiecha.

Zaskoczona powtarzała sobie, że przyszła tu, by naprawić zadawnione historie rodzinne. Po nic więcej... zupełnie po nic. I nie zrezygnuje z raz obranego celu. Nie ma takiej opcji. Nie rozumiała więc, dlaczego nie potrafi oderwać wzroku od jego ciała.

Być może nie chodzi o atrakcyjność, pocieszała się w duchu. Być może na jego widok odruchowo wpada się w podziw, znając jego sportową przeszłość, która nie jest żadną tajemnicą. Każdy wie, że to były mistrz mieszanych sztuk walki, nadal w świetnej formie, mimo że oficjalnie po raz ostatni stanął na ringu już prawie całą dekadę wcześniej.

– Owszem. To ja.

Znów jej uwagę przykuł ruch jego mięśni. Tym razem musiała przyznać sama przed sobą, że to nie przypadek, a sylwetka mężczyzny jest olśniewająca. Jednakże zachwyty Victorii nie był typowym zachwytem kobiety nad męskim ciałem. Nie. Co to, to nie! Był zachwytem artystycznym. Miała oko do idealnych linii i wzorów, a Dymitri przypominał wspaniałą rzeźbę.

Odchrząknęła nerwowo.

– Witam. Jestem Victoria. Victoria Calder.

– Nie przypominam sobie. Byliśmy umówieni? – mówił z ledwo słyszalnym akcentem rosyjskim, który coraz bardziej się zacierał po wieloletnim pobycie w Wielkiej Brytanii. – No chyba że wyzywa mnie pani na pojedynki na macie.

– Ależ zabawne. Tak często przychodzą tu kobiety, żeby wyzywać pana na pojedynki?

Uśmiechnął się szeroko.

– Częściej, niż wypada.

– Urocze... imponujące... niestety nie przyszłam w tej sprawie.

– Jeśli chodzi o legalny biznes, zazwyczaj ludzie się umawiają. – Patrzył na nią zaczepnie. – Oczywiście pewien gatunek kobiet zjawia się niezapowiedziany... Powtarzam więc: jeżeli chodzi o interesy, proszę zadzwonić do mojej sekretarki, ona wyznaczy termin spotkania. A jeśli nie... to niech się pani rozbiera.

Najwyraźniej chciał ją speszyć. I udało mu się doskonale, lecz Victoria nie zamierzała dać mu satysfakcji i nie okazała żadnych emocji.

– Dziękuję za propozycję, ale zostanę w ubraniu. Możemy przejść do jakiegoś wygodniejszego pomieszczenia?

– Ależ mnie tu jest bardzo wygodnie. Nie byłem umówiony na żadne oficjalne spotkanie.

Od pewnego momentu rozmowie z zaciekawieniem przysłuchiwał się towarzysz Markina.

– Może chociaż poprosi pan kolegę, żeby...

– Więc jednak zamierza się pani rozebrać?

Przemogła się i zachowała kamienną twarz.

– Bardzo mi przykro, ale tego rodzaju fantazji nie zaspokoi pan w moim towarzystwie. Musimy jednak porozmawiać.

– Ciekawe dlaczego? Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek się z panią przespał, więc nie narobiłem chyba kłopotu?

– Albo wyjdzie stąd pański kolega, albo... A coś mi mówi, że chce pan usłyszeć to, co mam do powiedzenia.

Dymitri uśmiechnął się nagle czarująco.

– Nigel, sam widzisz, co się święci. Zostaw nas na chwilę samych.

Gdy za kolegą zamknęły się drzwi, burknął już bez uśmiechu:

– No więc?

– Nie jestem pieskiem ani innym zwierzątkiem domowym, żeby tak się do mnie zwracać. Niech pan spróbuje jeszcze raz.

Zaśmiał się znowu.

– Zatem... czy zechce mi pani wyjawić, o co chodzi, bo mam ochotę wziąć zaraz prysznic?

Victoria powoli traciła cierpliwość i wpadała w dziwny nastrój. Atmosfera i zapach siłowni, widok nagiego torsu Dymitriego Markina i wrażenie, jakie na niej robił, sprawiły, że jej misterny plan zdawał się kompletnie chwiać. Być może też dlatego, zamiast wyjaśnić całą sytuację, wypaliła nagle:

– Przyszłam tu zadać tylko jedno pytanie: ożeni się pan ze mną?

Dymitri przyjrzał się uważnie stojącej przed nim wysokiej, zgrabnej, energicznej blondynce, która sprawiała wrażenie, że słabego mężczyznę mogłaby na miejscu przyprawić o atak serca: nawet jeśli nie swoim zachowaniem, to z pewnością sposobem mówienia i idealnym brytyjskim akcentem z wyższych sfer. Jednak Markin nie był człowiekiem słabym i nie lubił przed nikim stawać na baczność.

– Przykro mi, ale z oświadczyniami miałaby pani zdecydowanie więcej szczęścia, gdyby się pani jednak rozebrała...

– Lubi pan taką tanią rozrywkę, co?

– Owszem, choć teraz stać mnie i na drogą. Ale czemu nie skorzystać z okazji?

– Panie Markin, moja propozycja nie ma nic wspólnego z rozrywką.

– Dziwne. Małżeństwo zazwyczaj ma coś wspólnego z rozrywką. Inaczej chyba już nikt by się nim nie interesował. Zresztą nie znam się na tym.

– Może gdyby się pan znał, łatwiej znajdowałyby pan sponsorów dla swej działalności charytatywnej.

Zdumiony aż podskoczył.

– Skąd pani o tym wie?

Prawie nikt nie wiedział, że stara się założyć fundację ku pamięci Colvina. Tych,

do których się zwracał, prosił o dyskrecję. Istotnie potrzebował wsparcia, bo zerka-  
no na niego podejrzliwie. Miał reputację faceta, który prowadzi za szybko, sypia,  
z kim się da, a sławę zdobył na ringu. Nie kojarzono go z dobroczynnością. Nie stać  
go więc było na negatywną reakcję wobec jakiegokolwiek zainteresowania. Colvin  
nie żyje. Nie można się mu już odwdzięczyć, można tylko pokazać światu, jacy by-  
wają ludzie, oferując pomoc dzieciom, które znalazły się w podobnej sytuacji, jak  
kiedyś on sam. Dawno temu, pewnego zimowego dnia w Moskwie...

– Zawsze trzymam rękę na pulsie – odparła Victoria. – Poza tym zdarza mi się  
często zasiadać w zarządach rozmaitych fundacji. Mam też wiele znajomości, które  
potrafię wykorzystać.

– Co pani daje wspieranie dobroczynności na rzecz dzieci?

– Jak to? – Zrobiła niewinną minę. – Przecież chodzi mi tylko o dobro podopiecz-  
nych.

Dymitri przeklął prymitywnie po rosyjsku i zaśmiał się.

– Jasne, proszę pani.

– Mam rozumieć, że pan mi nie wierzy?

– Czy wierzę, że Królowa Śniegu ma na względzie tylko dzieci? Nie. Nie wierzę.  
Musiałoby od pani emanować chociaż odrobiną ciepła.

– Bardzo mi przykro, jestem dziś zbyt zajęta, by emanować czymkolwiek. Może  
innym razem. Jednak pragnę pana zapewnić, że podchodzę do swojej pracy charyta-  
tywnej z całkowitym oddaniem. Pewnie dlatego nie emanuje ze mnie już nic wobec  
ludzi. Jeżeli chodzi o moje... oświadczyny...

– Właśnie. Dlaczego mi się pani oświadczyła?

– Bo się zakochałam? Od pierwszego wejrzenia?

Zamilkli oboje.

– Bo chcę odzyskać London Diva.

Znieruchomiał na dźwięk nazwy jednego z należących do niego holdingów.

– Słucham?!

– Bo chcę, aby London Diva wróciła do mojej rodziny.

– Calderowie... – wyszeptał nagle jej nazwisko, którego w pierwszej chwili zupeł-  
nie nie skojarzył. Parę lat temu kupił od Nathana Barretta sieć ekskluzywnych skle-  
pów, mając świadomość, że założył je przed trzydziestu laty Geoffrey Calder. –  
A więc jest pani... nie żoną, bo właśnie mi się pani oświadczyła... lecz pewnie córką  
Geoffreya Caldera?

– Otóż to.

– No tak... wpada pani do mojej siłowni, proponuje mi małżeństwo i żąda udziału  
w moim biznesie. A co ja niby mam z tego mieć?

– Na przykład korzyści płynące z moich działań medialnych na rzecz dobroczyn-  
ności, łatwe pozyskiwanie sponsorów. Mówią, że jestem niezła. Ktoś przyrównał  
mnie nawet do Matki Teresy, choć to już przesada... obraza dla Matki Teresy, ja  
przecież jeszcze nie zrezygnowałam ze wszystkich doczesnych radości – skomento-  
wała, zerkając znacząco na swą torebkę, która musiała kosztować fortunę. – Jed-  
nak w porównaniu z panem jestem... prawie idealna. Mam coś, czego panu nie uda  
się kupić...

– Trudno mi to sobie wyobrazić...

– Dobrą reputację.

Wyraz twarzy Victorii był iście anielski. Odruchowo pomyślał, że wyglądałaby pewnie podobnie, gdyby za chwilę miała komuś poderżnąć gardło.

Spodobała mu się.

Dużo mniej zachwycał go sposób, w jaki go podeszła. Jego reputacja jako biznesmena była absolutnie nienaganna, jako prywatnej osoby – pozostawiała wiele do życzenia.

– Czemu uważa pani, że powinienem ulepszyć swój wizerunek?

– Ponieważ jeśli to, co słyszałam, jest prawdą, chce się pan zajmować działalnością charytatywną na rzecz dzieci, wprowadzić do siłowni darmowy program sztuk walki dla dzieci z rodzin i środowisk o podwyższonym ryzyku. Nikt panu nie zaufa, bo jest pan: kłótlivy, wybuchowy, ordynarny i porywczy. Czy coś pominęłam?

Zbliżył się do niej. Z satysfakcją zauważył, że odruchowo się cofnęła.

– Owszem. Jestem okropnym babiarzem. Krążą przecież plotki o tym, że kiedy poznaję jakąś kobietę, potrzebuję tylko dobrej kolacji i dwóch, trzech godzin, by znalazła się w mojej sypialni i do rana wykrzykiwała moje imię na pół miasta...

Patrzyła na niego z irytacją i odrazą. Świetnie!

– To wierzchołek góry lodowej. Jazda po pijanemu. Zadawanie się z mężatkami, z których wiele jest również matkami. Nikt panu nie uwierzy w charytatywne działanie na rzecz dzieci, jeśli w wolnych chwilach rozkochuje pan w sobie kobiety i rozbija małżeństwa, przyczyniając się do rozpadu rodzin.

Najwyraźniej piła do niedawnego skandalu. Odrobinę się zjeżył.

– Umówmy się, że Lawinia, wchodząc mi do łóżka, przemilczała pewne istotne szczegóły.

– Na przykład takie, że jest mężatką.

– Ależ skąd! Te sprawy mnie nie dotyczą. Nie ja składałem przysięgę. Jednak nie wiedziałem o jej dzieciach.

Dymitri z założenia romansował z kobietami bezdzietnymi. Właściwie nie romansował. Uprawiał seks. Nie sypiał z nikim, nie wiązał się, bo wymagało to zaufania, a on nie ufał absolutnie nikomu.

– Więc jest pan praktycznie jak święty.

– Tak. Święty patron od wódki i orgazmów.

Speszyła się.

– Ciekawe. Jakoś nigdy nie widziałam pańskich wizerunków na witrażach w kościele.

– Pewnie dlatego, że mnie ekskomunikowali.

– Mogłabym rozwiązać pańskie problemy – sprytnie wróciła do tematu.

– Zostając moją żoną?

Zaśmiała się złowieszczo.

– Niech pan nie żartuje. Wystarczyłoby parę uśmiechniętych zdjęć w objęciach, obrączki na palcach... Byle sprawy poszły do przodu.

– Wszystko pani przemyślała.

Zaskoczyła go. Bystra kobieta. Gdyby była krzepkim facetem, chyba doskonale by walczyła. Jednak w obecnej sytuacji głównie go irytowała.

– To oczywiste. Inaczej bym tu nie przyszła – rzuciła pogardliwie.

I za to mu zapłaci. Choćby za to. Nikt nie będzie nim pogardzał.

– Bardzo mi przykro, ale spieszę się na wyznaczone spotkanie, co oznacza, że muszę wrócić do domu, wziąć prysznic i przebrać się.

– Do domu... czyli gdzie?

– Na pani szczęście tutaj na górze.

Nad siłownią znajdowały się jego apartamenty. Wiedział, że dokonuje dziwnego wyboru, bo nie była to wcale ani modna, ani atrakcyjna część miasta. Jednak miała dla niego ogromną wartość sentymentalną: to tu właśnie zaczynał po przyjeździe z Rosji do Londynu. Po śmierci Colvina tym bardziej nie zamierzał się nigdzie przeprowadzać. Strata jedyne go mentora bardzo go przybiła. Pozostanie w tym samym miejscu pozwalało mu chwilami czuć się, jakby starszy człowiek nie odszedł na zawsze.

Colvin dał mu szansę. Nie życia „po staremu”, lecz nowego życia, które oferowało więcej niż walki w obskurnych barach i w halach w podziemiu na piankowych materacach na gołym cemencie. Życie, w którym chodziło o coś więcej niż tylko przyjmowanie kolejnych ciosów, oplukanie krwi z twarzy w brudnej łazience i szybki powrót na matę.

Taką samą szansę Dymitri chciał dać dzieciom, które zostałyby objęte darmowymi programami na siłowniach.

Victoria Calder trafiła w jego najczulszy punkt.

Albo ona, albo porażka. Hańba albo śmierć.

Jakby po latach cofnął się do swej wczesnej moskiewskiej młodości. Poczul wszechogarniający gniew, ale niczego po sobie nie pokazał. Umiał doskonale ukrywać swe słabości.

– Czy mam wejść z panem na górę? – zapytała nieufnie.

– Chyba że sprawi to pani problem...

– Nie. Dlaczego? Proszę mi tylko wskazać drogę. – Machnęła lekceważąco dłonią z pomalowanymi paznokciami.

Poczul, że ma ochotę zachować się szokująco. Złapać ją za wypielęgowaną rękę i przyciągnąć mocno do siebie. Postraszyć. Przywołać do porządku. Pokazać, że nie można bezkarnie wchodzić ludziom w życie z butami i traktować ich z góry. Najwyraźniej pani Calder nie była tego świadoma. Nic straconego. Szybko się nauczy.

– Tędy proszę – powiedział, nie patrząc w jej stronę i ruszył do drzwi ukrytych na tyłach sali treningowej. Błyskawicznie wpisał kod na domofonie. Victoria obserwowała go lodowatym wzrokiem.

– Wkrótce zorientuje się pani, że nie ranią mnie tego typu spojrzenia – powiedział.

– Wcale nie chcę pana ranić. To by przeczyło moim planom.

– Szczęśliwego zamążpójścia... No tak. Nie może pani zostać wdową przed ślubem – zmusił się do uśmiechu.

W milczeniu wchodzili po schodach. Szedł za nią całkowicie skupiony na jej zgrabnych pośladkach. Nie dopuszczał do siebie żadnych innych myśli. Kiedy nagle się odwróciła, natychmiast przypomniał sobie, że nie lubi kobiet w stylu pani Calder. Pomimo seksownej pupy. Dlaczego? Bo uwielbia się dobrze bawić. W sposób nieskomplikowany. Życie jest ciężkie, praca zazwyczaj też. Przynajmniej seks powinien być



łatwy, prosty i przyjemny. Nic nie wskazywało na to, aby cokolwiek w towarzystwie pani Calder mogło być łatwe, proste i przyjemne.

Zatrzymali się na szczycie schodów. Tym razem sięgnął do domofonu celowo zza pleców Victorii. Zauważył, że zadrżała. Uśmiechnął się pod nosem. Specjalnie otwierał drzwi dłużej niż zwykle.

Markin nie lubił niespodzianek i zbyt pewnych siebie kobiet. Władza z reguły należała do niego. Co nie znaczy, że nie zainteresowała go jej nieoczekiwana oferta. Wprost przeciwnie. Ale na jego warunkach. Z natury był wojownikiem, a każdy kto w jakikolwiek sposób naruszył należące do niego terytorium, stawał się automatycznie wrogiem.

Po chwili weszli do mieszkania, które choć skąpo wyposażone, z pewnością wydawało się zaskakująco ekskluzywne w porównaniu ze znajdującą się na dole siłownią. To była prawdziwa kryjówka Dymitriego Markina.

Victoria weszła w głąb mieszkania. W ciszy jej wysokie obcasy agresywnie stuknęły o czarne, błyszczące płytki, którymi wyłożono posadzkę. Rozglądała się najwyraźniej zdziwiona tym, co widzi. Zdążyła już ocenić Markina na podstawie wyglądu i poziomu czystości jego pomieszczeń sportowych i zupełnie nie spodziewała się zobaczyć na górze tego samego budynku nowoczesnego apartamentu z ciekawym wystrojem, uwzględniającym jedynie biel, czerń i metal.

Mężczyzna zatrzymał się przy łazience.

– Pysznic zajmie mi tylko parę minut – powiedział.

Nie pofatygował się, żeby zamknąć za sobą drzwi. Błyskawicznie zrzucił ciuchy i odkręcił wodę. Jeżeli Victoria naprawdę chciała wejść do jaskini lwa, powinna zaakceptować konsekwencje.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Dymitri nie zamknął za sobą drzwi. Victoria stała nieruchomo pośrodku eleganckiego mieszkania i nie bardzo wiedziała, co ze sobą zrobić. Słyszała lejącą się wodę i wyobrażała go sobie pod prysznicem, nagiego i mokrego. Zauważyła, że stara się ją onieśmielić, może nawet zastraszyć. Ale nic z tego. Zupełnie nie robiło to na niej wrażenia. Przerazenie wywoływało coś innego: wpływ, jaki miał na nią jako mężczyzna. Na co dzień mężczyźni po prostu „nie istnieli”, wcześniej wyleczyła się z pokus i pożądania, bo wcześniej odkryła, jak łatwo można dać się przez nie zmanipulować. Nie liczyła też przecież na to, że Markin od razu przyjmie oświadczyzny. Postanowiła więc skupić się maksymalnie i zobojętnieć na jego urok.

Gdy tylko podjęła tę wiążącą decyzję, ociekający wodą Dymitri wyszedł z łazienki, zawinięty tylko w krótki ręcznik na biodrach, i postanowienie runęło niczym zamek z piasku. Zaszło jej kompletnie w gardle.

– Panie Markin, czy nie ma pan jakiejś koszuli?

– Pewnie coś by się znalazło, ale nie zawsze mam ochotę się ubierać prosto po prysznicu. Czy to pani przeszkadza?

– Ależ skąd. Pytam z troski. Dobroczynność to moja specjalność. Uchodzi pan za miliardera, lecz jeśli to plotki, chętnie pomogę.

Zaśmiał się odpychająco.

– Jestem wzruszony, ale nie tego mi trzeba. Zresztą pani już odkryła, czego... Lepszego wizerunku. Ciekaw jestem, kim są pani informatorzy?

– Dama nie mówi takich rzeczy. Zwłaszcza jeśli są bez znaczenia. Przecież nie chodzi o prawdziwe małżeństwo.

– Czyli mam tylko kupić pani obrączkę?

– Jeżeli sugeruje pan, że interesuje mnie drogi prezent, jest pan w błędzie. Utrzymuję się sama i stać mnie na pierścionek.

Po stracie London Diva ojciec przestał ją wspierać, zarówno psychicznie, jak i finansowo. Matki już nawet nie pamiętała. To on stanowił od zawsze centrum jej wszechświata. Do wtedy... Nie przestali co prawda rozmawiać, nie wyprowadziła się, lecz doskonale wyczuwała jego dezaprobatę i rozczarowanie. Wiedziała, że przestała być ukochaną małą córeczką.

Nauczyła się więc być niezależna.

Miała na szczęście dostęp do swego funduszu powierniczego, zaczęła trochę inwestować, a obecnie dumnie żyła głównie z własnych pieniędzy.

W działalność charytatywną zaangażowała się w momencie konfliktu z rodziną, początkowo chcąc udowodnić, że jest czegoś warta. Po krótkiej chwili odkryła, że ma to dla niej inne, ogromne znaczenie. Zrozumiała, czym jest ciężka praca, widoczne pozytywne rezultaty i autentyczna pomoc potrzebującym. Odnalazła się tu, bo w domu nadal płaciła za błędy przeszłości.

– Chodzi pani o odzyskanie biznesu rodzinnego. Nie ma co owijać w bawełnę.

– Owszem. I o nic gorszego. Stanowi on mały fragment pańskiego imperium, więc chyba nie robi to panu różnicy. A ja chcę odzyskać swoje dziedzictwo.

Patrzył na nią w milczeniu, jakby czekał na coś więcej.

– Prosta transakcja – kontynuowała. – Na koniec naszej umowy London Diva wraca do mnie. Do tego czasu zrobię wszystko co w mojej mocy, by odbudować pańską reputację. Pieniądze powinny popłynąć od sponsorów z różnych części świata.

– Jest pani pewna siebie.

– Nie widzę powodów, by ukrywać swoje mocne strony. Nauczyłam się nieźle inwestować, mam koneksje i nienaganną reputację. Trzy lata temu nieomal zaręczyłam się z pewnym księciem. Być może zaciekawi pana ten fragment mojej przeszłości. Kiedy byłam ze Stavrosem, media bardzo się mną interesowały, lecz nie odkryły żadnego skandalu...

– Więc i teraz żadnego nie będzie... Czemu zaręczyny nie doszły do skutku? Czy może to też miał być tylko układ?

– Nic z tych rzeczy. Uczciwie zamierzałam za niego wyjść, ale zakochał się w kimś innym. Bardzo dobrze mu życzyłam, rozstaliśmy się kulturalnie.

Patrzyli na siebie przez chwilę w ciszy. Nigdy nie widziała tylu tatuaży. Był całkowicie inny od mężczyzn, z którymi miewała do czynienia.

– No tak, pani w ogóle wygląda na bardzo kulturalną – skomentował.

– Owszem – powiedziała obojętnie, choć wyczuła jego sarkazm.

Gdy zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju, niespokojnie obserwowała rękawiczki zsuwający mu się z bioder. Niespokojnie? Raczej bardzo zaintrygowana.

– Jak pani sądzi, ile by to potrwało?

Czyżby był zainteresowany?!

– Musielibyśmy zacząć się razem pokazywać, zorganizować dwie, trzy gale, nadać rozgłos pańskim planom, poszukać kontaktu z właściwymi ludźmi. Oceniając realnie... jakieś trzy miesiące?

– Miesiąc wydaje się bardziej odpowiedni.

Spróbowała wyobrazić sobie to wszystko w ciągu zaledwie trzydziestu dni. Od razu zrozumiała, że Markin nie miał żadnego doświadczenia w tego typu działaniach.

– Czas jest czynnikiem bezlitosnym – rzuciła delikatnie.

– Tu się zgadzamy.

O ironio, czas oszczędził się z nim bardzo łagodnie. Jak na człowieka zajmującego się taką profesją, trzymał się świetnie, nie wyglądał na swoje trzydzieści parę lat i praktycznie nie miał widocznych blizn.

– Oczywiście nie mogę zagwarantować panu sukcesu. Nie mogę do końca przewidzieć, jaki wpływ będzie miała pańska przeszłość.

– Nie spodziewam się żadnych gwarancji, tylko uczciwych starań.

– Bo proszę mnie źle nie zrozumieć, ale z pustego i Salomon nie naleje...

– Jest pani zabawna – zaśmiał się szczerze.

– Szalenie mnie cieszy, że udało mi się pana rozbawić. – Nie, zupełnie jej to nie cieszyło. Raczej odczuwała dużą satysfakcję, że chyba zdołała go przekonać i to słowem, a nie w walce. – Ale obiecuję, że jeśli mielibyśmy się pokazywać razem publicznie, będę się kontrolować.

– Ależ nie! Wątpię, by media uwierzyły, że zaręczyłem się z jakąś głupią gęsią. W życiu lubię walczyć, tak samo w tym publicznym, jak i w sypialni.

Wzmianka o sypialni nie podziałała na nią najlepiej. Przeraziła się, że Dymitri znacznie jednak wkrótce czytać jej w myślach.

– Więc jakiej kobiety spodziewałyby się media u pańskiego boku?

– W sporcie wybieram tylko dobrych przeciwników, bystrych, silnych, szybkich. Takich, którzy pozwalają mi myśleć, że mógłbym z nimi przegrać. Lubię wyzwania. Więc... niech będzie pani po prostu sobą. To wystarczy.

Pomimo całej sytuacji, Victoria odebrała słowa Markina jako komplement. Postanowiła przyjąć je do wiadomości i nic z nimi nie robić. Bo zależało jej na aprobacie i wybaczeniu, ale kogoś zupełnie innego. Ojca.

Tyle lat bez skazy. Wszystko zrujnowane przez jeden błąd. Jediną osobą na świecie, która mogła wprowadzić jej życie na właściwe tory, był właśnie tata. Rozgrzeszając ją.

– Z łatwością bywam sobą, proszę pana. Jednak musiałabym wiedzieć, która wersja mnie najbardziej panu odpowiada.

Przestał się uśmiechać.

– Czy uważa pani, że ludzie mają więcej niż jedną wersję siebie?

– Owszem.

– Chyba nie każdy. Wszystko co widzi pani teraz to ja. Mieszkanie, siłownia, praca. Bywałem kimś innym. Ale zostało tylko to.

– Nie wiem, czy potrafię w to uwierzyć.

Mówiła szczerze. Coś jej się w tym wszystkim po prostu nie zgadzało.

Niestety Dymitri Markin najwyraźniej istotnie wierzył, że w ludziach istniała i liczyła się jedna, aktualna „warstwa”. Poprzednie można było wyrzucić. Victoria wiedziała jednak, że tak nie jest. Doskonale zdawała sobie sprawę, że „część” jej, która przyczyniła się do sprzeniewierzenia się rodzinie, nadal tkwiła gdzieś w środku. Wypieranie się tego nie wyszłoby nikomu na dobre.

Zazdrościła Markinowi, że potrafi uwierzyć, że pokonał wszystkie demony przeszłości. A może naprawdę tak się stało. Dawne „wersje” jej samej pozostaną z nią na zawsze. Może tylko do końca swych dni próbować za nie odpokutować.

– A ja wiem, że wielu ludzi wierzy w reinkarnację. Dla mnie natomiast życie potrafi człowieka całkowicie zmienić, wypalić, tak że nie zostaje nic. Wtedy można już tylko iść dalej. Czy się chce, czy nie.

– Brzmi ponuro.

– Może. Ale ja sam wiele razy musiałem zmienić się całkowicie i iść dalej. Wszystko zawdzięczam Colvinowi. Dlatego moja fundacja jest dla mnie taka ważna. Bo robię to dla człowieka, dzięki któremu przestałem być tym, kim byłem...

– A kim pan był?

– Bardzo złym człowiekiem.

Przeszedł ją dreszcz.

– Teraz jest pan ...dobry? – zapytała ciszej, niż zamierzała.

– Tego bym nie powiedział. Ale na pewno jestem mniej niebezpieczny.

– Był pan niebezpieczny?

Uśmiechnął się pod nosem.

– Moją przeszłość już dawno pochowałem. Niech tak zostanie.

Przeszedł ją dreszcz.

– Najlepiej będzie, jak na tym skończymy. Mam jeszcze inne spotkania – powiedziała nagle.

Dotarło do niej, że skupiona na Markinie, zapomniała o bożym świecie. Wybił ją z rytmu, unaoczniał skrywane słabości. Wiedziała, że musi się natychmiast ewakuować, by zapanować nad sobą.

– Ja podobnie. Kiedy zatem mamy ujawnić nasz układ?

– Dziś wieczorem. Jesteśmy po romantycznej kolacji nad Tamizą...

– Pomyślała pani o wszystkim.

– ...wynajęliśmy prywatnie osobną salę, weszliśmy i wyszliśmy tylnym wejściem, widział nas tylko zaufany personel... Czyli dogadaliśmy się?

Pokiwał obojętnie głową.

– Zawarliśmy układ. Firma rodzinna wróci do pani na jego koniec, pod warunkiem, że uzyskam pomoc przy tworzeniu mojej fundacji.

– Doskonale.

– A co by było, gdybym się nie zgodził?

Zaśmiała się w duchu. Po prawie dziesięciu latach zobaczyła światło w tunelu.

– Nie brałam tego pod uwagę – odpowiedziała szczerze. – Przecież by mi pan nie odmówił.

Zasępił się.

– Nie... raczej nie.

– I niech to wystarczy za pożegnanie. Jutro skontaktujemy się w sprawie pierścionka. Jestem typowa. Lubię diamenty.

– Ja również jestem staroświecki. I wolałbym zrobić narzeczonej niespodziankę.

Znów ją zirytował, lecz zagryzła tylko zęby.

– Niech pan robi, jak pan uważa za stosowne – powiedziała i skinęła na do widzenia.

Wyminęła go i ruszyła do drzwi.

Victoria Calder z całego serca nienawidziła takich miejsc i sytuacji, ale kochała zwyciężać. A teraz zwycięstwo zdawało się już być na wyciągnięcie ręki.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Tego dnia Dymitri szybko uporał się ze zwykłymi obowiązkami, by następnie wysłać swą osobistą asystentkę po pierścionek: żółty diament w platynie. Niech Victoria wie, że nie da mu się wszystkiego narzucić, nie można nim bezkarnie manipulować. Niech widzi, że to on powoli przejmuje kontrolę.

Postawił też na nogi media, informując zdawkowo, że od paru miesięcy ukrywali romans, jednak wczoraj zakończył się on przyjętymi oświadczeniami.

Pozostało mu więc jedynie krótkie spotkanie z „narzeczoną”, która właśnie była już dobre pięć minut spóźniona. Nie przepadał za spóźnialskimi, choć w tym wypadku musiał przyznać, że dojazd do części miasta, w której mieszkał, o każdej porze dnia przypominał horror. Jego irytację osłabiała radość na myśl o tym, że Victoria będzie wściekła, nie mogąc dotrzeć na czas.

Irytacja Markina wyparowała ostatecznie, kiedy chwilę później drzwi biura otworzyły się gwałtownie i stanęła w nich pani Calder z rozwianym włosom i zaróżowionymi policzkami, wyprzedzając przerażoną Luizę, jego asystentkę, mającą za zadanie bronić do niego dostępu.

– Bardzo przepraszam za spóźnienie – wysyczała tonem, który nie zawierał żadnej nuty przeprosin, a jedynie jad.

Rozbawiło to Dymitriego. Pomyślał, że gdyby miał duszę, chyba śmiałyby się do rozpuku. Niestety był przekonany, że nie ma.

– Jestem bardzo zajęтым człowiekiem i nie lubię czekać – rzucił w odpowiedzi, patrząc na obie podminowane kobiety. – Nie dotyczy to jednak ciebie, kochanie!

Na dźwięk czułego słówka Victoria spięła się jeszcze bardziej, za to Luiza natychmiast się zrelaksowała, rozumiejąc już, kim jest niezapowiedziany gość.

– Jakież to miłe z twojej strony, najdroższy – odburknęła narzeczona, przemierzając pomieszczenie żołnierskim krokiem i rozsiadając się na fotelu po przeciwnej stronie biurka.

– Luizko, dziękuję ci, na dziś to wszystko – zwolnił asystentkę, która z ulgą ulotniła się na korytarz. Zostali sami. – Jak miło być znów razem...

– No tak... musiałam wyjść w połowie lunchu, bardzo to nieuprzejme, zazwyczaj nie jestem nieuprzejma.

– Nie jest pani?

– Nie publicznie.

– Czego jeszcze nie robi pani publicznie?

– Wielu rzeczy.

– A dla mnie nie ma czegoś, czego nie mógłbym zrobić publicznie... albo prywatnie.

Starał się ją za wszelką cenę rozdrażnić, ale w rezultacie poczuł, że jemu również robi się ciepło na samą myśl o tym, co można byłoby zrobić publicznie i prywatnie z kobietą taką jak Victoria Calder. Tymczasem, biorąc pod uwagę ich układ, najbliż-

sza przyszłość zapowiadała się marnie. Bez seksu na horyzoncie. Westchnął ponuro.

– Dlaczego się pan tak najeżył? Przecież spóźniałam się tylko pięć minut.

– Nic wielkiego. Analizowałem szczegóły naszego układu...

Rozjaśniła się. Czy szczerze?

– Mówiąc o szczegółach, przyniosłam szkic niektórych dokumentów...

– Tak szybko?

Machnęła ręką.

– Mam je gotowe od paru tygodni. Odkąd w ogóle zaczęłam się zastanawiać nad swoim pomysłem. Z reguły nie zostawiam niczego na ostatnią chwilę. A pośpiech w przypadku dokumentów prawnych to wielki błąd. Nie chciałam, żeby w papierach znalazły się jakiegokolwiek sformułowania zdradzające, że nasze zaręczyny są fikcyjne. Z drugiej strony potrzebuję jednak gwarancji, że na koniec naszego małego sojuszu odda mi pan we władanie firmę mojego ojca.

– Dlaczego uważa pani, że cokolwiek podpiszę?

Wzruszyła ramionami.

– Bo inaczej się wycofam.

– Rozumiem. A gdzie moja gwarancja?

– Jeżeli ja zerwę zaręczyny, to nie dostanę London Diva. Jeśli pan – to dostanę.

Więc jak pana w którymś momencie wystawię do wiatru, moja część umowy traci moc. To działa podobnie do intercyzy.

– I ludzie rzeczywiście podpisują takie rzeczy?

– Owszem, podpisują. – Sięgnęła po papiery. – Staralam się nie pominąć niczego.

Jeśli ze sobą zerwiemy, pierścionek wraca do pana. Jeżeli się rozwiedziemy z mojej winy, tracę prawo do firmy ojca.

– Widzę, że nie lubi się pani zdawać na los.

Przypatrywał jej się uważnie. Klasyczne rysy, bardzo jasna karnacja, niemalże białawe blond włosy. Można byłoby pomyśleć: krucha kobietka. Gdyby pod spodem nie czaiła się stalowa dama.

– Tylko idioci zdają się na los. Nawet hazardziści pomagają szczęściu – odpowiedziała i przesunęła w jego stronę plik papierów.

– Kalkulacja jest ważna, ale nie zapominajmy o intuicji. Czasem w życiu jak w walce, trzeba zmylić przeciwnika – skomentował, przeglądając dokumenty.

– Sympatyczna teoria, ale niewiele ma wspólnego z formalnościami. Co pan sądzi o dokumentach?

– Wszystko w porządku – powiedział, wyjmując z szuflady aksamitne pudełko z pierścionkiem.

– Czy dobrze się domyślam, że to...

– Najlepiej niech pani otworzy.

Spojrzała na niego złowrogo. Otworzyła opakowanie i przez moment trudno było ocenić, czy jest zdumiona, obojętna, czy wściekła.

– Chyba wspominałam, że lubię diamenty, ale nie kolorowe. – Kiedy się odezwała, w pełni już nad sobą panowała.

– Ale taki właśnie pani pasuje!

– Mnie? Czy może najbardziej pasował panu?

Nie potrafił pohamować uśmiechu.

– A jakie to właściwie ma znaczenie? Oto pani pierścionek, bo taki wybrałem.

Moja decyzja.

– Czyli tak to z panem na ogół wygląda?

– Chciałbym jedno wyjaśnić na samym początku. Mogła pani przyjść do mnie z propozycją biznesu, ale w chwili gdy zgodziłem się do niego przystąpić, stał się on moją grą, na moich zasadach. Lubię wyzwania, zgoda, ale przede wszystkim lubię być górą i wygrywać.

Zaśmiała się sztucznie.

– Tak się składa, że ja też! Mamy więc problem. – Udawała przez chwilę zamyśloną, a potem szybko zmieniła temat. – Znalazłam trochę informacji o pańskim mento-  
rze. Był z Nowego Orleanu?

– Tak.

Teraz uśmiechnęła się szczerze.

– Dobrze! To świetne miejsce na akcje charytatywne. Lokalna klasa średnia jest wrażliwa na takie rzeczy.

– Przeraża mnie pani... Czy ktoś już to pani wcześniej powiedział?

– O, nie raz! Ale ja po prostu nie lubię być bierna, nie chcę tracić czasu, szukam pewnych rozwiązań.

– Ja też działałam szybko. Na przykład zdążyłem już poinformować media o naszych zaręczynach.

– O... to świetnie.

– Wydaje się pani zaskoczona.

– Przywykłam, że to ja jestem efektywniejszą stroną każdego układu.

– Ale ze mną współpracuje pani po raz pierwszy.

– Będzie z nas niezły duet.

– Liczę na to.

Victoria wstała i energicznie zgarnęła papiery. Zachowywała się jak rasowa biznesmenka, chociaż z tego, co się o niej dowiedział, wynikało, że była raczej bywalczynią salonów. Jednakże finansowo funkcjonowała niezależnie. Dorobiła się, inwestując. Miała w sobie więcej zaangażowania, intelektu i determinacji niż niejeden CEO z wielkich korporacji. Prawdopodobnie jej siła wynikała też z tego, że zdawała sobie sprawę, że ludzie, sugerując się jej delikatnym wyglądem, źle ocenią jej możliwości. Nie traktują jej serio.

– Będę się kontaktować w sprawie akcji dobroczynnej w Nowym Orleanie. Czy zechciałby pan określić budżet?

– Bo to idzie z mojej kieszeni?

Machnęła niecierpliwie ręką. Charakterystyczny, chyba nieświadomy gest, do którego zaczynał się powoli przyzwyczajać.

– No jasne. Ja zajmuję się obsługą. Oczywiście poszukam jakichś dotacji, ale wynajem pomieszczeń i jedzenie muszą zostać opłacone przez pana.

– Luiza coś pani podeśle. Sam wolałbym się nie zajmować takimi rzeczami. Ten układ ma być obustronnie korzystny, a wyczuwam, że organizowanie imprez sprawia pani przyjemność.

– Z całą pewnością. Zwłaszcza w Nowym Orleanie. W międzyczasie postaram się



pokazać w mediach, jak bardzo jestem szczęśliwa, mogąc nosić pański pierścionek. Pomimo tego że jest żółty.

– Upieram się, że w żółtym byłoby pani do twarzy. Chociaż sądząc po stroju, woli pani czerń.

– Zupełnie jak pan.

– Cóż... Niech pani pamięta o pierścionku.

Victoria ze złością wyciągnęła go od razu z pudełka i dość bezceremonialnie wcisnęła na palec.

– No już, zadowolony?

– Nie do końca. Nie wygląda pani na kobietę tuż po randce z narzeczonym.

– A jak wyglądam?

– Jak dyrektorka po negocjacjach. Nie mogę tego zaakceptować.

Markin wstał zza biurka i podszedł do niej. Nagle, zupełnie niespodziewanie, potargał jej odrobinę włosy. Victoria zamarła, kiedy poczuła jego dotyk, ale jej spojrzenie po raz pierwszy jakby nieco złagodniało.

Dymitri nie próbował się oszukiwać: pani Calder była dla niego szalenie atrakcyjna, ale w ich sytuacji atrakcyjność, nie daj Boże, wzajemna, stwarzała olbrzymi problem. Teraz Victoria patrzyła nań tak, jakby czytała mu w myślach. Jej policzki zaróżowiły się.

– No... już lepiej – powiedział cicho i cofnął się.

– Pierścionek by wystarczył – odrzekła bardziej kobiecym tonem.

– Jeżeli naprawdę tak pani sądzi, to zastanawiam się, czy nie brak pani pewnego wycucia w relacjach. Może to właśnie nie wypaliło z księciem?

Słowa Markina nie były zbyt taktowne, ale nie miał zwyczaju przejmować się takimi rzeczami. Wolał, by ludzie nie mieli co do niego złudzeń i uważali go za gburę. Stąd wziął się jego obecny problem: żył dotąd bez żadnych ograniczeń, nie licząc się z opinią. Gdy się okazało, że potrzebuje sponsorów, zrozumiał, że niewiele osób ma ochotę z nim współpracować, bo prawie nikt nie akceptuje jego umiłowania aż takiej swobody.

– Nawet jeśli, proszę pana, nie ma to żadnego wpływu na nasz układ. Dla pana muszę mieć jedynie wycucie co do tworzenia pozytywnego wizerunku w mediach i organizowania skutecznych gali na cele dobroczynne. Życzę miłego dnia.

Kiedy zamknęły się za nią drzwi, pomyślał zgaszony, że wygrała kolejną rundę.

Następne dwa tygodnie upłynęły Victorii na uruchomieniu projektu Fundacji Colvina Davisa. Namierzyła odpowiednią lokalizację i konferansjera w Nowym Orleanie, oraz namówiła popularne restauracje do sponsorowania poczęstunku. Teraz pozostało już tylko spakowanie się i podróż – coś, co lubiła najbardziej. Ona i Dymitri mieli się znaleźć na miejscu za dwa dni.

Przez cały czas przygotowań udawało jej się unikać wszelkiego kontaktu z narzeczoną, choć media dałyby się pokroić za jakąkolwiek ich wspólną fotkę, a znajomi nie szczędzili ciepłych słów i gratulacji. Uznała jednak, że zadebiutują jako para dopiero na gali w Nowym Orleanie. Była przekonana, że wpadła na dobry pomysł i kasa popłynie strumieniami. Nie mogła się już doczekać, kiedy powie ojcu o perspektywie odzyskania rodzinnego biznesu.

Rodziny Calderów nie zrujnowała strata London Diva. Byli na to zbyt wielkimi i zróżnicowanymi potentatami. Nie poszło o pieniądze, tylko o honor ojca. Był człowiekiem znikąd, który dorobił się wyłącznie własną, bardzo ciężką pracą. London Diva była pierwszą, sztandarową marką. Stracił ją przez Victorię. Następnie zrobił wszystko, by otoczenie uwierzyło, że firma poległa przez jego błędy. Nawet w złości potrafił ochronić dobro i reputację córki. Sam ucierpiał bardzo: niektórzy inwestorzy natychmiast się wycofali, część tak zwanych przyjaciół też opuściła tonący statek.

Victoria była wtedy młodziutka i zakochana, niechcący ujawniła kluczowe informacje o przedsiębiorstwie ukochanemu, który wcale nim nie był. Teraz z perspektywy dojrzałej dwudziestoosmioletniej kobiety postrzegała Nathana zupełnie inaczej. Rozumiała, że tak naprawdę w ogóle nie chciał i nie zamierzał się do niej zbliżyć; dekadę wcześniej poczytywała to za wyraz wyjątkowego romantyzmu i szacunku dla niej. A on chciał ją jedynie wykorzystać jako cenne źródło informacji, poza tym była mu tak obojętna, że nie potrafił się nawet zmusić do seksu, co dodatkowo przez swą nieprawdopodobną naiwność bardzo sobie ceniła.

Ale nie będzie o tym myśleć akurat teraz! Bo teraz nadchodzą jej wielkie dni. Trzeba się brać za przygotowanie garderoby.

Kiedy zadzwonił telefon i zobaczyła na wyświetlaczu, że to ojciec, zamarła. Od dawna już widywała się z nim tylko grzecznościowo na obiedzie, średnio raz w miesiącu. Nie było im łatwo przebywać ze sobą. Nie rozmawiała z nim również o historii z Markinem.

– Cześć, tato – powiedziała cicho.

– Cześć, Victorio. Czy dobrze zrozumiałem, że się zaręczyłaś?

Ojciec nie lubił się bawić w długie wstępy.

– A tak... owszem... miałam nawet w tej sprawie wkrótce zadzwonić.

Istotnie od paru tygodni zbierała się, by do niego zadzwonić. Nawet wczoraj, nawet tego ranka... lecz za każdym razem przerażona wycofywała się. Po historii ze Stavrosem, wiedziała, że ojciec będzie podejrzliwy – zresztą słusznie, bo nie miała najmniejszej ochoty wychodzić za Markina. Liczyło się tylko odkupienie dawnych win.

– Przyznaję, że nie byłem gotów, aby o zaręczynach mego jedyne dziecko przeczytać w gazecie!

– No tak. Wypadło fatalnie. Ale Dymitri zaskoczył również mnie, a ponieważ reporterzy nie odstępują go ani na krok, wszystko się natychmiast wydało.

– Przecież ten człowiek jest aktualnym właścicielem London Diva.

– Wiem.

– Co ty wyprawiasz, Victorio?

– Wychodzę za mąż. Uczciwie mówiąc, czas najwyższy. A co do reszty... owszem, wahałam się, czy dzwonić do ciebie, bo jestem świadoma, jak to wszystko wygląda. Obecny narzeczony właścicielem naszej dawnej firmy rodzinnej... poprzednie zaręczyny nie doszły do skutku...

– Jesteś w nim zakochana? – W głosie ojca nie wyczuwała zwykłej rodzicielskiej troski, tylko ciekawość wyzutą z wszelkich uczuć.

– Szczerze, tato? Dużo bardziej interesują mnie sprawy praktyczne, nie miłość.

Ale lubię Markina.

– Sprytnie, Victorio. Gdybyś powiedziała, że jesteś zakochana po uszy, i tak wiedziałbym, że kłamiesz.

To dziwne, ale zrobiło jej się przykro. Wiedziała doskonale, że nauczyła się już dawno kierować jedynie rozumem, nie słuchając wcale głosu serca, lecz taka ocena jej charakteru pochodząca z ust bliskiej osoby trochę ją zabolala. Jednak biorąc pod uwagę, że poprzednio zatrudniła biuro matrymonialne, aby znalazło dla niej odpowiedniego społecznie partnera, z którym mogłaby stworzyć wymiernie korzystny i beznamiętny związek, nie mogła winić ojca za podobne skojarzenia.

W istocie nie rozmyślała nad miłością. Chyba tylko w kontekście tego, jak jej unikać.

– W porządku. Nie kłamię. Czy ciebie interesuje moje powodzenie czy...?

– Posłuchaj, masz tendencję do wybierania niewłaściwych mężczyzn. Czy jesteś pewna, że znów nie będę musiał za chwilę sprzątać po jakiejś aferze?

Poczuła wstyd, złość i smutek.

– No wiesz, tato... niczego takiego nie planuję...

– Co w takim razie planujesz? Co zamierzasz zrobić z London Diva?

Ta rozmowa miała się odbyć znacznie później, ale stało się inaczej, więc nie zamierza teraz wyjść na idiotkę.

– Zwrócić ją.

– Zobaczymy. – Ani krzty ufności w głosie. Żadnego słowa w stylu: zastanów się, córeczko, czy to warto, tylko ze względu na rodzinny biznes. Nic. Zupełnie nic. Koniec rozmowy.

Reakcja ojca nie była dla niej zaskoczeniem, lecz mimo to wielką przykrością. Jak zawsze. Choć dobrze znała jego obojętność i brak zaufania.

– Muszę to wszystko kiedyś naprawić – rzekła sama do siebie.

Odpowiedziała jej cisza samotnej sypialni, która w tym momencie zdawała się tylko trochę mniej skora do rozmów niż ojciec.

Komórka zadzwoniła ponownie.

– Halo?

– Witaj, kochanie.

Akcent Markina za każdym razem wybijał ją z rytmu.

– Czegoś potrzeba?

– Zastanawiałem się, jak tam nasze plany...

– Wszystko w porządku. Zabieram się właśnie do rezerwowania biletów. Założyłam, że w pierwszej klasie.

Droczenie się z Dymitrim dodawało jej adrenaliny, o której marzyła po dołującej rozmowie z ojcem.

Dymitri roześmiał się. Odsunęła odruchowo telefon od ucha. Wyższość rozmów telefonicznych nad bezpośrednimi kontaktami.

– No to mam niespodziankę. Polecimy moim prywatnym samolotem.

– Wspaniale. Czyli mogę spakować niczym nieograniczoną liczbę butów.

– I możemy kupić drugie tyle na miejscu.

– A czy będę mogła wybrać je sama? Bo widzę pewną niechęć wobec moich samodzielnych decyzji.

– To zależy. Muszą mi się podobać. Jestem fanem pantofli, w których kobieta wygląda tak, jakby marzyła o tym, by ją wygiąć i oprzeć na przykład o kanapę...

Victoria z wrażenia nie mogła złapać tchu.

– Oczywiście szpilki... Typowe – wydusiła powoli. – Wracam do pakowania.

– No to do zobaczenia za parę dni.

Gdy się rozłączył, Victoria została sama ze swymi rozchwianymi emocjami. Nieprzewidywalność zachowań Markina powoli stawała się stuprocentowo przewidywalna. Najbardziej irytował ją porażający wpływ tego człowieka na jej zmysły i zdrowy rozsądek.

Teraz jednak liczy się tylko Nowy Orlean i gala. Tam Victoria będzie sobą, będzie w swoim żywiole. A skoro ojciec wie już o wszystkim, nie może być mowy o żadnej wpadce.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Wyjście z pokładu luksusowego odrzutowca Markina wprost w duszne, przedwieczne powietrze Nowego Orleanu stanowiło nie lada szok. Na szczęście od razu spod lotniska zabrała ich ciemna, klimatyzowana limuzyna.

Sam lot przebiegł bez zakłóceń. Większość czasu Victoria starała się oszukać złe samopoczucie wynikające z różnicy pomiędzy strefami czasowymi. Wiedziała oczywiście, że na nic się to nie zda, lecz przynajmniej mogła w ten sposób, zamknięta w pokładowej kabinie, unikać dłuższych spotkań z Dymitrim. I tak wkrótce będzie musiała znaleźć na nie więcej chęci i cierpliwości. Stanie się tak wtedy, gdy ruszą z galami. Nowy Orlean, tydzień później Nowy Jork, i ostatecznie Londyn. Dzięki fortunie Markina niemożliwe w rok stanie się możliwe w półtora miesiąca. A po sukcesie fundacji czeka ją sukces osobisty w postaci zakończenia ich układu.

Do tego czasu nie zamierza się również zdręczać tym, że nie okazała się odporna na uroki Dymitriego Markina. Ulegały mu już „potężniejsze” kobiety. Czasami po prostu trudno się komuś oprzeć. Dla porównania, jej niedoszły narzeczony książę, przez sam fakt bycia księciem, przy okazji przystojnym, nie mógł opędzić się od kobiet, a ona w rzeczywistości była na niego całkowicie odporna i cieszyła się, że udało jej się uniknąć kontaktów fizycznych. Po młodzieńczej historii z Natanem usunęła tę sferę ze swojego życia. Wolała zajmować się rzeczami praktycznymi.

Niestety Dymitri należał do jak najbardziej praktycznych kwestii, a wytworzona po Nathanie odporność na mężczyzn, która sprawdziła się przy Stavrosie, przy nim zdecydowanie nie działała. No cóż. Ważne, że Victoria była w stanie to sobie uświadomić. Przyjęcie czegoś do wiadomości mogło stanowić pierwszy krok do zignorowania tego w przyszłości.

Póki co nie mogła zignorować faktu, że jej skóra i włosy były lepkie i wilgotne w dotyku. Jechali trasą szybkiego ruchu, wzdłuż której płynęła rzeka z mętną wodą, gdzie bawiły się niezbyt nowoczesnie przyodziane dzieci z siatkami i wędkami, sporadycznie rosły palmy, lecz budynki były jeszcze dosyć typowe.

– Czy można włączyć intensywniejszą klimatyzację? – zapytała.

– Obawiam się, że jest już na maks.

– Czuję się, jakbyśmy siedzieli w rozgrzanym, mokrym piekarniku. – Wiedziała, że mówi jak marudna snobka, lecz nigdy w życiu nie doświadczyła klimatu tropikalnego, w którym problemem jest nie tylko temperatura, ale przede wszystkim wilgotność powietrza.

– Nigdy tu pani nie była?

– Nie. A pan?

– Raz z Colvinem – odpowiedział, nie odrywając wzroku od krajobrazu za oknem.

– Wtedy jeszcze walczyłem... przyjechaliśmy pomóc po huraganie Katrina. Colvin nie przeoczył żadnej okazji, kiedy można się było aktywnie włączyć w pomaganie ludziom. Z pewnością zainteresowanie mną nie zrodziło się u niego jedynie z altru-

izmu - zarobiłem w końcu dla nas mnóstwo pieniędzy - jednak nie mógł tego od samego początku przewidzieć na sto procent. Miał niesamowitą intuicję, ale nie było żadnej gwarancji, że wtłoczenie nawet setek godzin darmowego treningu w agresywnego łobuza prosto z ulicy w slumsach, przyniesie jakikolwiek pozytywny efekt.

- Skąd się obaj wzięliście w Londynie?

- Przez niego. A on znalazł się tam oczywiście z typowo męskiego powodu, czyli przez kobietę. Im nie wyszło, ale nam tak.

- A gdzie się w ogóle poznaliście?

- W Rosji.

- Rosja to spory kraj - skomentowała złośliwie.

Nieoczekiwanie zaśmiał się smutno. Był tak nieprzyzwoicie przystojny i miał tyle czaru w ciemnych prawie nieruchomych oczach, że mogło to aż irytować. Po co tyle uroku w jednym człowieku?

- Owszem, wiem. Spotkaliśmy się w Moskwie. Walczyłem wtedy w nielegalnych walkach. W klatce. Żadnych zasad, morze krwi... Nie znałem angielskiego poza paroma podstawowymi przekleństwami. Colvin nie znał rosyjskiego. Po prostu zobaczył we mnie potencjał. Postawił mi parę kieliszków wódki... dogadaliśmy się bez języka... Przyjechał jako łowca talentów. Zobaczył mnie w wyjątkowo krwawej walce i powiedział, że rokuje. Śmiesznie to zabrzmiało. Pięć minut wcześniej zostawiłem na deskach prawie nieżywego faceta. Wy tłumaczył mi jakoś, że zabierze mnie do Londynu, nauczy walczyć w cywilizowany sposób i zarobimy fortunę.

- I pan tak po prostu z nim pojechał?

- A czego miałem się bać?

- Taki wyjazd z nieznanym w nieznaną wydaje się dość ryzykowny.

- Może dla pani. Nie miałem nic do stracenia i niczego się nie bałem. Byłem podobny do dzikiego zwierzęcia. Życie w Rosji przypominało piekło, nie mogło mnie spotkać nic gorszego niż zastanawianie się, co będę jadł i gdzie będę spał następnej nocy. Nawet się nie zastanawiałem.

- Wyobrażam sobie - przytaknęła odruchowo, choć zupełnie nie rozumiała i nie znała tego, o czym opowiadał.

Victoria wiodła życie na świeczniku, wychowywała się w blichtrze. Istniały wobec niej pewne niepisane oczekiwania, co było dosyć niekomfortowe, więc i ona sama czuła się daleka od ideałów, lecz nie miało to nic wspólnego z koszmarem, który opisywał Dymitri.

- Pierwszym miejscem, jakie poznałem w Londynie, była siłownia, w której mnie pani znalazła. Wydawała mi się pałacem królewskim po rosyjskich piwnicach, barach i hangarach, gdzie walczyliśmy i sypialiśmy na gołym betonie.

Victoria milczała. Zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć.

- Na początku byłem kompletnie sfrustrowany, bo spodziewałem się, że będę natychmiast więcej trenować i walczyć. Tymczasem pozornie, przynajmniej dla mnie, Colvin niczego ode mnie nie chciał. Zaczął mi tylko wyklądać podstawy sztuk walki. Najwyraźniej zajął się tym, czego mi brakowało: formą, techniką i, co najważniejsze, umiejętnością panowania nad sobą. Miałem jedynie śmiertcioną siłę, gniew i agresję, które za mnie pokonywały przeciwnika. A brak techniki i samokontroli zdradza każdy twój następny ruch. To trochę jak szachy. Przecież sam potrafiłem

przewidywać posunięcia słabszych ode mnie... Ale myślenie szachisty nie wystarczy. Trzeba mieć wyczucie, intuicję.

– Jakim cudem chłopak, którego wychowała moskiewska ulica, przeszedł tak szybko od walk w klatce do bycia właścicielem jednego z największych na świecie konglomeratów sklepów detalicznych?

– Moi pierwsi sponsorzy zasugerowali, że mógłbym się zająć modelingiem. Jak się pani domyśla, nie była to moja bajka, ale mogłem zacząć pracować i zarabiać. Wkrótce zetknąłem się z właścicielem Sport Limited, firmy produkującej odzież sportową. Najpierw podrzuciłem mu parę trafnych sugestii, jak podrasować niektóre ciuchy. Skończyłem jako pomysłodawca własnej linii strojów. Uświadomił mi, że mam głowę do interesów. Zainwestowałem trochę pieniędzy z walk i wróciłem do szkoły. Kiedy Hugh postanowił odsprzedać swój biznes, byłem gotowy teoretycznie i praktycznie, by go przejąć. Potem zacząłem skupywać podupadające sieci sklepów detalicznych, takie, które nadawały się wedle mojej intuicji do modernizacji i reorganizacji.

– I tak trafiła do ciebie London Diva – rzuciła beznamiętnym tonem Victoria, jakby chciała się przywołać do porządku i przypomnieć sobie, co tu właściwie robi i o co gra.

– Tak. Przez dłuższą chwilę kupowałem wszystko, co się dało. I okazało się, że miałem dobrą rękę do ratowania inwestycji. Świat otwierał się dla mnie coraz bardziej. A zmianę zapoczątkował Colvin. Chciałbym teraz zrobić to samo dla jakichś dzieciaków, które może będą uczestniczyły w programie darmowych siłowni. I chciałbym, żeby to było coś więcej niż tylko trening, żeby to było również wsparcie emocjonalne, czyli dokładnie to, co dostałem od Colvina i co zmieniło całe moje życie. Kiedy mieszkałem w Rosji, napędzał mnie gniew. Żyłem na krawędzi. Miałem bilet w jedną stronę. Kiedy znalazłem się w Anglii, zobaczyłem, że na życie można mieć wpływ i celów podróży może być wiele. A wszystko zaczęło się od podstaw sztuk walki, które początkowo uważałem za kompletną stratę czasu.

– Niesamowita historia. – Victoria nie potrafiła nie okazać zaangażowania. – Nikogo nie pozostawi obojętnym. Powinien pan powiedzieć dokładnie to samo podczas przemówienia na gali.

– Pani się spodziewa, że będę przemawiał?

– No przecież to pana gala.

– Nie załatwiła pani jakiegoś celebryty? Mistrza ceremonii?

– Oczywiście, ale pańskie słowa, osobista historia bardziej przemówią w takiej sytuacji. Celebryci rzadko robią wrażenie na innych celebrytach.

– Może sobie pani nie zdawać z tego sprawy – zadrwił – ale dla wielu ludzi jestem wręcz odpychający.

– Hm... domyślałam się tego... – odrzekła przeciągle.

– No właśnie. Chociaż dla większości kobiet jestem chyba bardziej atrakcyjny niż dla pani.

Victoria zaczerwieniła się.

– Większości kobiet najwyraźniej chodzi w życiu o co innego niż mnie. Co często w pana przypadku przenosi się na łamy prasy... Niech zacytuję: „Męska dziwka”? „Niszczyciel ognisk domowych”? „Pogromca niewiniątek”?

– O, wypraszam sobie! Nigdy nie uwiodłem żadnej niewinnej! Reszta to pewnie prawda.

Zerknęła na niego, gdy siedział rozparty na siedzeniu, zapatrzony w widok za oknem limuzyny, wypełniając sobą większą część tylnego siedzenia. Wydawało się, że jest zbyt potężny, by jeździć samochodem, zbyt dziki, by można go trzymać dłużej w tak niewielkiej, zamkniętej przestrzeni. W jej odbiorze nie pasował do końca nigdzie, nawet w siłowni, gdzie się poznali. Było w nim coś, czego nie potrafiła zdefiniować. Coś intrygującego i zarazem groźnego. A nie powinna przecież zapominać, że miał być jedynie środkiem wiodącym do celu.

– Nieważne – powiedziała. – Uważam po prostu, że jeżeli opowie pan swoją historię własnymi słowami, to sukces będzie murowany!

– Dlaczego pani tak uważa? Jestem zaskoczony.

– Czym?

– Nie wygląda pani na osobę, na której robią wrażenie smutne ludzkie historyjki. Victoria nie wiedziała, jak zareagować.

– Nie wiem, o co panu chodzi. Jestem raczej ceniona za swą działalność dobroczynną.

– Nie widzę związku między skuteczną dobroczynnością a tym, co się naprawdę odczuwa. Wydaje mi się, że jest pani kobietą kierującą się bardziej wynikiem finansowym niż altruizmem.

Spojrzała na niego lekko wzburzona.

– Jestem absolutną miłośniczką altruizmu. Lubię widzieć ludzi nakarmionych i mających dach nad głową. Nie za bardzo mi się podobają pańskie wyobrażenia na temat mojej osobowości.

Jego słowa trochę ją zabolowały, ale nie zamierzała być z nim szczerą i mówić, jak wielkie znaczenie ma dla niej to, co robi. Takie wyznania były dosyć osobiste, a ona nie uznawała osobistych wynurzeń, bo z doświadczenia wiedziała, że prowadzą jedynie do odrzucenia.

– Nie chciałem pani urazić. Po prostu mówię, co widzę. Sam zresztą nie jestem szczególnie sentymentalny, z wyjątkiem historii z Colvinem, którą chciałbym uczynić ponadczasową ze względu na to, jakim był człowiekiem.

Przez chwilę pożałowała, że nie zdobyła się na szczerą, bo Markin wydawał się stuprocentowo uczciwy w swej ostatniej wypowiedzi.

– I tak ma pan mówić na gali. O zwrocie w pana życiu, jaki przyniosło poznanie sztuk walki. I o możliwościach, które się potem pojawiły.

W miarę jak zbliżali się do miasta, sceneria za oknem ulegała powolnej przemianie, budynki stawały się coraz starsze i oryginalniejsze, a na jezdni pojawiły się szyny tramwajowe.

Przed podróżą Victoria wyczytała, że Nowy Orlean uznawany jest w Stanach za najbardziej wyjątkowe miasto, a jego wielokulturowe dziedzictwo, hiszpańsko-francuska architektura dzielnicy pierwszych osadników, kamieniczki z rzeźbionymi w żelazie balkonikami i drewnianymi okiennicami oraz wspaniała kuchnia, liczne kluby z muzyką jazzową i festiwale, takie jak karnawałowe Mardi Gras, przyciągają rokrocznie miliony turystów. Teraz mogła to wszystko zobaczyć na własne oczy i zachwycić się wszędzie wyczuwalną niesamowitą atmosferą przyjaźni i otwarcia.



Dymitri ucieszył się spontaniczną reakcją Victorii.

- Oto Nowy Orlean w całej krasie. Podobno każde miejsce tutaj ma swojego ducha, a jeśli ktoś mówi, że nie ma, to znaczy, że kłamie.
- Nie chcę żadnych duchów, jeszcze nam popsują imprezę.
- Czemu zaraz popsują? A może urozmaicą?
- Zapanował pan nad duchami przeszłości i nie boi się pan spotkać ich w teraźniejszości.

- Cudze duchy mi nie przeszkadzają. Własne pochowałem.

Rozbawiło ją to.

- Chyba wzniosę toast za pańskie duchy. A właściwie, może razem się za nie napijemy... przy okazji.

- Świetny pomysł.

Dojechali na miejsce. Limuzyna zaparkowała przed narożnym, trzypiętrowym budynkiem w nietypowym odcieniu różu, którego charakterystyczne, zupełnie nieamerykańskie balkoniki oplatała bujna egzotyczna roślinność.

- To musi być to! - powiedziała podekscytowana Victoria. - Poznają ze zdjęć w internecie.

- Doskonałe miejsce! Jeśli ktoś chciałby znaleźć coś typowo nowo-orleańskiego, to jest właśnie to! - ucieszył się Dymitri.

Victoria miała dokładnie taką nadzieję. Nie wiedziała, czy uda jej się zmienić opinię ludzi o Markinie, ale zamierzała dołożyć wszelkich starań. Zawsze próbowała dotrzymać słowa. Zwłaszcza po tym, jak zawiodła kiedyś ojca i przez lata płaciła słono za jeden jedyny błąd. W dodatku nie wiedząc, czy kiedykolwiek zmaże z siebie tę plamę na honorze. I dlatego teraz jest tutaj. Żeby spróbować. Dla siebie, dla ojca i... dla Markina, bo ostatnio uświadomiła sobie, że dla niego też. Choć osobiście nie znaczył dla niej prawie nic, to jego historia porwała ją i zainspirowała, a cel fundacji uznała za szczerzy, mądry i szlachetny. Co więcej, była przekonana, że po gali wiele wpływowych osób pomyśli tak samo.

- Mam też nadzieję, że przywiozła pani odpowiednie stroje - zagadnął Dymitri.

- Ależ oczywiście. Moja praca polega głównie na organizacji imprez na cele dobroczynne, więc mam całą garderobę odpowiednich strojów.

- Doskonale rozumiem, jednak tę imprezę organizuje pani nie jako Victoria Calder, lecz Victoria Calder, kochanka Dymitriego Markina, a moje kochanki...

- Czyli podwyższył pan standardy swoich kochanek od ostatniej fotki w prasie brukowej?

Zaśmiał się, pomagając jej wysiąść z auta po wielogodzinnej jeździe w tropikalnej temperaturze.

- I skąd ten śmiech? Przecież zostałam wychowana, by się odpowiednio ubierać. Mam klasę od dziecka.

- Zazwyczaj, jeśli człowiek musi opowiedzieć o tym, jaki jest, żeby zostało to zauważone, to chyba w rzeczywistości wcale taki nie jest - przekomarzał się dalej.

- Trudno. Ze mną jest inaczej. - Rozłożyła bezradnie ręce. - Naprawdę od dziecka emanuję klasą.

- Ależ oczywiście. - Przypatrywał jej się uważnie, jakby była samochodem, który ma za chwilę kupić. - Problem w tym, że moje kochanki zwykle bywają inne.

– Myślałam, że już to omówiliśmy. Reporterzy nie będą zdziwieni, że wybrał pan kobietę, w której jest, nazwijmy to, element walki. A po jakimś czasie zaakceptują, że jednak rozstał się pan z osobą, która od początku nie wydawała się być w pańskim typie.

– Może i tak... – rzucił i zwrócił się do szofera, by zaopiekował się bagażami. – Ja muszę pomóc pannie Calder, bo coś mi się zdaje, że nowo-orleańska pogoda nieco zrujnowała jej delikatny angielski temperament.

– Mój delikatny angielski temperament... – wymamrotała złowrogo pod nosem i dodała głośniejszym głosem: – Pan jest z Rosji, więc chyba raczej pan powinien się już dawno roztopić.

– Oj, tak łatwo się mnie pani nie pozbędzie, proszę na to nie liczyć!

Po chwili maszerowali już zgodnie w stronę wejścia, ona parę kroków za nim, stąpając niepewnie na wysokich obcasach po nierównym chodniku. Przeczytała co prawda w internecie, że Nowy Orlean słynie ze starych tramwajów i płyt chodnikowych, nie była jednak przygotowana na coś takiego. Dodatkowo czuła, że pieką ją policzki, co ma niewiele wspólnego z temperaturą, a więcej z obecnością narzeczonego. Przyjęcie czegoś do wiadomości mogło stanowić pierwszy krok do zignorowania tego w przyszłości. Trzymaj się, Victorio.

Dymitri wiedział, że Victoria go zafascynowała, i czuł ogromną irytację. Była lodowata, kaśliwa, trzymała dystans, nie dała się do siebie zbliżyć – jednym słowem była damską wersją jego samego. Chociaż on potrafił okazać więcej ciepła, na przykład swoim kochankom. Panna Calder wydawała się niezdolna do okazywania jakichkolwiek uczuć, co stawiało pod znakiem zapytania cały ich układ, zwłaszcza w miejscach publicznych. Nie martwił się tym jednak zbyt. Coraz bardziej intrygowało go natomiast, jak przebić się przez jej na pozór stuprocentowo hermetyczną skorupę.

Kiedy znaleźli się w hotelu, Victoria natychmiast zniknęła w swoim apartamencie pod pretekstem kąpieli i odpoczynku po podróży. Mógł przecież postawić warunek wspólnego apartamentu dla podtrzymania pozorów, lecz nie zrobił tego, bo miał wrażenie, że im dłużej się znają, tym bardziej się od niego odsuwa. Od samego początku była piękna i nieosiągalna. Wiedział, że zainteresowanie nią to zły pomysł. Jednak jego ciało najwyraźniej kierowało się innymi przesłankami.

Gdy czekał na jej pojawienie się dużo później w luksusowym lobby hotelowym o wykwintnym, bardzo europejskim wystroju, rozmyślał o kobietach. Uwielbiał ekskluzywne wnętrza: kandelabry, marmury i złoto, a także ekskluzywne kobiety o urodzie Victorii. Był w życiu z bardzo wieloma niewiastami, zwłaszcza odkąd stał się bogaty i sławny. Właściwie powinien się już znużyć tym tematem. Nic z tych rzeczy: każda następna okazywała się intrygująca. Teraz ona... Jak muzealne arcydzieło sztuki, strzeżone przez skomplikowane systemy alarmowe i oznakowane napisami: „Nie wolno dotykać”. A im coś jest bardziej niedostępne, tym bardziej staje się pożądane. Taka już jest przewrotna i nielogiczna ludzka natura.

W samolocie Victoria praktycznie cały czas ukrywała się przed nim w kabinie, w samochodzie męczyła go jej bliskość. Dał się nawet sprowokować do zwierzeń, czego z reguły nie robił. Zazwyczaj unikał mówienia o przeszłości, bo nie istniały

żadne szczęśliwe chwile, o których chciałby pamiętać. Przy niej sam zaczynał mówić, co więcej, miał ochotę. Czyżby szukał zrozumienia? Tak, może tak. Może pragnął, by pojęła wagę jego działań.

Nadejście Victorii wyczuł wcześniej, niż ją zobaczył. Gdy ostatecznie pojawiła się na schodach w nader skromnym i wyważonym, szarawym letnim stroju, składającym się ze zwiewnego wdzianka, obcisłych spodni trzy czwarte i pantofli na niskim obcasie, ożywił się bardziej niż na widok seksbomby w bikini. Może jednak kobiety zaczynały go nużyć? Do chwili poznania panny Calder, wydawało mu się, że jest w pełni zadowolony ze swojego życia seksualnego i doznał już wszystkiego. Może się mylił? Nagle okazało się, że fizycznie pragnie tylko Victorii...

– A więc – odezwała się, a jej perfekcyjnie formalny ton pasował idealnie do ekskluzywnego lobby – zabiera mnie pan na obiecane drinka?

– Owszem. Jeśli nie z innego powodu, to chociażby dlatego, żebyśmy podczas gali na pewno zagrali do jednej bramki.

– Zgadza się. Dobry pomysł.

– A mimo to wydaje się pani poirytowana moją obecnością.

– Nie bardziej niż zwykle. – Machnęła lekceważąco ręką w charakterystyczny dla siebie sposób. – Może i wolalabym iść spać, ale nic mi się przecież wielkiego nie stanie, jeżeli przesunę to na później.

– Cieszę się zatem, że nic pani z mojej strony nie grozi.

Wyraz twarzy Victorii był zdecydowanie bardziej wystudiowany niż naturalny. Dopiero parę razy przyłapał ją na tym, że na sekundę wypadła z ram. Na przykład, gdy w biurze odgarnął jej włosy z czoła...

– Idziemy? – zapytała.

– Oczywiście. Mam nadzieję, że spodoba się pani pomysł kolacji tutaj na miejscu, na hotelowym balkonie.

– Kolacji?! Spodziewałam się jednego drinka.

– Niestety tak to już ze mną jest, panno Calder, wszystko doprowadzam do końca, nie interesują mnie półśrodki.

Nie wiedzieć czemu, jego słowa wywołały rumieńce na policzkach Victorii. A więc i ona czuła, że coś się między nimi święci. Miał ochotę stać się bardziej nachalny.

– Czy to jakaś deklaracja?

– Owszem. Gdyby kiedykolwiek chciała mnie pani wystawić na próbę.

Nareszcie widział w jej oczach, że płaszczyzna ich kontaktów przesuwana się z całkowicie neutralnej w stronę zmysłowej, do czego dążył podświadomie od pierwszego spotkania.

Życie na skraju we wczesnej młodości nauczyło go, że aby przetrwać, trzeba się zawsze trzymać kurczowo jakiegoś planu. Teraz nagle jako dojrzały mężczyzna zamarzył o tym, by raz pójść na żywioł, na chwilę przestać być szachistą, poddać się temu, co wydaje się nieuniknione, choć kontrolę ceniał sobie ponad wszystko. Wiedział dobrze, co się dzieje, gdy nad niepewnym człowiekiem górą biorą emocje.

Dopóki Colvin nie pokazał mu innych możliwości, Markin żył jak w piekle. Wtedy poprzysiągł sobie wykreślić uczucia ze swego istnienia.

Pojawienie się Victorii spowodowało chęć powrotu do uczuć pomimo ogromnego strachu. Z drugiej zaś strony dążenie takie wskazywało na chwilową utratę kontroli

i chociażby dlatego nie mogło zostać zrealizowane.

– A zatem chodźmy. To tutaj na górze – powiedział chłodno, starając się przywołać do porządku.

Uśmiechnęła się zdawkowo, obdarzając go jednym ze swych nieprawdziwych, wystudiowanych uśmiezków. I tego powinien się od niej nauczyć! Zamiast planować, jak pokonać jej sztuczny pancerz, powinien podziwiać konsekwencję i nieustępliwość.

– Z miłą chęcią. Nie mogę się już doczekać naszej wykwintnej kolacji.

Gdy podał jej ramię, wsparła się na nim beznamiętnie. Jednak jemu trudno było zapanować nad swym ciałem. Co wcale nie oznaczało, że będzie się musiał natychmiast poddać.

– Ja podobnie, panno Calder.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Na balkonie hotelowym nie było żywej duszy, tylko stół z białym lnianym obrusem i pojedynczą świecą, nakryty dla dwojga. Wymarzone miejsce na romantyczną kolację. Jaka szkoda, że ani Victoria, ani Dymitri nie mieli takich planów.

W hotelu zajmowali olbrzymi apartament ze wspólnym wejściem, lecz w środku przypominał małą dwupoziomową willę i można się było w nim nie spotykać. Markin zresztą nie wszedł w ogóle do środka, gdy Victoria kąpała się i przebierała po podróży.

Nie wiadomo dlaczego, ale stół na balkonie zdawał się oferować więcej niechcianej intymności niż wspólny apartament. Na dworze powoli zapadał zmrok, na uliczkach zapalały się latarniki, rzucając na wszystko zaczarowany, pomarańczowy blask. Kelnerzy wybrali bardziej zaciszną stronę balkonu. Gdyby stół ustawiono gdzie indziej, można byłoby podpatrywać życie nocne lokalnych imprezowiczów – a Nowy Orlean słynie przecież z muzyki i rozrywki – więc Victoria czuła się odrobinę rozczarowana. Słyszała, że jest to miejsce, które każdego pozbawi zahamowań. Może w skrytości liczyła na cud? Może jednak w głębi duszy chciała stracić zahamowania w towarzystwie Markina?

Dymitri wysunął dla niej krzesło szarmanckim gestem, a ona obdarzyła go nienagannym, wystudiowanym uśmiechem. Gdy siedzieli naprzeciw siebie, powiedział:

– Posiłek zostanie podany wkrótce. To specjalny zestaw pokazowy, zawiera przekrój najpopularniejszych dań. Nie sądzę, żeby cokolwiek całkowicie nam nie odpowiadało.

– Nie wyobrażam sobie, żeby w tak uroczym miejscu podawano coś niesmacznego. No i czekam na obiecane drinki.

Victoria marzyła o kieliszku, żeby zająć czymś ręce i nie myśleć na okrągło o bliskości Markina. Jak na zawołanie na balkonie zjawili się dwaj kelnerzy, jeden z butelką wina, a drugi z półmiskiem lokalnych przekąsek. Opowiedzieli im też pokrótce, czego mogą się spodziewać jako dania głównego i skłoniwszy się elegancko, zniknęli we wnętrzu.

– Jest pani zadowolona z postępów przygotowań do gali? – przerwał milczenie Dymitri.

– Tak. Wszystko idzie sprawniej, niż myślałam. Co więcej, w trzech miejscach prawie dokładnie w tym samym tempie. Poza tym służy panu związek ze mną. W prasie pojawiają się wzmianki, że może istotnie zmierza pan w dobrą stronę.

– Będą chyba bardzo rozczarowani, kiedy się rozstaniemy.

– Wprost przeciwnie, będą mieli o czym pisać. Szczęście jest nudne.

– Jak na osobę żyjącą bez jakichkolwiek skandali, niezłe zna pani mechanizmy prasowe.

– Po prostu wiem, czego należy unikać. Zawsze dbałam o nienaganną reputację.

Co w sumie byłoby prawdą z pominięciem krótkiego okresu w życiu, kiedy kierowa-

ła się wyłącznie własnymi uczuciami. Za co płaci słono do tej pory.

– Życie na świeczniku od małego musi się chyba bardzo różnić od wchodzenia do wyższych sfer w późniejszym wieku.

– Owszem. Bo ja wychowywałam się w pełnej świadomości, jakie konsekwencje ma przynależność do elity.

Nie miała złudzeń, że skandalu uniknęła tylko cudem, a właściwie dlatego, że miała mądrego ojca, który nie dążył do zemsty, oraz narzeczonego zainteresowanego nie nią, lecz zdobyciem London Diva, bez ogłaszania światu, jakimi metodami się posłużył.

Nie zamierzała jednak wracać teraz do bolesnych wspomnień. Powoli ta część jej przeszłości po prostu przestawała się liczyć.

– Muszę przyznać, że ja na początku zupełnie nie miałem takiej świadomości. Nie poświęcałem ani jednej myśli temu, co napiszą o mnie w gazetach. Nie dostrzegałem związku między tym a osiągnięciem swoich celów. Miałem w nosie, co mówią o mnie ludzie, co wypisują o moich związkach z kobietami, o pochodzeniu pieniędzy. Dopiero teraz jest inaczej.

– Zgadzam się. Różnimy się zasadniczo.

– To znaczy?

– Po pierwsze, pochodzę z bogatej rodziny. Pieniądze w drugim pokoleniu. Niczego nie zawdzięczam do końca sobie. Po drugie jestem kobietą. Mężczyzna rozpustnik jest lepiej traktowany niż rozwiązła kobieta. Takie jest społeczne podejście do mężczyzn. Zakłada, że z natury prowadzą oni hulaszczy tryb życia, co więcej, tak naprawdę nikogo to nie gorszy, dodaje jedynie pikanterii.

– Oczywiście do momentu, kiedy taka osoba chce na przykład poprowadzić fundację dobroczynną na rzecz dzieci. Wtedy automatycznie staje się zdemoralizowanym potworem niemieszczącym się w ramach obowiązujących stereotypów.

– I tak, i nie. Jeśli coś dotyczy dzieci, myśli się o dzieciach. Resztę można łatwo dostosować.

– Jak na osobę ukształtowaną w dobrobycie, jest pani dosyć cyniczna.

Nie odpowiedziała od razu.

– Nie zaprzeczam, że otrzymałam nienaganne wychowanie i edukację. Jednak równie wcześnie odebrałam pokazową lekcję dotyczącą prawdziwej ludzkiej natury. Naprawdę wcześnie zdjęto mi z oczu różowe okulary. Pozbawiona złudzeń zaczęłam inaczej patrzeć na otoczenie, na ludzi i na motywy ich działania. Nie wierzę w pozory, odkąd to się stało.

– Teraz jestem naprawdę zaintrygowany. Cóż właściwie się stało?

Pożałowała nagle, że nie potrafi przekonywająco kłamać. Zwłaszcza, że ta historia niewiele miała wspólnego z ich sprawami czy układem.

– Kiedy miałam szesnaście lat, ojciec zapoznał mnie ze swoim bliskim współpracownikiem. Człowiek był niewiarygodnie przystojny, po trzydziestce. Zakochałam się w nim. Jak to nastolatka.

– Już sam początek bardzo mi się nie podoba.

Być może trudno słuchać takich opowieści, ale nieporównywalnie trudniej jest je opowiadać!

– Nie dziwię się. Ale tak się to właśnie niestety zaczęło. Rówieśnicy wydawali mi się za głupi. Wolałam siedzieć nad książkami. Nathan był zupełnie inny. W mojej dziewczęcej głowie. Oczywiście nie potrafiłam się ukryć ze swoimi uczuciami, a on nie bronił się przed spotkaniami. Wpadał do domu pod pretekstem rozmowy z ojcem, dobrze wiedząc, że akurat go nie zastanie. Zamiast tego rozmawiał ze mną, a ja coraz bardziej się zakochywałam. Niestety wierząc, że z wzajemnością. Kiedy nasze rozmowy zaczęły przypominać wywiad gospodarczy, zupełnie nie wzięłam sobie tego do serca. Przecież Nathan pracował z tatą, przyjaźnili się... I tak wyciekły informacje o naszej nowej linii ubrań, które mój ukochany błyskawicznie sprzedał konkurencji. Pomysł został skradziony, ich produkty ujrzały światło dzienne wcześniej, a London Diva została z pełnymi magazynami. Drogi Nathan wykupił udziały i wysadził ojca z siodła. Wszystko przeze mnie. Teraz rozumie już pan, czemu chcę odzyskać London Diva, skąd płynie moja wiedza o ludzkich motywach i skąd bierze się mój cynizm.

Kiedy spojrzała na Markina, zobaczyła w jego oczach źle skrywaną furię.

– Dorosły facet, który wykorzystuje szesnastolatkę, nie jest dla mnie mężczyzną.

– Co nie przeszkadza, że moja głupota doprowadziła rodzinę do utraty firmy. Nathana nie usprawiedliwia nic, ale mnie też. Dlatego próbuję odpokutować za błędy.

– Nie bardzo rozumiem, jak można odpokutować za cudze błędy?

– Nathan jakoś o tym nie myśli...

– Nie ma już czego zwrócić. Wszystko od niego odkupiłem.

– A więc to pan... Od razu wiedziałam, że za coś pana lubię.

– Za to, co we mnie najbardziej mrocznego.

– A ja byłam zawsze grzeczną dziewczynką. Popełniłam w życiu jeden błąd, który kosztował moją rodzinę fortunę. Równie dobrze mogłam zostać zbuntowaną nastolatką. Wtedy zapłaciliby tylko za kolczyki w pępku, parę tatuaży i glany. Przyzna pan, że wyszłoby im taniej.

– Porządny tatuaż nie jest tani - skomentował, odsłaniając opalone, muskularne przedramię.

Victoria zawstydzila się, bo na widok fragmentu jego nagiego ciała zaschło jej w gardle. Czemu się oszukuje? Przecież zwyczajnie ją do niego ciągnie. I cóż w tym złego? Kiedyś chciała się oddać Nathanowi w dowód miłości, z pobudek czysto emocjonalnych. Teraz chodzi niestety o coś zupełnie innego.

– Ale sieć butików musi być droższa. Zresztą jako kupiec zna pan ceny.

– Nie pamiętam dokładnie. Kupowałem wiele sieci.

– Mnie dotyczy tylko ta jedna.

– Nawet już wiem dlaczego.

– Wcześniej nie był pan ciekaw?

Szczęśliwie dla Victorii Dymitri opuścił rękaw koszuli.

– Może trochę. Ale wszyscy mamy jakieś sekrety, a skoro sam nie lubię się zdradzać ze swoimi, nie oczekuję tego od innych.

– Przecież to pan mnie zapytał!

– Nawet moja cierpliwość ma jakieś granice!

Zamilkli oboje. Wydawało się, że potrzebują odpoczynku. Najwyraźniej podobnie odczuwali uświadomienie sobie wzajemnej atrakcyjności.

– Ciekawe dlaczego tam na dole jest tak głośno – powiedziała.

– Pewnie jakiś wieczór kawalerski, a może panieński. To bardzo popularny zwyczaj w Stanach.

– Nigdy nie rozumiałam, co w nich fajnego.

– Dlaczego?

– Striptiz, morze alkoholu, kompletne szaleństwo...

Zaśmiała się.

– Ja lubię striptiz, ale we własnej sypialni.

Rozczarowało ją, że Markin lubi takie tanie rozrywki. A co to ją właściwie obchodziło?

– W życiu potrzeba trochę luzu – dodał, widząc jej niezadowolenie.

– Wyjaśniłam już chyba może nawet zbyt szczerze, czemu jestem taka sztywna.

– Jeden błąd i trzeba od razu poświęcić resztę życia?

– Bo zrujnował moją rodzinę.

– Naprawdę sądzi pani, że Nathan zmienił się z powodu tej historii?

Poczuła się, jakby ktoś wylał na nią wiadro zimnej wody.

– Wprost przeciwnie. Dostał to, czego bardzo pragnął, więc zmieniłam jego życie na lepsze. Skończony drań.

– Czas nie leczy wszystkich ran.

– Nie. Ale mam nadzieję, że odzyskanie London Diva wyleczy chociaż te najgłębsze.

Wejście kelnerów ze słynnym nowoorleańskim deserem beignet i cafe au lait pomogło im zapaść w milczenie.

Po jakimś czasie Dymirti zaproponował, żeby poobserwowali z balkonu Bourbon Street, ulicę słynącą z wspaniałych imprez.

Victoria zgodziła się z odrobiną wahania w głosie.

– Chodźmy popatrzeć, jak się bawią inni – powiedziała, wstając od stołu i podchodząc do balustrady.

Na ulicy kłębił się tłum rozmaitych biesiadników. Niektórzy maszerowali, wymachując kieliszkami z alkoholem, wznosząc toasty do wszystkiego wokół, tarasując ruch uliczny. Kobiety w ozdobnej bieliźnie stały pod sklepikami i knajpkami, kusząc przechodniów, by wchodzili na zaplecze. Pojawiła się też grupka prawie rozebranych, wykrzykujących coś głośno mężczyźni. W tym samym momencie pod balkonem przeszły ubrane na czarno dziewczyny, niosąc biały welon za koleżanką – niewątpliwie uczestniczki wieczorku panieńskiego.

Victoria pochyliła się ciekawie do przodu.

– Ależ przecież one są....

– Kompletnie pijane. Owszem.

Victoria zamyśliła się. Jakby to było znaleźć się nagle na jednej z tych imprez... tam na dole? Poczuła też, że Dymirti przysunął się do niej niebezpiecznie blisko. Wieczne powietrze, choć nadal parne i wilgotne, zdawało się bardzo zmysłowe. Zazwyczaj nie myślała o niczym w takich kategoriach. Ale zazwyczaj nie zasychało jej też w ustach na widok tatuażu na męskim przedramieniu. W towarzystwie Markina wszystko odbywało się inaczej.

Nagle posmutniała. Pożałowała tych wszystkich prostych, codziennych rzeczy,



małych namiętności, które przestały dla niej istnieć, gdy miała szesnaście lat, które zastąpił wstyd. Przecież gdyby nie to, pewnie byłaby tam na dole. Pewnie potrafiłaby się dobrze bawić. Miałaby krąg zaufanych koleżanek, z którymi czasem chodziłaby się napić. Może miałaby też jakiegoś faceta, który czekałby, że wkrótce się pobiorą. Może byliby w sobie zakochani.

Tak... z jakiegoś powodu widok ludzi bawiących się beztrąsko na ulicy, normalnych młodych ludzi bez zahamowań, spowodował, że nagle bardzo jaskrawo dostrzegła swoją odmienność, odrębność, nienormalność.

Wtedy pomyślała, że tego wieczoru nie jest przecież sama. I wcale nie chce być sama... Czemu miałaby chcieć w taką piękną, ciepłą noc?

Dymitri przysunął się do niej i objął ją delikatnie, jakby potrafił czytać w jej myślach.

– I jak się podoba prawdziwe imprezowanie? – zapytał.

– Nie wiem, nigdy w czymś takim nie uczestniczyłam.

– Pani nigdy nie daje sobie na luz, co?

– Po prostu każdy ma swój limit błędów do wykorzystania. Ja swój wykorzystałam bardzo wcześnie i nie mogę więcej ryzykować. I tak mam szczęście, że ojciec mnie nie wydziedziczył. Bo widzi pan, Nathan na domiar złego był jeszcze żonaty.

O tym dowiedziała się dużo później. Wyjaśniło to przynajmniej w pewien sposób fakt, że unikał z nią wszelkich kontaktów fizycznych poza pocałunkami, chociaż prowokowała go, jak mogła. Musiał uznać, że zdrada czysto emocjonalna nie jest zdradą. Czasami myślała nawet, że może wspólnie z żoną opracowali ten diabelski plan wykorzystania głupiej nastolatki.

Dymitri wskazał jej jeszcze jeden aspekt całej historii: że nie miała ona najmniejszego wpływu na Nathana. Nigdy przedtem sama tego nie dostrzegła, choć własne życie zmieniła i wynaturzyła całkowicie właśnie przez niego. Bo gdyby nie on, jak wyglądałaby jej obecna sytuacja? Odpowiedź na to pytanie już nieraz doprowadziła ją do rozpacz.

Co takiego mają w sobie nowoorleańskie noce, że potrafią wywrócić do góry nogami od dawna ustalony porządek? Co takiego ma w sobie towarzyszący Victorii mężczyzna, że wszystkie ubrania wydają się nagle za małe i zbędne, serce zachowuje się, jakby chciało wyskoczyć z piersi, a centrum świata znajduje się na plecach, tam gdzie leży jego ciepła, silna dłoń?

– Chciałoby się poszaleć, tam na dole, co? Victorio?

– Wcale nie – odpowiedziała zgodnie z prawdą, bo wolała w tym momencie być tu, gdzie była, z nim, na górze.

– Jaka byłaś przed nim? – zapytał cicho.

– Już nie pamiętam.

– Postaraj się – wyszeptał jeszcze ciszej.

Wiedziała, że powinna natychmiast powstrzymać to szaleństwo, odsunąć się od niego, odejść, lecz zamiast tego stała nieruchomo jak wmurowana.

– Chyba byłam normalną nastolatką spragnioną miłości. Myślałam, że ją znalazłam, kierowałam się sercem, nie rozumem. I wcale za tym nie tęsknię.

– A za czym tęsknisz?

– Za namiętnością – odpowiedziała bez zastanowienia, zaskakując samą siebie.

Poczuła się, jakby nagle otworzyła od wielu lat nieużywane drzwi.

Dymitri przysuwał się coraz bliżej, wciskając ich jak najdalej w balkonową wnękę.

– Myślę, że nie mogłaś stracić swojej prawdziwej natury. Trzeba ją tylko obudzić.

– Ale jak?

– Tak jak się budzi śpiące królowny. Pocałunkiem.

Powinna była chociaż zaprotestować. Wygłosić jakąś tyradę, powstrzymać go, ostudzić. Nie zrobiła jednak nic z tych rzeczy. Bo pierwszy raz od dwunastu lat poczuła w sobie namiętność i nie chciała uronić ani sekundy. Bo wspomnienie o uciekającym przed nią Nathanie przyćmił pożądaną jej ciała Dymitri... I nagle świat zawirował, zniknęły sieci sklepów, gale, grzechy do odkupienia... Pozostał tylko aktualny grzech do skonsumowania. Namiętność całkowicie zagłuszyła wysyłane przez rozum ostrzeżenia.

Victoria zachowała jedynie świadomość, że pieszczoty Markina doprowadzają ją na skraj orgazmu, bez rozbierania, na niezabudowanym balkonie.

– Patrz teraz tam na dół... na ludzi.... – szeptał jej do ucha. – Oni myślą, że się dobrze bawią, a co by pomyśleli, gdyby popatrzyli w górę, na nas?

Ten szalony pomysł rozgrzał ją jeszcze bardziej. Oto jacyś ludzie mogliby jej zazdrościć? Przecież to ona zawsze zazdrościła innym wszystkiego, co sama uznawała za zakazane.

– Jesteś taka podniecona... Gdyby cię mogli zobaczyć, trudno byłoby im uwierzyć... Ale dobrze, że cię nie widzą, bo jesteś tylko moja, tylko ja mogę teraz na ciebie patrzeć...

Nie była wcale jego, ale te słowa zupełnie jej nie irytowały, wprost przeciwnie, popychały ją dalej, jeszcze dalej, tak daleko, jak tylko można. Wydawało jej się, że leci i spada, a wokół wirują światła ulicy i odgłosy okolicznych imprez, aż nagle zaległa cudowna cisza wypełniona jedynie rozkoszą.

Gdy się ocknęła, Dymitri trzymał ją mocno w ramionach.

Wtedy nagle jakby przejrzała na oczy i zrozumiała, co się właściwie stało. Na co pozwoliła.

A więc ani trochę się nie zmieniła. Nadal potrafi jedynie zawieść, rozczarować, nawalić. Cała przyjemność zniknęła gdzieś, wyparowała.

Odsunęła się od Dymitriego i spojrzała ponuro na ulicę. Ludzi było mniej, wyglądali na hordę żalonych pijaków, którzy usiłują udawać dobrą zabawę. Czar prysł. Znowu okazała się kompletną idiotką.

– Chyba podziękuję za deser – wysyczała do Markina, nerwowo układając rozczochrane włosy. Jakby chciała zatrzeć wszelkie ślady po tym, co się zdarzyło. Po chwili ruszyła do wyjścia.

– Przecież jesteśmy już po deserze, Victorio...

Zamarła.

– Ty draniu – wyszeptała pod nosem i poszła dalej, nie odwracając się za siebie.

Musi sobie poprzysiąc, że nic takiego się już nigdy nie wydarzy. Historia z Nathaniem odmieniła ją na zawsze. Dymitri Markin nie zmieni jej po raz kolejny.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dymitri przez całą noc nie zmrużył oka.

Nie znał uczucia odrzucenia przez kobietę, jeżeli chodziło o seks. Zazwyczaj jeśli miał ochotę, to natychmiast dostawał to, czego pragnął. Kiedy nie chciał, nie rozmyślał na ten temat. Ostatnia noc była pod tym względem zupełnie wyjątkowa. Sprowokował Victorię, chociaż nie chciał mieć z nią nic wspólnego, a gdy już zechciał, dostał kosza. Nie wiedział nawet, co bardziej go bolało.

Postanowił udać się na jogging, zanim trzeba się będzie zmierzyć z nowym dniem i współwinowajczynią minionego wieczoru. Wymknął się z apartamentu o świcie, gdy Victoria jeszcze spała.

Teraz minęła dziewiąta, więc wracając, spodziewał się zastać ją na chodzie. Wyglądała mu na rannego ptaszka, zwłaszcza jeżeli było sporo konkretnej roboty, a taki właśnie dzień mieli przed sobą.

Nie pomylił się. Zobaczył narzeczoną w drzwiach jej sypialni. Miała na sobie seksowną letnią suknię w grochy, przepasaną bardzo szerokim pasem podkreślającym szczupłą talię. Wymienili ukłony. Ona także zdawała się patrzeć na niego bez większego obrzydzenia.

– Nie nadajesz się w tym stanie do pracy. Jesteś cały spocony – skomentowała.

– Jogging w Nowym Orleanie niesie takie ryzyko.

– To chyba było coś więcej niż jogging.

– Owszem, miałem nadmiar energii do spalenia. Musiałem trochę poszarżować.

Gdy zrozumiała, co miał na myśli, jej oczy zaczęły miotać gromy.

– Ja spałam bardzo dobrze.

– Wcale się nie dziwię.

Zaczerwieniła się.

– Nie myśl, że będę się czuła winna.

– Bo spałaś, a ja nie?

– Tak. Chodźmy, szkoda czasu – zmieniła nagle temat.

– Przecież podobno jestem spocony. Może zaczekasz, aż się opłuczę?

– Nie zamierzam zawsze czekać pod otwartymi drzwiami łazienki. Już to przeraźliwiliśmy. Zjeżdżamy tylko na dół, sportowy strój nie rzuca się w oczy, a zapach potu postaram się znieść z gracją.

– Jesteś prawdziwą damą. Wszystko znosisz z gracją.

– Staram się.

– Ale najbardziej mi zaimponowałaś, kiedy nie dałaś po sobie poznać orgazmu na balkonie...

Odwróciła się do niego z furią.

– Nie wierzę... po prostu nie wierzę...

– Sądziłaś, że już nigdy nic na ten temat nie powiem?

– Owszem! Właśnie taką miałam nadzieję!

– Obnosiłaś się na powitanie ze wspomnieniem dobrze przespanej nocy. To ja podałem ci niezawodne lekarstwo na sen. Mam chyba prawo odezwać się na ten temat.

Choć pierwotnie zamierzał milczeć, uznał, że nie będzie dłużej niczego zamiatać pod dywan. Tak będzie lepiej dla nich obojga. Nie może pozwolić, by rosnące napięcie pokrzyżowało im plany zawodowe. Zupełnie jak na ringu: trzeba odparować i wyhamować, by zachować kontrolę nad tym, co najważniejsze.

– To takie prostackie – wymamrotała, wciskając nerwowo guzik od windy.

– Jakoś wczoraj wieczorem byłaś innego zdania.

– Ale potem odzyskałam zdrowy rozsądek.

– Uznaję to za prawdziwy komplement! Pozbawić rozumu kobietę o twojej inteligencji to niebywała umiejętność!

Victorię ogarniała coraz większa furia.

– A cóż to znowu ma znaczyć?

– Nie obrażaj się. Tym razem komplement dla ciebie! Jesteś bardzo błyskotliwa, wręcz przebiegła, nic ci nigdy nie umknie. To, że udało mi się zmusić cię do chwili zapomnienia, poczytuję sobie za jedno z największych osiągnięć w moim życiu.

– A ja za jedną z największych porażek. Gratuluję ci!

– Większość kobiet nie nazwałoby orgazmu tego kalibru porażką!

Victoria uparcie wciskała guzik od windy.

– Czy ta maszyna kiedyś nadjedzie?

– Tobie się tylko wydaje, że wszystko za długo trwa...

– Okej, czego ty właściwie chcesz, Dymitri? Chcesz po prostu uprawiać seks?!

Przecież oboje dobrze wiemy, że to do niczego nie prowadzi!

Victoria wypowiedziała te zakazane słowa z takim snobistycznym oburzeniem, że pożałował, że nie są akurat w sypialni.

– Moja droga... – wziął ją za rękę i zaczął gładzić po pierścionku zaręczynowym

– niestety nie wiem, dlaczego seks miałby być aż taki bezużyteczny, zwłaszcza w naszej sytuacji.

Sam nie wiedział, czemu nie potrafi jej odpuścić. Wszystko wydawało się co najmniej idiotyczne.

– Doprawdy? – wyszeptała nagle zupełnie odmienionym, lekko zachrypłym głosem.

A więc jednak? Tego właśnie trzeba?

– Przypominam, że zawarliśmy układ, w którym odgrywamy parę kochanków. Seks dodałby całemu przedsięwzięciu sporo autentyczności – wygłosił bez zajknięcia, patrząc Victorii głęboko w oczy.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Zamierzam zignorować to, co usłyszałam – oznajmiła, ale nie potrafiła już ukryć podniecenia.

Nareszcie wsiedli do windy. Victoria była zła na siebie. Co gorsza, czuła, że Dymitri nadal ją pociąga i to coraz bardziej. A więc nie jest wcale tak silna, jak sobie zawsze wyobrażała. Przy Nathanie zachowywała się podobnie. Chociaż może nie... Wtedy chodziło o cielece zadurzenie, sentymentalne spojrzenia, przypadkowy dotyk. Teraz myślała o rzeczach, których normalnie do siebie nie dopuszczała. Nathan był erudytą, dżentelmenem w nienagannym garniturze, który lubował się w potyczkach słownych. Markin w każdym garniturze wyglądał tak, jakby chciał go z siebie zedrzeć i zostać nago. Był kompletnie nieokrzesany, szokował zachowaniem i bezpośredniościami odzywkami. Lubił w najprostszym sposobie cieszyć się życiem. Umiał się bawić, cenił przyjemność i namiętność. Nie miał skrupułów, by niemal publicznie uprawiać seks.

Na co zresztą łatwo mu pozwoliła!

Seksualność Markina nie dawała jej spokoju od pierwszego spotkania w dusznej siłowni.

Gdy winda zatrzymała się na parterze, Victoria wyskoczyła z niej jak oparzona. Byle dalej od niego...

– Sala balowa jest tam! – rzuciła nerwowo, nie oglądając się za siebie.

Wystarczy, że czuła ciarki na plecach przy każdym jego ciężkim kroku. Dlaczego była aż tak świadoma jego obecności? To on powinien się martwić, spacerując w dresie po ekskluzywnym hotelu. Nic z tych rzeczy. Ten człowiek nie pasował nigdy i nigdzie i w ogóle się tym nie przejmował. Nie miała pojęcia jakim cudem. Tak samo jak nie rozumiała, czemu uległa mu bez najmniejszego problemu w miejscu publicznym. Mogła winić inną szerokość geograficzną, klimat, mocne wino, lecz naprawdę chodziło tylko o niego. Od pierwszej chwili, gdy go ujrzała. A przecież mężczyzna będący przedziwną krzyżówką dzikiego zwierzęcia i pradawnego wojownika nie mógł być w jej typie! Nie mógł? Śmiechu warte.

Miała obsesję na jego punkcie. I na punkcie tego, co zrobił, nie idąc z nią normalnie do łóżka. I tego, jak ją pieścił i całował... Ale dziś liczy się tylko gala!

– Oto sala – powiedziała ostro, otwierając przed nim drzwi. – Jeśli ci się nie podoba, zachowaj to dla siebie, bo nie włączyłeś się w szukanie.

– Zaraz, zaraz, nic jeszcze nie powiedziałem.

– Ale twoje spojrzenie, ton...

– Od kiedy jesteś aż tak wrażliwa na moje spojrzenia i ton głosu?

– Dymitri! Okej... masz rację.

– No już lepiej. Zakładam, że spodziewamy się dziś sporej liczby gości?

– Tak, owszem.

– Powinnaś się cieszyć. Trzeba będzie trochę pobić pianę, polać wodę i wszyscy

padną ci do stóp. Ze mną pod tym względem jest dużo gorzej.

Istotnie Victoria doskonale nadawała się do tego typu sytuacji.

– Doprawdy?

– Jasne. Chyba że celebryci wystawią na środek sali klatkę. Ale gdyby na przykład zlecili mi uwiedzenie czyjejs żony, już by mnie to nie interesowało.

– Przestań...

– Jestem, jaki jestem. Ty masz zrobić tak, żeby mnie kupili.

– Owszem. – Zamyśliła się, po czym zmieniła temat: – A więc tu będą stoły i krzesła, tam parkiet i orkiestra jazzowa na żywo.

– Victorio, dlaczego nie potrafisz spojrzeć mi prosto w oczy?

– Dymitri, bo nie przyszedłam tu patrzeć ci w oczy, ale obejrzyć salę balową i ewentualny wystrój.

Zaśmiał się tylko, a ona znów poczuła na ciele gęsią skórkę.

– Jeżysz się, jak tylko cokolwiek dzieje się nie po twojej myśli. Ale... – zaczął się przechadzać po sali – tym razem ja jestem greczny i zgodny, więc nie jeżysz się przeze mnie... A może twoje ciało nie jest ci posłuszne?

– Co takiego?!

– Może twoje ciało woli słuchać mnie!

Jęknęła zniecierpliwiona.

– Moje ciało nigdy cię nie słuchało!

– Ostatniej nocy...

– Przestań się przechwalać! Zrobiłam to dla własnej przyjemności!

Wyglądał na zaskoczonego.

– Na balkonie? Ryzykując, że może nas zobaczyć tyle osób? Jesteś bardziej żądna przygód, niż myślałam.

Jakimś cudem udało jej się zachować zimną krew.

– Nie będziemy już o tym rozmawiać. Zajmiemy się tylko dzisiejszą galą.

– W porządku, zrobimy tak, jak chcesz. Ale przedtem zadam ci jedno pytanie.

– Słucham? – Starła się nie pokazać po sobie, że przygotowuje się na najgorsze.

Dymitri wcale się jednak nie spieszył. Napięcie rosło.

– Victorio, czy ty mnie chcesz? Czy pragniesz czegoś więcej niż to, co się zdarzyło wczoraj?

– A co to w ogóle ma wspólnego z czymkolwiek istotnym? – spanikowała.

– Nieważne. Powiedziałem ci: odpowiedź na jedno pytanie i możemy wracać do istotnych spraw.

Westchnęła głęboko. Na pewno po wydarzeniach minionego wieczoru kłamanie, wypieranie się czy zaprzeczanie nie miałyby najmniejszego sensu.

– Oczywiście, że mi się podobasz. To jedyne możliwe uczciwe stwierdzenie... A czy ja cię chcę? To już zupełnie inna historia.

– Victorio... – Dymitri po raz pierwszy wyglądał na sfrustrowanego – przecież dobrze wiesz, że jeśli bym chciał, wyszedłbym stąd na miasto i za godzinę wrócił z jakąś kobietą na szybki seks. Tyle że... nie chcę. Bo chcę ciebie.

Jego słowa zaszokowały ją. Były niespodziewane i bardzo miłe. Znaczyły dla niej więcej niż każdy komplement. Oznaczały, że ktoś jej pragnie i pożąda.

– Myślisz, że mi to na rękę? – mówił dalej. – Oczywiście, że nie, bo wolę proste

sytuacje, a między nami nigdy nic nie będzie proste.

– To po co się mamy męczyć? – wyszeptwała.

– Zgoda, ale tacy jak my lubią wyzwania. – Wolą nie przyznawać mu racji na głos. – Jesteśmy podobni, nie idziemy na łatwiznę, wolimy walczyć. Przecież ty też chcesz teraz powalczyć?

– Niech ci będzie. Tak. Pragnę cię, chociaż wolałabym nie pragnąć – powiedziała w końcu, sama nie wierząc, że się na to zdobyła.

Bo kiedyś już komuś zaufała i została odrzucona, co więcej, wykorzystano jej naiwność. Bo wiele lat temu z powodu namiętności wyróciła do góry nogami życie swoje i najbliższych. Miała wtedy tylko szesnaście lat. Świat i miłość widziała przez romantyczne różowe okulary. Teraz była dorosłą kobietą i mówiła to człowiekowi, którego pożądała.

– Nie uwiodę cię – odpowiedział po chwili. – Masz moje słowo.

Zaśmiała się nerwowo.

– Tak jakbyś w ogóle mógł.

– Przecież już to zrobiłem. Doprowadziłem do tego, że na chwilę przestałaś się kontrolować. Ale jeśli mamy ostatecznie wylądować w łóżku, nie chcę, żeby to było przez brak kontroli. Masz wiedzieć, co robisz. Masz powiedzieć „tak, Dymitri”. Dzięki temu to nie będzie uwiedzenie, tylko twój świadomy wybór. Nie będę cię do niczego zmuszał.

Jego głos stawał się głębszy, oczy bardziej zamglone. Nie stał przed nią żaden wyluzowany playboy, lecz mroczny wojownik, którego charyzma coraz bardziej ją pociągała.

Nagle Dymitri bez zastanowienia rozpiął skórzaną opaskę, którą nosił na nadgarstku i z którą praktycznie się nie rozstawał. Victoria zwróciła na nią uwagę już dawno temu, bo jej właściciel nie wyglądał na fana ozdób ani gadżetów. Musiała więc mieć jakieś inne znaczenie.

– Weź to – powiedział teraz.

Opaska była rozgrzana od jego ciała.

– Co to ma być? – zapytała cicho Victoria.

– Zawsze ją nosiłem, kiedy jeszcze walczyłem. Chyba taki talizman. Nic ważnego w każdym razie. – Jego słowa zabrzmiały dziwnie sztucznie. – Noszę z przyzwyczajenia. Będzie twoja.

Z pewnością opaska miała jakąś inną historię, ale chyba nie wypadało na tym etapie o nic pytać.

– Czemu dajesz ją akurat mnie? Chcesz, żebym się czuła coś ci winna?

– Nie o to chodzi. To ja się czuję winny. Też mi coś dałaś zeszłej nocy.

Zaniepokoiła się.

– Cóż takiego?

– Poszłaś na całość, księżniczko. Czuję się wyróżniony, jakbym dostał specjalny podarunek. Daję ci więc na pamiątkę moją opaskę, ale nie spodziewam się niczego. Jest remis. Jednak... gdybyś zmieniła zdanie i chciała być ze mną, po prostu mi ją zwróć.

– Dlaczego?

– Nathan cię wykorzystał. Jeżeli kiedykolwiek miałabyś być ze mną, chcę wie-

dzieć, że taki był twój świadomy wybór. To będzie nasz znak.

Victoria nerwowo zacisnęła dłoń wokół opaski.

– Ponieważ nigdy nie dostaniesz tej opaski z powrotem, mam nadzieję, że nie kłamałeś na temat jej wartości dla ciebie.

– Nie kłamałem. Wszystko zależy od twoich decyzji. Nigdy nie zmusiłem żadnej kobiety, żeby się ze mną przespała. Doskonale wiem, co to znaczy nie mieć wyboru.

Kiedy Markin skończył mówić, obrócił się na pięcie i wyszedł z sali, zostawiając Victorię tulącą się do skórzanej opaski i powtarzając sobie w myślach, że nigdy mu nie ulegnie. Nigdy. Bo pod tym względem nie ma żadnego wyboru!



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Jak dotąd wszystko się odbywało zgodnie z planem. Stoliki idealnie udekorowane, szwedzki stół, elegancka kolacja na gorąco, zachwyceni goście w oszałamiającej liczbie. Tylko Dymitri... Tak przekonywająco przemieniony w cywilizowanego celebrytę, w nienagannie skrojonym fraku, pod którym nikt nie spodziewałby się olbrzymich mięśni ani tatuaży! Nie wiedziała dlaczego, ale był dla niej nie do zniesienia. Przyzwyczała się już do odrobinę „zdziczałego” gbura, bez wielkich manier czy wy studiowanej ogłady. To jemu przecież pozwoliła się pieścić na balkonie, to z podarowaną przez niego opaską nie potrafiła się rozstać, chociaż cel podarunku był zgoła odmienny. Niestety, Victoria cieszyła się, że zostanie z nią na zawsze, jako pamiątka niespełnionego romansu, podczas gdy Dymitri liczył, że dostanie przedmiot z powrotem na znak przyzwolenia na związek z wyboru.

Chociaż w rzeczywistości umierała z tęsknoty za Markinem i radziła sobie z tym coraz gorzej.

Jej bardziej zdroworozsądkowa część mózgu przypominała, ile lat trwało uniezależnienie się od życia towarzyskiego, pokus, pożądania, ta druga zaś, spontaniczna i normalna, dopominała się, by choć raz ulec czystej namiętności.

Ostatecznie jednak Victoria zdecydowała, że należy zignorować tęsknoty i rozczarowanie, i kierować się rozumem. Dlatego skórzana opaska pozostanie z nią na zawsze. Jako talizman albo jako nic. Zresztą Dymitri sam dał jej ten wybór.

Z drugiej strony opcja decyzji pozostawionej całkowicie jednej ze stron była opcją dosyć okrutną. Odpowiedzialność za konsekwencje postanowienia na tak i na nie zawsze spocznie na osobie, która je podjęła. Nie będzie się czym usprawiedliwić. Nie będzie też można nawet częściowo winić kogoś innego.

Historia z Nathanem była pod tym względem mniej skomplikowana. Victoria, w owym czasie szesnastoletnia, przeżyła tragedię, sprowadziła nieszczęście na rodzinę, najadła się wstydu, lecz jej partnerem był dorosły mężczyzna i to on postawił siebie w jednoznacznie złym świetle, bo zerował na naiwności dziecka.

Wcześniej nie myślała o tym w ten sposób, jednak z wiekiem docierało do niej, jak widzieli tę historię inni ludzie.

Dlaczego więc postanowiła już nigdy nie zadawać się z mężczyznami? Bała się odrzucenia? Bała się, że ktoś będzie ją wykorzystywał, nie akceptując fizycznie? Czy może w ogóle wszystko było z nią nie tak?

Nagle westchnęła głęboko. Czy gala dobroczynna to najodpowiedniejsze miejsce, by snuć tego rodzaju rozważania? Przecież powinna kręcić się wśród gości, rozmawiać, pokazywać się wszem i wobec ze swym narzeczoną. Rozejrzała się i natychmiast zauważyła Dymitriego stojącego samotnie przy tacy z szampanem. Wyglądał na nieobecnego, nieprzystającego do sytuacji. Takiego go właśnie polubiła, w takiego uwierzyła. Ruszyła przed siebie przez tłum gości, po chwili ich spojrzenia się spotkały.

Gdy podeszła, w milczeniu pocałował ją w rękę. Jego ruchy były zwinne, sprężyste, a jednocześnie precyzyjnie przemyślane. Starła się go ignorować i nie okazywać emocji.

– Kim pan jest i co pan zrobił z Dymitrim? – zapytała.

– Powinnaś być zadowolona.

– Jestem. Nagle snob w każdym calu.

– A więc jednak nie jesteś.

– Być może jestem zaskoczona. Wydajesz się innym człowiekiem.

– Bo założyłem frak i nie oczekam potem?

– Może.

I ani śladu dzikości, która tak ją zafascynowała, bo była całkowicie odmienna od wszystkiego, co знаła z domu, z dzieciństwa, z codzienności. Chęć, by ulec namiętności, powróciła ze zdwojoną siłą. Victoria tym bardziej skuliła się w sobie i skupiła na prowadzeniu płytkiej, nic nieznaczącej rozmowy towarzyskiej. Żeby zająć czymś ręce, sięgnęła po szampana.

– A zatem, jak oceniasz przyjęcie?

– Wszystko idzie dobrze. Nie tęsknię specjalnie za wygłaszaniem przemówień, ale jestem przygotowany. Czym, jak widzę, trochę cię zaskoczyłem. A przecież mój wizerunek to był twój pomysł.

– Przypuszczam, że tym mnie właśnie zadziwiłeś. Że mnie posłuchałeś!

– Potraktowałem poważnie twoją propozycję, twoje usługi...

– O, czyli mogę być użyteczna. Jak miło.

– Owszem, chociaż nadal mam nadzieję na inną... użyteczność.

– Przestań.

Zamiast się czerwienić, powinna być na niego wściekła. Zamiast podniecenia powinna czuć złość! Czemu wciąż było odwrotnie?

Kiedy ucichła muzyka, na parkiet wyszedł mistrz ceremonii i wygłosił wstęp do wystąpienia Markina.

Victoria zaczęła się denerwować. Czyżby się bała o powodzenie narzeczonego? Niesłychane. Raczej za bardzo zależało jej na samym rezultacie i modliła się w duchu, aby Dymitri powiedział odpowiednie rzeczy w odpowiedni sposób. Najbardziej w życiu nie cierpiała porażek.

Dymitri odstawił kieliszek, a ona odruchowo poprawiła mu krawat. Przeszły ją dreszcze.

– Poradzisz sobie – powiedziała beznamiętnie.

Uśmiechał się jak zawsze, choć była pewna, że się denerwuje.

– Oczywiście, że tak. Jeśli podejmuję jakąś walkę, to zawsze wygrywam.

Po chwili pewnym krokiem podszedł do konferansjera, a potem zaczął mówić.

– Witam i chciałbym wszystkim państwu przede wszystkim podziękować za tak liczne przybycie na dzisiejszy wieczór charytatywny. Pragnę także złożyć specjalne podziękowania na ręce mojej pięknej narzeczonej Victorii Calder. Gdyby ciężar zorganizowania takiej imprezy spoczął tylko na mnie, spotkalibyśmy się pewnie w barze i zjedli same przekąski. – Na to porównanie widownia zareagowała szczerym wybuchem śmiechu. – Nie słynę z wielkosalonowych manier. Znają mnie państwo z tego, co robię najlepiej, z walk. Ale życie toczy się dalej, zmieniamy się, posuwa-

my naprzód. Jedyne, co nigdy się dla mnie nie zmieni, to podstawy, które mnie ukształtowały. Wszystko, czego nauczył mnie mój mentor, niedawno zmarły Colvin Davis, rodowity nowoorleańczyk. Colvin wyruszył z Ameryki do Londynu, by odmienić swoje życie, potem wyjechał do Rosji na poszukiwanie młodych sportowych talentów. I tak znalazł mnie. Na początku był bardzo rozczarowany, ale uwierzył w mój potencjał. To, co wydarzyło się później, całkowicie odmieniło i jego, i moje życie.

Victoria nie odrywała wzroku od Dymitriego. Z całej siły trzymała za niego kciuki. Dzięki jego nieprzeniknionej twarzy, prawdopodobnie tylko ona zdawała sobie sprawę, ile go kosztuje taki występ.

– Wartości, które unaocznili mi i zaszczepił Colvin, pozwoliły mi nie tylko wygrywać na ringu, ale też prowadzić normalny biznes. Mój mentor nauczył mnie panowania nad sobą i swoją agresją. Pokazał, jak żyć, a nie tylko przetrwać. Dokładnie to samo chciałbym zaoferować dzieciom, które, mam nadzieję, skorzystają z darmowych programów szkoleniowych w siłowniach założonych dzięki obecnie uruchamianej fundacji. Dzieciom z trudnych środowisk. Miejsca, w których uczyłyby się cierpliwości, a nie reagowania agresją. Sztuki walki zawierają wszystkie te elementy. Sam dzięki nim nauczyłem się żyć i odnosić sukcesy. Mam nadzieję, że państwo pomogą mi upowszechnić tę ideę. Wesprzeć młodych ludzi w trudnym położeniu, tak jak mnie wsparł Colvin.

Na sali było zupełnie cicho. Nikt nie odważył się nawet odstawić kieliszka. Nikt się nie odzywał.

– Wiem, że moja reputacja pozostawia wiele do życzenia. Nieraz zachłysnąłem się sławą, pieniędzmi. Wyszedłem z biedy i samotności. Dostęp do tylu nowych możliwości trochę przewrócił mi w głowie. Ale bez człowieka takiego jak Colvin w ogóle nie stałbym tu dziś przed wami. Również bez Victorii, która podpowiedziała mi, do kogo się zwrócić z od dawna dojrzewającym we mnie pomysłem i jak to zrobić. A teraz nie będę już dłużej państwa zanudzał. Liczę, że przemówiłem do państwa wyobraźni. Bawcie się dobrze, miłego wieczoru, dziękuję.

Po głośnych oklaskach, Dymitri błyskawicznie wycofał się na tyły sali, gdzie stała Victoria. Chciała mu od razu pogratulować, lecz nie dopuścił jej do słowa, a orkiestra zaczęła bardzo głośno grać, uniemożliwiając wszelkie rozmowy.

Poprosił ją do tańca.

Zaczęli tańczyć, świadomi, że stanowią centrum uwagi. Victoria starała się zrełaksować i nie myśleć o tym, że znaleźli się pośrodku parkietu. Wiedziała jednak, że nikt nie będzie im przeszkadzać żadnymi pytaniami. Po przekonujących, romantycznych wywodach Dymitriego ludziom wystarczy obserwowanie cięło zakochanej pary.

– Sala balowa i pięciuset gości to niezbyt wymarzone miejsce na relaks – powiedziała.

– Raczej nie, ale przecież o to nam chodziło.

– I jak dotąd wszystko idzie po naszej myśli.

– Czy to miał być komplement? – zapytał.

– Nie udawaj zdziwionego.

Ich taniec nie był zwyczajnym tańcem. Tak przynajmniej się jej wydawało. Byli

bardziej jak para nastolatków, która chce się do siebie przytulać i szuka sposobu, by zrobić to publicznie, ale w ogólnie akceptowany sposób.

- Wiesz, czasem mówisz jak pani w szkole.
- Dobrze, że nie jak pani do towarzystwa.
- Och, niestety nie.
- Dobrze chociaż, że oboje umiemy udawać.
- A więc powinnaś dać mi buziaka.
- Przecież miałaś mnie nie uwodzić.
- Zaraz uwodzić. Po prostu dbam o pozory.

Victoria czuła, że zaschło jej w gardle. Oblizwała delikatnie wargi, a gdy Dymitri przesunął palcem koło jej ust, polizowała go.

Spojrzeni sobie w oczy.

- Czy wiesz, o co się prosisz? - zapytał.
- Chyba tak.

Podniosła rękę, by pogłodzić go po policzku, lecz przytrzymała ją.

- Nie możesz, kochanie. Nie dałaś mi tego, na co się umówiliśmy.

Natychmiast pomyślała o skórzanej opasce, która miała symbolizować swobodnie podjętą decyzję. Nie w momencie uniesienia, lecz świadomego myślenia.

- Musimy tu jeszcze zostać. Co najmniej godzinę. Nie wypada nam wyjść wcześniej - odpowiedziała. - Opaska jest w mojej torbie w szatni. Oddam ci ją, gdy wyjdziemy.

Mówiła szybko i niewyraźnie jak na nią. Co więcej, nie potrafiła uwierzyć, że słyży własny głos wypowiadający dobrowolnie takie zdania.

A właściwie? Czemużby nie? Do tej pory zajmowała się głównie pokutowaniem za grzechy z wczesnej młodości. Była dobra, grzeczna, niekłopotliwa. Jeśli poszła kiedyś na randkę, to z księciem. I cóż z tego miała? Nic. A teraz zbliżała się do wymarzonego od lat momentu odzyskania London Diva, które jako jedyne mogło przywrócić jej normalny status w rodzinie.

Dawno temu pozwoliła jednemu mężczyźnie zniszczyć swoje uczucia, poczucie wartości, zrujnować relacje z ojcem. Dalsze życie poświęciła na udowadnianie sobie i tacie, że jest już inną, mądrzejszą osobą. Jakiś czas temu przyszło jej do głowy, że ojcu po tylu latach jest tak naprawdę wszystko jedno, czy firma wróci do rodziny, czy nie, i za kogo wyjdzie Victoria. On też jest już innym człowiekiem. Wszystko i wszyscy poszli do przodu. Tylko nie ona.

W ten sposób nieoczekiwanie dla samej siebie podjęła decyzję. Co z tego, że nie czeka ją przyszłość z Dymitrim? Potrzebuje własnej przyszłości, zamknięcia przeszłości. Prawdziwej przyszłości. Nie dla taty, nie na złość Nathanowi. Dla siebie!

I rozpocznie od dzisiejszej nocy. Od tej właśnie decyzji. Odzyska coś, co mogłaby mieć od dawna, gdyby nie pozwoliła, aby jej całym życiem rządził jeden błąd z młodości.

- Victorio, chcę, żebyś była pewna.
- Dymitri, czy wyglądam na osobę, która nie wie, co robi?
- Nie.
- Tak myślałam.
- Czyli musimy jeszcze tylko poczekać godzinę.

Poczuła, że po raz pierwszy w życiu ogarnia ją podniecenie, przed którym nie musi donikąd uciekać.

– Tak. Tylko godzinę.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ta godzina wydawała się ciągnąć w nieskończoność. Dymitri znał z ringu inne poczucie upływu czasu, raz wolniejsze, raz szybsze. Zdarzało się, że parę minut od-czuwało się jak pół dnia, a nie pamiętało się stu minut zacieklej walki. Podobnie noce. Te spędzone w domu rodzinnym, gdy był bardzo małym dzieckiem, mijały nor-malnie. Kiedy stracił wszystko i często nocował na ulicy, każda godzina liczyła się inaczej.

Tak więc przywykł do względności czasu.

Niezależnie od wszystkiego ostatnia godzina na balu dłużyła mu się okropnie, a towarzyskie rozmówki o niczym dobijały. Myślał już tylko o tym, co będzie, gdy nareszcie rozepnie czerwoną suknię Victorii!

Co prawda, poza dzisiejszą nocą nie miał zbyt wiele do zaoferowania swej pięknej narzeczonej. Wyobrażał sobie jednak jej nagie ciało, zmysłowe usta i włosy rozrzucone na pościeli, nie zastanawiając się za bardzo nad resztą.

Bez przerwy zerkał na zegarek.

W pewnej chwili, gdy uznał, że nadszedł właściwy czas, nie przepraszając nawet rozmówców, ulotnił się, by odnaleźć w tłumie gości Victorię. Zobaczył ją z daleka. Stała tyłem, z nisko upiętego koka wysunęło się parę kręconych, jaśniutkich kosmyków i w artystycznym nieładzie opadało na drobne plecy. Suknia odsłaniała szczupłą szyję, idealnie wycięty dekolt pokazywał dokładnie tyle, ile potrzeba, i ani milimetra więcej.

Victoria zawsze zachowywała należyte proporcje. Odkrywała i ukrywała dokładnie tyle, ile potrzeba. Tak w życiu, jak i w strojach. Ciężko się było oprzeć tej bar-dzo kobiecej kombinacji.

– Kochanie, czas na nas – powiedział delikatnie, bo nie stała samotnie, lecz w większej grupie ludzi. – Chyba że wolisz jeszcze zostać.

– Ależ cóż mogłabym przedkładać ponad resztę udanego wieczoru spędzoną z narzeczoną? – zapytała figlarnie, upewniając się, że na pewno wszyscy ich słyszą. – Przecież nasi kochani goście nam wybaczą.

Otoczający ją panowie i panie wymienili znaczące spojrzenia. Niektóre z dam po-patrzyły tęsknie za Dymitrim. Tym razem jednak wydawało się, że on nie widzi żad-nych kobiet poza swoją wybranką.

Gdy zostali sami, przytulił ją.

– Pamiętaj, że mamy się zatrzymać przy szatni. Nie rozmyślaś się?

– Skąd takie pytanie?

Rozejrzał się, czy na pewno nikt nie słyszy.

– Bo bardziej sprawiasz wrażenie kobiety idącej na ścieżce niż do łóżka z kochan-kiem.

– Musisz mieć do mnie odrobinę cierpliwości. Nie jestem zbyt doświadczona.

Był tego świadom, jednak nie chciał się nad tym zastanawiać. Wiedział, że histo-

ria z pierwszym mężczyzną całkowicie ją wypaliła, więc prawdopodobnie później zachowywała się bardzo ostrożnie. Trudno się zresztą dziwić. Nie była też kobietą uznającą układy na jedną noc. On zaś głównie takimi się interesował. Bo nic go nie kosztowały. Podobnie kobiety, z którymi się spotykał.

Jednym słowem był z niego kawał sukinsyna. Może czasami czuł się trochę winny, lecz wcale nie zamierzał z tego powodu zrezygnować ze wspaniałej nocy z Victorią. Wiedział, że nie zasługuje na to, by jej dotknąć. Z powodu tego, jaki był, jaki jest, jak potoczyło się jego życie. Ona pod wieloma względami była całkowicie czysta, niewinna. Nie będzie dla nich żadnej wspólnej opcji na przyszłość. Zbyt się różnią. A jednak, wiedząc to doskonale, nie zamierzał się wycofywać.

– Nie obawiaj się, nie zrobię ci krzywdy – powiedział cicho, czując się, jakby połowicznie ją oszukiwał.

– Przecież zdecydowałam się i nie zamierzam zmieniać zdania.

Zatrzymali się pod szatnią.

Po chwili Victoria podała mu skórzaną opaskę.

– Widzisz? To na dowód, że podjęłam tę decyzję w pełni świadomie. Nie uwodzisz mnie. Czekaliśmy godzinę, rozmawiamy. I moja odpowiedź niezmiennie brzmi: tak. Opaska wraca do ciebie, a ja nadal cię pragnę.

Dymitri sięgnął w milczeniu po opaskę. Oszukał Victorię, mówiąc, że to talizman bez znaczenia. Należała do jego ojca. Zdjął mu ją z ramienia, gdy ten już nie żył, a świat młodego Markina rozsypał się na tysiące kawałków. Zawsze przypominała mu o najważniejszych rzeczach.

Że ojciec kazał mu dokonać niemożliwego wyboru.

Że nie było wyboru, ale go dokonał.

Zaczął wolno wsuwać opaskę na swe stałe miejsce, tuż nad nadgarstkiem z zegarkiem.

– Nawet nie wiesz, jaką mi sprawiasz radość, moja droga.

Z trudem panował nad trzęsącymi się dłońmi. Nigdy przedtem w podobnej sytuacji nie odczuwał tylu emocji.

Chyba tylko raz w życiu czuł się podobnie. Kiedy dokonywał niemożliwego do dokonania wyboru. Dawno temu w Rosji.

A więc to był... strach?

Czyste szaleństwo. Jak mógł się bać, że zaraz znajdzie się w towarzystwie nagiej kobiety? Przecież to uwielbiał. Widział do tej pory setki rozebranych pań. Victoria nie mogła być inna od wszystkich. Nie było się czego bać.

A jednak była...

I wyczuł to od samego początku, dlatego początkowo starał się jej unikać jak ognia. Bliskości, dotyku, pocałunku.

Nie, to naprawdę jakieś szaleństwo.

Victoria Calder jest najzwyczajszą w świecie kobietą.

– A więc chodźmy – powiedział.

– Na szczęście mieszkamy w tym samym apartamencie, co oszczędzi nam rozmów w stylu: „do ciebie czy do mnie, kochanie?”.

– Tak, ale nie nocowaliśmy w jednej sypialni.

– Jednak oszczędzi nam to dodatkowego stresu i ryzyka.

– Victorio...

– Co?

– Przestań gadać!

Gdy umilkła, chciał to najpierw żartem skomentować, lecz uznał, że bywają odpowiedniejsze momenty na żarty. Bo mimo że Victoria starała się właśnie teraz żartować, usiłowała jedynie pokryć swe napięcie. Dymitri natomiast wolał w żaden sposób nie zakłócać tej wyjątkowej chwili.

Objęci, w milczeniu dotarli nareszcie do swego apartamentu. Zamknęli za sobą drzwi i po raz pierwszy otuliła ich prawdziwa prywatność.

W zwykłej sytuacji w takim momencie Markin nie czekałby dłużej. Prawdopodobnie zaczęłby kochankę rozbierać już w holu.

Ale tym razem nie. Nie tu, nie teraz, nie z Victorią.

Najpierw chciał na nią spokojnie popatrzeć. Na jej zaczerwienione policzki, poszerzone źrenice, przyspieszony oddech. Nacieszyć się tym, że nie wie jeszcze, jak wygląda jej nagie ciało. Bo wkrótce nie będzie już pytań bez odpowiedzi. Zachować tę niepowtarzalną chwilę tuż przed.

Victoria westchnęła, zacisnęła palce na torebce, którą nadal kurczowo trzymała.

Musi się denerwować. Ale jest też podekscytowana. Nigdy przedtem nie pomyślał, ile satysfakcji może dać obserwowanie delikatnych sygnałów podniecenia u partnerki. Może zresztą nigdy przedtem nie interesował się na serio żadną ze swych partnerek?

Zadbał także o to, by nic nie przerywało milczenia. Chciał, by towarzyszyła im cisza, by mogli słyszeć jedynie te dźwięki, które będą teraz dla nich istotne. Jak pogłębiający się oddech Victorii.

W końcu otworzył przed nią drzwi do sypialni. Wolał, by weszła tam pierwsza. Będzie to kolejne potwierdzenie, że przyszła z nim z własnej woli. Dążył do kolejnych potwierdzeń, bo wiedział, że zbliżają się do punktu, z którego dla niego nie będzie już odwrotu, nawet gdyby Victoria w ostatniej chwili zmieniła zdanie. A w jej oczach widział wiele niemych pytań, na które nie szukał nawet teraz odpowiedzi.

Weszła po cichu do środka. Przystanął w drzwiach i obserwował, jak czerwień sukni kontrastowała wymownie z bielą marmurowej posadzki i kremowymi meblami. W końcu odłożyła na bok torebkę i spojrzała na niego. Zagryzała lekko dolną wargę.

Pomyślał, że od wczorajszej nocy jeszcze jej nie pocałował. W ogóle całował się z nią tylko raz. Jak można gorąco pożądać kobiety i nie próbować jej dotykać? Na to pytanie również nie znał na razie odpowiedzi.

Poluzował krawat. Zauważył, że Victoria, widząc to, nieco się odprężyła. Takie zgranie dwóch osób na odległość i wzajemne reagowanie na najmniejszy drobiazg było dla niego absolutną nowością.

Podszedł bliżej.

– Odwróć się – wyszeptał.

Wielokrotnie wyobrażał sobie, jak rozpina jej sukienkę. Chciał teraz wprowadzić swoje fantazje w życie.

Odwróciła się posłusznie. Pocałował ją w ramię, poczuł jej natychmiastową reakcję, pochylił się do dalszych pocałunków, w końcu rozpiął suwak, aż ukazała mu się



jej elegancka czerwona bielizna i idealnie zaokrąglone pośladki.

– Domyślam się, że założyłaś bieliznę w tym kolorze z przyczyn praktycznych, żeby pasowała do sukienki – wyszeptał. – Wolałabym jednak myśleć, że nosisz ją specjalnie dla mnie. Dobrze, że nie wiedziałem o niej tam na dole, w sali balowej. Przysięgam, że nie przetrwałbym tej ostatniej dodatkowej godziny.

Victoria milczała, lecz nie potrzebował słów. Wystarczyło, że widział reakcję jej ciała. Bez namysłu ściągnął suknię na podłogę. Nie miała na sobie stanika, nie pozwalała na to krój kreacji. Stała więc przed nim w czerwonych skąpych figach i w czarnych wysokich szpilkach. Działała na niego jak najmocniejsza adrenalina.

Ukląkł i obrócił ją do siebie. Na wysokości oczu miał teraz koronkową bieliznę ledwo zakrywającą najintymniejsze partie ciała Victorii.

– I jeszcze szpilki. Powiedz, że też je dla mnie założyłaś.

Zaśmiała się nerwowo.

– Nie wszystko zawsze się kręci wokół ciebie.

– Oczywiście, że nie. – Całował delikatnie jej brzuch. – A teraz to ty jesteś w centrum uwagi. Chyba nawet zawrócę na chwilę i pocałuję cię w usta.

W końcu jednak pozostał przed nią na kolanach. Jako wyraz szacunku dla piękna? Jako pozory szacunku, zanim weźmie to, czego chce? Zanim...

Jego opalone, pokryte tatuażami ramiona błędziły leniwie po jej aksamitnym, białym, niewinnym ciele. Nie jestem tego wart – kołatało mu się po zmęczonym umyśle. Nie należał mu się taki prezent. Ale go weźmie, nie powstrzyma się.

Wstał nagle i zaczął ją całować. Objęła go mocno za szyję, chętnie otwierając usta. Przywarł do niej z całej siły. Oczywiście nie czuł się usatysfakcjonowany, bo nadal dzieliły ich warstwy jego ubrania. Zaczął się rozpaczliwie spieszyć, jakby tonął, a ona była tlenem. Nie zauważył nawet, że przemieszczali się po pokoju. Raz tylko wystraszyli się, bo chcieli się oprzeć o ścianę, której za nimi nie było.

Świat Victorii i Dymitriego wirował jak oszalały. Ustami poznawali nawzajem swe rozognione ciała. W końcu wziął ją na ręce i posadził na samym środku szerokiego łóża. Cofnął się i popatrzył jak artysta malujący obraz. Prawie białe, platynowe włosy, blade ciało na jedwabnym, kremowym pościeliu... Jedynym kontrastem były czerwone figi.

Zrzucił z siebie ubranie, nie odrywając wzroku od Victorii, która zresztą nie pozostawała mu dłużna i śledziła każdy jego ruch, a także to, co ukazało się jej oczom, gdy się rozebrał. W jej spojrzeniu widział przedziwną mieszankę niewinności, zdumienia i pożądania.

– Twoja kolej – rzucił cicho.

Posłusznie zsunęła z siebie bieliznę, po czym położyła się na łóżku. Jakby czekała, że za chwilę zostanie skonsumowana.

Wiedział, że nie powinien jej tknąć. Nie zasłużył na to. Ale w życiu zrobił już tyle rzeczy, których nie powinien był robić.

Uklęknął przed łóżkiem i przyciągnął ją do siebie. Patrzyli sobie w oczy, wiedział, że jest gotowa na każde nowe doznanie. Pragnął poznać jej smak i szybko przekonał się, że jest delikatnie słodka, jak się spodziewał. Potem wrócił do pieszczot, którymi cieszyli się na balkonie.

Po jakimś czasie zmówił krótką modlitwę za przytomność obsługi hotelowej i ufnie

sięgnął do szuflady szafki nocnej. Tak jak się spodziewał, znalazł tam pudełko z prezerwatywami.

Teraz pozostało już im naprawdę tylko jedno.

Gdy wszedł w nią, westchnęła głośno. Wtedy poczuł, że ma o wiele mniej miejsca, niż się spodziewał. Coś działo się zupełnie inaczej niż w przypadku wszystkich jego poprzednich kochanek. Zwolnił i naprężył się, a ona wbiła mu paznokcie w ramiona.

– Victorio?

Miała zamknięte oczy, zaciśnięte usta, twarz odwróciła w bok. Kiedy powtórzył jej imię, pokręciła tylko głową, jakby na znak, że słyszy, ale nie zamierza rozmawiać.

Przez chwilę tkwił w niej nieruchomo, aż nagle nie wytrzymał i wrócił do przerwanych pieścizot. Starał się poruszać niezwykle delikatnie, chciał ponownie zobaczyć jej radość i odprężenie.

Skąd miał wiedzieć, że w tym wieku była jeszcze dziewicą?

Był przerażony, ale z drugiej strony miał ogromną satysfakcję, triumfował. Nienawidził siebie za to, lecz cieszyło go takie doświadczenie, bo nigdy nie przydarzyło mu się nic podobnego.

Po chwili Victoria rozluźniła się i powrócili do miłosnej gry. Nic już nie stało na drodze do pełnego zaspokojenia.

Kiedy skończyli, oboje powoli i z trudem powrócili do rzeczywistości.

Wtedy umysł Dymitriego zaczął nieudolnie składać elementy nieoczekiwanej układanki, na nowo analizować wydarzenia sprzed paru chwil i ich znaczenie dla nich obojga.

Nie mogąc sobie znaleźć miejsca, wstał i z góry spojrzał na leżącą kobietę, starając się odgadnąć jej myśli. Ona zaś przesunęła się odrobinę, niechętnie odsłaniając ciemną plamę na nieskazitelnym dotychczas prześcieradle. Widok mówił sam za siebie.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – zapytał cicho.

Kręciło mu się w głowie. Źle się czuł, bo nie umiał ukryć sam przed sobą, że domyślał się od początku właśnie takiego stanu rzeczy. A to jeszcze bardziej przyciągało go do Victorii. Chciał wykorzystać jej niewinność, by oczyścić się ze swoich grzechów. Wymazać brudną przeszłość.

Ofiara z niewiniątka i krwi...

Jakby cokolwiek mogło wymazać jego przeszłość... Jakby można było przehandlować niewinną krew za krew, którą przelał wiele lat temu. Jakby jej obecność i niewinność mogły wrócić mu to, co stracił za młodu.

Zamiast tego wszystkiego zobaczył jaskrawo sam siebie i to, kim był.

Victoria dokonała samodzielnego wyboru, lecz nie знаła całej prawdy. Nie wiedziała, że nie mogą zostać razem, że on i tak wkrótce ją odprawi, wykorzystując wszystko, co mu dała, nie dając nic w zamian.

Było mu coraz bardziej niedobrze. Musiał wyjść na powietrze.

Bez słowa wyszedł z pokoju, wprost do salonu, i otworzył na oścież drzwi balkonowe, po czym stanął na balkonie zupełnie nagi. Zaczął głęboko oddychać.

Zapragnął wykorzystać tę kobietę jako oczyszczenie swych grzechów, tym bardziej że miał na to jej zgodę. Bo dokonała przecież samodzielnego wyboru.

Ale w rzeczywistości przelał tylko jeszcze więcej krwi, której prawdopodobnie nigdy nie zmyje. Nieważne, jak bardzo będzie się starał.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Victoria nie była do końca pewna, czy to jawa, czy sen. Czy żyje, czy może przestała już oddychać? Wiedziała tylko, że nie ma odwagi się poruszyć, woli leżeć nadal na plecach, naga, spocona, przesiąknięta tym, co się zdarzyło, wstrząśnięta intymnością doznań, jakiej nigdy przedtem z nikim nie zaznała. Po raz pierwszy w życiu czuła, że przeżyła coś dla siebie, nie dla innych, nie żeby udawać czy udowodniać.

Byli z Dymitrim na tyle blisko, że nie starczyło miejsca ani sił na pozory czy grę. Widzieli swe wzajemne reakcje, nie kontrolowali się. W tego typu relacji trudno o wyrachowanie, nieszczerłość czy brak emocji. Coś musi być prawdziwe. Chcąc nie chcąc, jest się uczciwym.

Szkoda, że Dymitri aż tak spanikował na widok plamy krwi na prześcieradle. Może rzeczywiście powinna mu była powiedzieć otwarcie. Ale nie widziała powodu. W końcu nie żyją w średniowieczu.

Z ociąganiem wstała z łóżka. Czuła się kompletnie dezorientowana. Stojąc niepewnie na trzęsących się nogach, postanowiła poszukać Markina. Swojego kochanka. Jakie wspaniałe i zarazem przerażające określenie. Tak samo jak jej pierwsza w życiu prawdziwie dorosła noc.

Gdy wyszła z sypialni, zauważyła otwarty na całą szerokość balkon. Nie zważając na swą nagość, ruszyła w jedynym logicznym kierunku, gdzie na najdalszym krańcu, w całkowitych ciemnościach stał Dymitri. Jakby usiłował udawać, że nie istnieje.

– Musisz mi wybaczyć, jestem nowa w tym temacie... Czy zawsze po stosunku ludzie bawią się w chowanego?

– Mogłaś mi powiedzieć...

Wzruszyła ramionami.

– Przecież mówiłam, że nie jestem zbyt doświadczona.

– „Niezbyt doświadczona” nie oznacza absolutnego braku doświadczenia.

– No nie. Ale założyłam, że rozumiesz, co mówię na temat Nathana. Poza tym przyznasz, że to wszystko może być dla mnie dosyć kłopotliwe.

– Jak to się stało, że on się z tobą nie przespał?

– Wcale mu nie broniłam. Wprost przeciwnie. Przyjmowałam go nago w swoim pokoju. Nie mógł na mnie patrzeć. Okrywał kocem, wygadywał głupoty, jakbym miała depresję czy urojenia. Czułam się jak zupełna idiotka. Odrzucona. A kiedy odkryłam smutną prawdę, że pragnął tylko dotrzeć do informacji o firmie ojca, było mi jeszcze gorzej. Zmanipulował mnie kompletnie. Rozkochał w sobie nastolatkę, która była mu obojętna poza jedynym celem jego działań. Nie chciał nawet skorzystać z nadarzającej się okazji. Na sam koniec dowiedziałam się, że przez cały ten czas był szczęśliwie żonaty.

– Victorio, powtarzam ci, jesteś najnormalniejszą w świecie kobietą.

– Tak, ale przejścia z Nathanem spowodowały, że zwątpiłam w siebie, w swoje ciało, serce, umysł... we wszystko. Kosztowały mnie też utratę dobrych relacji

z tatą. Od lat robię wszystko, by odzyskać jego względy, lecz ostatnio zrozumiałam chyba, że nie mam na co liczyć. Nawet jeśli London Diva wróci do rodziny. On nie spojrzy na mnie już nigdy świeżym okiem! Postanowiłam więc raz zaryzykować i zrobić coś, na co sama mam ochotę. Dla siebie. Dlatego nie chciałam ci się zwierzać, bo bałam się, że uciekniesz... odepchniesz mnie. Ale i tak znów coś źle zrobiłam.

Aby nie czuć się odrzucaną, przez lata unikała jakichkolwiek związków z mężczyznami. Otaczała się konsekwentnie coraz grubszym murem.

Wczoraj zrobiła wyjątek. Dla niego.

I od razu nieszczęście.

Zaśmiał się złowieszczo.

– Myślisz, że nie było mi dobrze? – powiedział, wychodząc z cienia i zbliżając się do niej powoli. – Nic nie rozumiesz, naprawdę nic. Problem w tym, że było mi za dobrze. Nigdy nie byłem niczym pierwszym mężczyzną, nikogo przedtem nie pozbawiłem dziewictwa. Wiesz, co to dla mnie znaczy? Wiesz, że to wywraca do góry nogami mój świat?

– Nie... nie wiem...

– Zatem mówię ci. Bo bardzo chciałem tego, co się stało. Zdajesz sobie sprawę, że to chore? Rozumiesz, że nie mam prawa? Jestem ostatnią osobą na tej planecie, która powinna się do ciebie zbliżać. Wykorzystałem cię! Bo grzesznicy tacy jak ja najbardziej w życiu pragną zbliżyć się do ideału, do niewinności. I jeśli się im trafi, nie zatrzymają się, będą czerpać, ile się da, pełnymi garściami. Jestem zdemoralizowany i niereformowalny, zepsuty do cna. Chciałem się tobą wyleczyć. Wykorzystałem cię! Tymczasem niektórych ran się nie leczy. Są nieuleczalne.

Słuchała go uważnie, bardzo poruszona, jednak nie rozumiała zupełnie, o co chodzi.

– Dymitri... nic nie rozumiem – przyznała. – Jeśli uważasz, że z jakichś przyczyn nie zasługujesz na mnie, to naprawdę jesteś w błędzie. Istotnie, jesteśmy różni, ale ja też zaznałam w życiu trochę gorzkości.

– Och, Victorio... Victorio... Nie zamierzam umniejszać twoich przeżyć, ale w porównaniu ze mną naprawdę jesteś niewinnym aniołem. Nie znasz zła. Nie chciałbym być twoim nauczycielem w tej dziedzinie.

– Czyli ma mi wystarczyć argument, że mnie wykorzystałeś i nie chcesz tego dalej robić? Ale mnie to nie wystarczy.

– Nie chcę pomnażać swoich grzechów.

– A ja nie chcę być twoją pieprzoną westalką! Przestań przypisywać mi jakieś boskie cechy! Nie unoszę się od dwudziestu ośmiu lat nad ziemią w aureoli! Żyję. Działam w fundacjach, widzę na okrągło ludzką biedę i tragedie, wykorzystywane dzieci. Mam mózg, uwierz mi. Dałeś mi wybór. Wybrałam świadomie. Nie żałuję i ty też nie masz czego żałować.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego jestem taki wściekły?

– Oświeć mnie, Dymitri, bo jak zacznę sama zgadywać, też się tylko rozzłoszczę!

– Wiem, jak to jest, jak zabiorą człowiekowi niewinność.

– Znów nie rozumiem...

– Nie mówię o seksie.

– Mów jaśniej. Stoję tu nago, właśnie straciłam z tobą dziewictwo, bardzo późno... więc są to chyba okoliczności, w których zasługuję na odrobinę szczerości.

– Ale... wolałabyś tego nie wiedzieć.

– Dymitri, proszę. Nie decyduj za mnie.

– Wiesz, że walczyłem... A co, jeśli również... zabijałem?

Zrobiło jej się gorąco, a potem zimno.

– Wciąż nie rozumiem.

– No pewnie. Bo zamiast rozumieć i przyjmować do wiadomości, ty próbujesz ludzi usprawiedliwiać. Teraz też szukasz już jakiegoś wyjaśnienia.

– Może opowiedz mi po prostu, co się stało.

– Nie urodziłem się wcale w biednej rosyjskiej rodzinie, wprost przeciwnie, mój ojciec był w samej wierchuszce armii radzieckiej. Pamiętam jak przez mgłę, że kiedyś musiał być normalnym, porządnym człowiekiem. Potem wszedł w jakieś struktury. Wokół ginęli ludzie, też jego znajomi. Wiem, że czuł się winny. Bardzo się zmienił, przechodził depresję, zaczął pić. Później przerodziło się to w przemoc domową. Wyżywał się na matce, znęcał się nad nią. Żyłem w rosnącym strachu. Gdy pewnego dnia wróciłem do domu, zastałem go na środku salonu z dwoma pistoletami w ręce. W rogu pokoju siedziała matka. Zapytał, czy z nim zagram. Zobaczymy, kto pierwszy straci kontrolę. Jeden z pistoletów wycelował w matkę, drugi rzucił mnie. Postanowiłem wykorzystać sytuację i pokazać mu, że są pewne nieprzekraczalne granice. Niestety, nie zdążył się chyba zorientować... Tak szybko pociągnąłem za spust!

– Zasłużył sobie – wyszeptała bez namysłu. – Chyba nie czujesz się winny.

– Nie... ale fakt pozostaje faktem: jak odbierzesz komuś życie, nic już potem nie jest takie samo. Widzisz, jak ktoś się wykrwawia, i wiesz, że kawałek ciebie odszedł z tą osobą.

– Co... co się stało dalej?

– Wkroczyły służby, przeprowadzili śledztwo, sklasyfikowali czyn jako „w obronie własnej”, niczego nie opublikowali, zamietli wszystko pod dywan. Za wszelką cenę nie chcieli rzucać złego światła na rząd ani żadnych przecieków o misji, w której uczestniczył ojciec. Matka wyrzuciła mnie z domu. Powiedziała, że po tym, co zrobiłem, nie będzie ze mną mieszkać pod jednym dachem. Nazwała mnie mordercą. Chociaż dobrze wiedziała, że nie miałem wyboru. I tak straciłem kolejny kawałek siebie. Ten, który odszedł wraz z nią. Znowu nie miałem wyboru ani wpływu...

Nagle Victoria zrozumiała historię ze skórzaną opaską i wagę, jaką miało dla niego danie jej wyboru. I przerażenie, że zabrał jej coś cennego, czego nigdy nie odda.

– Dymitri, niczego mi nie zabrałeś. Poza tym dałeś mi wiele w zamian.

Na ulicy zaczęli głośno hałasować pijani biesiadnicy wracający z imprezy.

– Victorio... nie mogę... nie potrafię...

Podeszła do niego i przytuliła się.

– Mam to wszystko gdzieś! Nie obchodzi mnie, co się działo w Rosji! Ważne, co zrobiłeś dla mnie. – Może słowa były niezgrabne, ale liczyła się treść. W głowie miała taki mętlik, że nie stać jej było na kwieciste przemówienia. – Wejdzmy do środka, korzystajmy, pokochajmy się jeszcze raz!

– Ale nie mogę cię tak od razu dotykać... po tym, co powiedziałem...

Pociągnęła go za rękę i siłą położyła sobie jego dłoń na piersi.

– A ja chcę, żebyś mnie dotykał! I żebyś się ze mną kochał. Jeśli się boisz, że zabrałaś mi cnotę, zabierz mi teraz całą resztę. Co tylko chcesz. Odmień mnie. Ubezważnasnowolnij.

– Nie mogę całe życie brać, nie dając niczego w zamian.

– I tu się mylisz, bo dałaś mi już bardzo wiele.

– Co? Raczej zabrałam...

– Nie. Dałaś mi namiętność.

Patrzył na nią pociemniałym wzrokiem.

– Powinienem przed tobą uciekać! Ale też nie potrafię. Nie mam duszy.

– Jeśli możesz być ze mną bez duszy, nie szukaj jej wcale...

– Moja dusza pewnie smaży się już w piekle! Powinienem teraz zaklepać sobie miejsce na resztę...

– A może nie zajmowałibyśmy się dziś w nocy piekłem? Bo mam wrażenie, że niedawno wzięłaś mnie do nieba.

– To jest chyba jedyne, co potrafię. Będziemy kochankami, dopóki układ trwa, teraz, w Nowym Jorku, w Londynie... Gdy twój ojciec odzyska London Diva, wszystko się skończy.

– Nie wiem, pewnie tak – przytaknęła nieobecny głosem.

Wolała nie myśleć, co będzie potem. Nie chciała się z nim rozstawać, lecz obawiała się, że nie znajdzie w swoim normalnym życiu miejsca dla byłego mistrza sztuk walki, wojownika zbrukanego krwią, z nieistniejącym sumieniem. Ktoś taki po prostu nie będzie pasował. Z drugiej strony głęboko w sercu przeczuwała, że dla niej samej nie będzie już też powrotu do dawnego życia.

– Ale do tego czasu będę cię miał, kiedy i gdzie zechcę, i jak często zapragnę, i w każdy możliwy sposób. Będę cię miał całą...

Znów powoli ogarniało ich głębokie, mroczne pożądanie.

– Jestem cała twoja... – szeptała.

I naprawdę tak myślała.

Co więcej, chwilami czuła, że powinna mu powiedzieć „na zawsze”. Bo nieważne jak, ale końcem ich prywatnej historii nie będzie ani Nowy Jork, ani Londyn, ani powrót London Diva do rodziny Calderów. Jakiś sens tej historii pozostanie z nimi na zawsze. Victoria Calder na zawsze pozostanie prawdziwą kobietą Dymitriego Markina. Nieważne jak.

Nawet jeśli Dymitri nigdy nie będzie mężczyzną Victorii.

I choć powinno ją to zniechęcać, nakręcało jeszcze bardziej.

Zaczęli się całować. Jak szaleńcy... desperaci... Wiedząc doskonale, że wszystko skończy się złamanym sercem. Ale nie potrafili sobie odmówić. Czuli, że warto narażać się na cierpienie.

Victoria po raz pierwszy od szesnastego roku życia była znów normalną, żywą kobietą. I chociaż orientowała się, co ryzykuje, nie zamierzała sobie odmawiać ani jednej chwili z Dymitrim. Skoro raczej nie spędzą ze sobą reszty życia, trzeba wykorzystać każdą pozostałą im wspólną chwilę. Jak najlepiej.

Aż do samego gorzkiego końca.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

– No i jak, panie dyrektorze finansowy, wszystko idzie całkiem nieźle? – stwierdziła Victoria do Dymitriego, który stał po drugiej stronie pokoju hotelowego, nadal mając na sobie garnitur z wczorajszej gali. Jakiś tydzień wcześniej przenieśli się z Nowego Orleanu do Nowego Jorku, aby powtórzyć swój pierwszy sukces. Jak się okazało, poszło im nawet jeszcze lepiej.

Media nie szczędziły zachwyków nad pomysłem byłego sportowca, a sponsorzy nie szczędzili przelewów.

– Mnie jest trudno ocenić. Wiem tylko, że znów musiałem nosić strój galowy i wygłaszać przemówienia. A jak wiesz, to zupełnie nie moja bajka. Więc lepiej ocenisz sytuację sama.

– Takie są wady życia na świeczniku, Dymitri.

Victoria zerknęła ukradkiem na swego niebywale przystojnego partnera i jak zwykle jej serce zabiło dużo szybciej. Pomimo ustalonych zasad emocje pogłębiały się, zwłaszcza odkąd zostali kochankami. Zatem im mniej zostawało czasu, tym bardziej nasilały się ich relacje.

– Wszystko idzie dobrze – wróciła szybko do konkretów. – Media przypisują nam niebywały sukces. Nowy Orlean wypadł rewelacyjnie. Dzisiaj spodziewam się podobnych recenzji tutaj, w Nowym Jorku.

– Zdaję się na ciebie.

– Niech ci będzie, chociaż do końca w to nie wierzę.

– Ufam ci. Jak wszystkim.

– Naprawdę?

– Wiesz dobrze, że nie ufam nikomu...

– Czyli to nie był wcale komplement.

Dymitri rozluźnił krawat. Stał i patrzył nieruchomo przed siebie. Jakby nie wiedział, co ze sobą zrobić. Nie zachowywał się typowo. Zwykle odruchowo przyjmował postawę wojownika, w każdej chwili gotowego do walki. Teraz wyglądał, że zbiera się do ucieczki.

– Dlaczego? Przede wszystkim powinnaś była zauważyć, że do nikogo innego na pewno w ogóle bym tak nie powiedział. Nasza relacja jest dla mnie bardzo wyjątkowa.

– Relacja w łóżku?

– Bliskość. Jesteśmy razem, śpimy razem, to wyraz zaufania. Teoretycznie mogłabyś mi przecież poderżnąć gardło, kiedy śpię.

– Ja?

– Wiem, że nie. Ale jak się żyje tak jak ja, to nie można tracić kontroli, bo zaraz ktoś to wykorzysta. Zostanie się bez pieniędzy i dachu nad głową. A ty, kochanie, wystawiłaś mnie na próbę. To znaczy, straciłem przy tobie kontrolę, koncentrację.

Tak szczere wyznanie musiało go sporo kosztować. Od razu poczuła fale gorąca



przepływające przez ciało.

– Czy jeśli zdejmę sukienkę, odzyskam odrobinę twojej koncentracji? To znaczy... skoncentrujesz się wtedy trochę na mnie?

– Nie boli... możemy spróbować.

Patrząc mu głęboko w oczy, zaczęła powoli zsuwać ramiączka.

– I jak tam, jesteś w nastroju do gadania? – zapytała.

Rozpinał spokojnie koszulę.

– Czemu miałbym mieć ochotę na pogawędki, jeżeli za chwilę będę mógł się zanurzyć w twoim pięknym ciele?

Przeszedł ją dreszcz. Jeszcze tydzień temu oburzałaby się, zawstydziała. Teraz jego słowa najczęściej po prostu ją podniecały. Chciała być blisko, mieć nad nim władzę, podobnie jak on nad nią.

– Właśnie... po co gadać, jeśli za chwilę możesz już być we mnie?

Wiedziała, że coraz bardziej się ośmiela. Sama siebie szokowała niektórymi stwierdzeniami. Pozytywnie. Zawsze była bowiem pewna siebie, ale tylko w kwestiach zawodowych. W sferze emocjonalnej najczęściej czuła potrzebę ucieczki, wycofania, całkowitego stłamszenia i zagłuszenia ewentualnych irracjonalnych potrzeb. Wydawało jej się, że z powodu popełnionego błędu nie ma do nich prawa. Bo jest jedną wielką pomyłką.

Bała się też okazywania słabości, zdradzania komukolwiek swych słabych punktów. Ba, nawet czasami przed samą sobą.

Powiedzenie mężczyźnie, że pragnie się go poczuć w sobie, było nie lada wyczy-nem. Było otwartym przyznaniem się do słabości na jego punkcie.

Jednak ona się tym już nie przejmowała, nie czuła się słaba, wręcz przeciwnie: nareszcie czuła się komfortowo ze sobą i we własnym ciele. Dawne złe wspomnie-nia i poczucie odrzucenia zniknęły dzięki pożądaniu, które nieustannie widziała w oczach Dymitriego. Namietność stała się dla niej nowym życiowym wyzwaniem. Nie miała też najmniejszych wątpliwości, że uczucie jest wzajemne.

Teraz uważnie celebrowała powolne zsuwanie sukienki. Pod spodem znów miała czerwoną bieliznę, bo zauważyła, że najbardziej ją lubił. Uwielbiała rozbierać się i widzieć w jego oczach rosnące pożądanie.

Jakie to dziwne. Jeszcze dwa tygodnie temu nie odważyłaby się stanąć przed męż-czyzną i w jego obecności rozebrać. Uznałaby to za żalosny objaw niepanowania nad sobą. Byłaby zgorszona. Ale Dymitri przekonał ją do wspólnego rozbierania się, wyleczył z uprzedzeń.

Póki byli razem, czuła się silna, nie potrzebowała wcale wzmożonej dwudziestocz-terogodzinnej kontroli.

Gdy została już tylko w czerwonej bieliźnie, napawała się intensywnością jego spojrzenia i wsłuchiwała w coraz szybsze bicie serca. Czuła też rosnące napięcie w swym ciele, zachwycała się nim, bo od niedawna wiedziała już doskonale, jak mu zaradzić. Wiedziała też, że łączy ich o wiele więcej niż tylko seks. Nabrała zaufania do Dymitriego, zrozumiała, że jest on człowiekiem honoru. Niewątpliwie oddała mu również serce.

Po chwili na dywanie leżał cały czerwony strój, łącznie z bielizną. Przypominał plamę krwi. Tylko Dymitri Markin mógł powstrzymać to krwawienie. Było przegna-

zione wyłącznie dla niego.

Przysiadł na skraju łóżka, nie odrywając od niej rozognionego wzroku. Rozluźnił krawat. Podeszła bliżej głośno, uderzając czarnymi szpilkami o jasną posadzkę. Nośła je wyłącznie dla niego.

Stała przed nim kompletnie naga, na wysokich obcasach, nie czując żadnego wstydu. Ani śladu zakłopotania. Chciała rozpałić go do czerwoności. Ta nowo zdobyta pewność siebie pochodziła wyłącznie z jej wnętrza, lecz trzeba było kogoś takiego jak wojownik Dymitri Markin, by mogła ujrzeć światło dzienne. Zatem cały ten show był wyrazem wdzięczności. Wyłącznie dla niego.

Zbliżyła się do łóżka i stanęła pomiędzy nogami Dymitriego. Delikatnie podniosła jego podbródek.

– Jesteś wspaniałą – powiedziała.

Chciała, żeby wiedział. Pragnęła, by zrozumiał, że może mieć przeogromny, pozytywny wpływ na innych.

Przysunął ją do siebie i zaczął całować, nie wstając. Czowała wszechogarniające dreszcze. Głaskał jej uda wewnętrzną stroną dłoni.

– Jesteś piękna, Victorio... ale wiesz już o tym, prawda?

Dotychczas poświęcała niewiele uwagi swemu wyglądowi. Ubierała się modnie i robiła wyraźny makijaż, żeby wywrzeć jak najlepsze wrażenie na sponsorach i interesantach. Wydawała się zadowolona z osiągniętych rezultatów. Jednak Dymitri sprawił, że poczuła się autentycznie atrakcyjna. Cieszyła się swą urodą, promieniowała niezwykłym urokiem i energią, czuła się szczęśliwa, że może się podobać.

Pokiwała zgodnie głową.

– A co więcej, wiem, że ci się podobam!

Zamiast odpowiedzi obsypał ją kolejną porcją namiętnych pocałunków. Nie kwapił się też, aby wstać z łóżka. Lenił się? Victoria dobrze знаła tę pozycję przyczajonego drapieżnika, który zastanawia się po prostu, jaką tym razem przyjąć taktykę wobec swej miłosnej ofiary.

– Czy ja też ci się podobam, moja słodka?

Dymitri coraz chętniej nawiązywał w sypialni dialog, otwierał się, nie stronił od głębszych rozmów.

– Moje życie upływało w luksusie, w otoczeniu drogich przedmiotów, w przepięknych miejscach. Wszystko było polerowane na wysoki połysk. Odwiedzałam teatry, muzea, koncerty... Ty, Dymitri, to co innego. Uosabiasz dzikość, naturę. Daleko ci do doskonałości, a niektórych twych ran i blizn nikt i nic nie wygładzi. Pozostaną na zawsze świadectwem cierpienia, którego zaznałeś. – Paznokciem przejechała po jednym z jego agresywniejszych tatuaży na ramieniu. – Ale tak... mnie się podobasz, dla mnie jesteś po prostu piękny. Nauczyłeś mnie dostrzegać piękno nie tylko w doskonałości, nie tylko na wierzchu.

To była całkowita prawda. Przecież dzięki niemu dostrzegła też własne, dalekie od ideału piękno, którego istnienia nie dopuszczała do siebie latami.

Nie potrzebowała już do szczęścia perfekcji, ani własnej, ani cudzej. Żeby kochać i być kochanym, człowiek nie potrzebuje wcale obok siebie chodzącego ideału. Ważne, żeby czuł to, czego oczekuje, i czuł to z wzajemnością.

Tych wszystkich odkryć i zmian dokonała tylko i wyłącznie dzięki poznaniu Dymi-

triego. Emocjonalnie zawdzięczała mu nowe życie.

Teraz jednak milczał zajęty swymi ulubionymi pieszczotami, które odbierały jej rozum i przyprawiały o dreszcze. Wydawało się, jakby unosili się razem nad ziemią i mogli w każdej chwili spaść, co w ogóle jej nie przerażało. Znów nie mogła się zorientować, gdzie jest sufit, a gdzie podłoga... Ba, wcale nie była przekonana, czy nadal znajdują się w hotelu, czy może szybują na wolnym powietrzu. Liczył się tylko jego dotyk i pocałunki. Cała reszta przestała istnieć. Aż do momentu apogeum przyjemności.

Gdy po chwili ślaniała się jak nieprzytomna, pamiętała już tylko o jednym: sprawdzić, czy w szufladce leżą prezerwatywy. Wśród świeżo nabytych doświadczeń bardzo wysoko na liście priorytetów plasowała się wiedza o antykoncepcji.

Kiedy odzyskała panowanie nad sobą i upewniła się co do zawartości szufladki, spojrzała na Dimitriego ostro i powiedziała:

– A teraz wstawaj! Masz się rozebrać!

Na jego ustach zagościł przekorny uśmiezek.

– Dla zaspokojenia mojej damy wszystko!

– Może więc teraz ja przejmę kontrolę? – zapytała lekko drżącym głosem.

– Nie wiem, ale chyba będziesz mogła ją przejąć tylko siłą – odpowiedział wyzywająco.

– Wtedy czyjaś kapitulacja nie będzie znaczyła aż tak wiele...

– Nie?

Wstał i zaczął się powoli rozbierać. Krawat i marynarka wylądowały na podłodze jako pierwsze. Potem rozpiął pasek, ale zostawił go i zabrał się za guziki od koszuli.

I tak ponownie nastąpiło przesunięcie ośrodka władzy. To Victoria kazała się mu rozebrać, lecz obserwując wykonywane przez niego czynności, poczuła, że znów całkowicie mu ulega, że jak zawsze uginają się pod nią kolana na widok jego nagiego, muskularnego ciała.

– Teraz połóż się na łóżku! – próbowała jeszcze zachować pozory.

– Victorio! Nie powiesz dziś „proszę”?

– Nie, nie powiem – starała się mówić stalowym tonem. – A teraz, Dymitri, kładź się grzecznie na łóżku. Masz mnie słuchać, bo w przeciwnym razie wyjdę i zostawię cię takiego niezaspokojonego. Tego właśnie chcesz?

– Czyli nie mam wyboru? – zapytał kamiennym głosem.

Najwyraźniej ochoczo przyłączył się do gry.

– Przy mnie zawsze masz wybór.

– Przecież jeśli się nie dostosuję, wyjdiesz!

Pokiwała tylko głową.

– Bo nie wszystkie wybory są łatwe.

Coś niebywałego rozgrywało się pomiędzy nimi. Walka. Walka o władzę. Starcie dusz.

– Dymitri, powiedz prawdę! – rozkazała.

– Nie chcę, żebyś wychodziła. Potrzebuję cię – odpowiedział posłusznie.

Poddawał jej się. Pokazywał, że ulega. Powoli przekazywał władzę. Victoria zaś marzyła coraz bardziej, by kompletnie nim zawładnąć.

– Dobrze...

– I co teraz? – zapytał, siadając na środku łóżka.

– Teraz... podnieś ręce nad głowę...

Ciekawa była, ile Dymitri wytrzyma, jakim zaufaniem jest gotów obdarzyć drugą osobę. Schyliła się i podniosła z podłogi czarny jedwabny krawat.

– Pamiętasz, kiedy się poznaliśmy, walczyłeś. Nigdy nie widziałam kogoś tak silnego jak ty. Ale mimo wszystko chcę, żebyś mi uległ. Pragnę, żebyś był tylko mój. Czy zaufasz mi na tyle?

– Powierzę ci nawet swoje życie.

Jego słowa podziałały na nią niczym kojący balsam. Uleczyły do końca rany zadane przez Natana i przez reakcję najbliższych na jej osobistą tragedię.

Dymitri był gotów jej zaufać bezgranicznie. Prawdziwy cud. Latami sama sobie nie potrafiła zaufać.

Mężczyzna przyjął pozycję dokładnie taką, jak mu rozkazała. Wiedziała oczywiście, że w gruncie rzeczy jest jedynie przyczajonym drapieżnikiem, który w każdej chwili może ruszyć na łowy. Fizycznie górował nad nią wielokrotnie, więc w dowolnej chwili mógł się jej przeciwstawić. Władala nim tylko na tyle, na ile pozwolił.

Nie protestował, gdy związała mu dłonie krawatem i zaczęła go delikatnie pieścić, a potem całować. Mimo wszystko zachował nieruchomą twarz, choć głęboko w oczach czaił się ogień. W ten sposób daliśmy sobie nawzajem dowód ostatecznej uległości i pożądania, pomyślała. Nie krytykował jej specyficznej fantazji, nie wyśmiewał ewidentnego zaangażowania i namiętności. Sprawiał, że wszystko, co robiła, natychmiast stawało się najwspanialsze.

W końcu założyła mu prezerwatywę i usiadła na nim okrakiem.

– Victorio... – jęknął.

Jednak po dłuższej chwili coraz trudniej było mu ukryć rosnące emocje.

– Już taki niecierpliwy? – zapytała.

Cały czas miała oczywiście świadomość, że rozerwanie cienkiego krawata nie przekraczało możliwości Dymitriego. Doceniała jednak, że starał się nie przerywać zainicjowanej przez nią gry, dotrzymywał niespisanej nigdzie umowy o chwilowym przekazaniu władzy.

– Jesteś zniecierpliwiony? – powtórzyła pytanie. – Odpowiedz, bo wyjdę.

Pragnęła, by przyznał na głos, jak bardzo czeka na moment spełnienia. Chciała wiedzieć, że w swym oczekiwaniu nie jest sama. Że oboje prawie umierają z pragnienia. Są wzajemnie swymi niewolnikami. Ale że poddali się, zachowując pełną świadomość własnego wyboru.

– Tak... jestem już zniecierpliwiony... – przyznał.

– A czego chcesz?

– Chcę być w tobie. I jest to dla mnie ważniejsze niż tlen do oddychania.

Wtedy bardzo powoli zaczęła wprowadzać go w głąb siebie, nie odrywając wzroku od jego napiętej twarzy. Wiedziała, ile go kosztuje, by nadal się nie ruszać.

– Victorio, już nie mogę... – wykrzyknął w pewnej chwili. Dalsze zdania wykrzykiwał po rosyjsku, lecz ich treści można się było domyślić nawet bez znajomości tego języka.

Gdy ostatecznie dała mu to, czego tak pragnął – czego pragnęli oboje – ich świat po raz kolejny zawirował i przeniósł się do jakiegoś innego wymiaru. Nie liczyły się

krawatem związane ramiona, ręce zaciśnięte bezradnie w pięści, potargane włosy, walka spoconych ciał. Znaczenie miała jedynie kolejna wspólna wyprawa po fantastyczną przyjemność, za którą tym razem bardziej czuła się odpowiedzialna Victoria. Z racji zajmowanej pozycji i zainicjowanej gry.

Gdy skończyli, żadne nie odważyło się poruszyć. Victorię sparaliżowała nagła świadomość, że ich relacja przestanie wkrótce istnieć. Że dziś Dymitri uległ jej całkowicie, lecz w bliskiej przyszłości po prostu go nie będzie. Nie potrafiła sobie tego na razie wyobrazić, ale doskonale wiedziała, że nie dysponuje żadną siłą ani mocą, by zatrzymać go przy sobie na zawsze.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dymitri długo walczył, by uspokoić oddech. Nawet kiedy mu się to nareszcie udało, wewnątrz czuł się zupełnie rozedrgany. Nadmiar emocji powoli rozregulowywał mu organizm. Poza tym nadal miał związane ręce. Ale wcale się nie spieszył, by się uwolnić, bo sytuacja, w której stał się niewolnikiem kobiety, działała na niego jak narkotyk. Był odurzony. Czuł, że budzi się w nim młody chłopak, wyrzucony z domu przez matkę, którą, zaprzędawszy duszę diabłu, uwolnił od potwora.

Tam, wtedy, nie miał wyboru. Tu i teraz – oboje mieli możliwość dokonywania wyborów.

Victoria zrobiła jeszcze coś innego. Bez słów, wiążąc jego ręce, dała jasno do zrozumienia, że go pragnie i chce się z nim związać. Gesty przemówiły dobitniej niż słowa. Ich układ był dla Dymitriego niczym walka, lecz dojrzał do tego, że chce się poddać. Kobięcie. Właśnie jej.

Nigdy przedtem nie zastanawiał się nad tym, ale większość ludzi do kogoś przynależała. Na przykład do rodziców, partnerów, przyjaciół. Niestety on sam nie potrafił sobie przypomnieć okoliczności, w których po raz ostatni czuł, że gdzieś przynależy. Niewątpliwie Colvin stanowił niesamowitą siłę napędową w jego życiu, lecz ich relacje nigdy nie wykroczyły poza ring. Ojciec szybko przestał być normalnym ojcem, przemienił się w niebezpiecznego szaleńca, którego można się było jedynie pozbyć. A matka? Po historii z ojcem odcięła się od niego tak szybko, łatwo i definitywnie, że trudno było uwierzyć, że kiedykolwiek coś dla niej znaczył.

Dopiero z Victorią sytuacja wyglądała inaczej.

I to było doprawdy przerażające! Czuł, że znalazł się na rozdrożu, że stoi tam nagi, odkryty i bezbronny. Ta kobieta odnalazła drogę do niego, przedarła się przez system obronny, unieważniła jego przysięgi o niezależności.

– Rozwiąż mnie – zażądał nagle, rozwścieczony.

Mógł oczywiście rozwiązać się sam, lecz w tym momencie psychicznie potrzebował, żeby uwolniła go ona.

– Gra skończona – powiedział i wstał z łóżka.

Co prawda nie zastanawiał się, jaka będzie reakcja Victorii, ale nie spodziewał się, że w sekundę przemieni się w Królową Śniegu.

– O co ci chodzi? Dlaczego? Przestraszyłeś się? A może mnie się boisz?

– Nie boję się ciebie, księżniczko. Jak bym się obawiał, nie pozwoliłbym sobie w ogóle zawiązać rąk.

W rzeczywistości jednak umierał ze strachu. Czuł, że znalazł się na skraju czegoś, czego latami unikał. Teraz będzie musiał to zaakceptować albo czym prędzej uciekać.

– Ach tak? Ma mnie porazić fakt, że facet o twojej sile pozwolił sobie związać ręce jedwabnym krawatem?

Wtedy ogarnął go prawdziwy gniew. Choć nie wiedział dlaczego.

– Nie umniejszaj tego faktu! Nawet nie masz pojęcia, ile mnie to kosztowało. Podać się komuś! Ostatnim razem, kiedy musiałem się podporządkować, pociągnąłem za spust i wykończyłem człowieka. Więc nie umniejszaj tego, na co ci pozwoliłem!

– Dymitri!

– Wiesz, skąd naprawdę wzięła się moja skórzana opaska?

– Mówiłeś, że jest bez znaczenia.

– Bo jestem kłamcą, Victorio! Powinnaś się już tego nauczyć.

– Więc skąd?

– Z martwego ciała mojego ojca. – Patrzyła na niego z niedowierzaniem. – Tak!

Zgadza się! Najpierw go zastrzeliłem, a potem zdjąłem mu z ręki opaskę, którą zawsze nosił, i założyłem na własny nadgarstek. Jako przypomnienie, że nie miałem wyboru i kim się stałem. Bo od momentu, kiedy pociągnąłem za spust, nad moim życiem władzę przejęła przemoc. Ten jeden dzień stworzył mnie od nowa, w gorszej wersji. I pozostałem taki do dziś, a zamierzałem być zupełnie innym człowiekiem.

– No to bądź od teraz tym, kim chciałeś być – powiedziała jak gdyby nigdy nic, jakby to było takie proste i oczywiste.

– Bo to niby łatwe i możliwe? Odciąć się od przeszłości? I kto to mówi? Wplątałaś się w idiotyczny romans kilkanaście lat temu i co? I ty śmiesz mi sugerować, że zabicie człowieka, przy okazji własnego ojca, nie powinno się w żaden sposób na mnie odbić?!

– Zawsze jest jakiś wybór, Dymitri.

– Nie miałem wyboru. Albo zginąłbym sam, albo matka, albo on.

– Może i nie miałeś, ale wydaje mi się, że najbardziej wpłynęło na ciebie dopiero to, co przyszło potem.

Trafiła dokładnie w sedno. Nie mógł tego okazać.

– Sama nie wiesz, co wygadujesz – warknął.

– Naprawdę? Podobno jestem ekspertem od grzebania się w brudach przeszłości.

– Biedna Victoria. No tak. Facet ją odrzucił i zachwiał jej samoocenę na resztę życia. Poza tym zdenerwowała tatusia... A mój tatuś wykrwawił się na moich oczach na podłodze we własnym domu, przeze mnie. Chyba mam trochę więcej do powiedzenia.

– Miałeś wtedy wybór, trudny, ale miałeś.

– Posłuchaj, wbrew pozorom o ratowaniu własnego życia decyduje się bardzo łatwo. Ba, nawet się nie myśli.

– Ty wcale nie ratowałeś swojego życia, raczej sam skazałeś się na potępienie.

Niespodziewanie zachichotał złowieszczo.

– No nie, księżniczko, za nic się nie potępiałem, to moja matka potępiła mnie jako pierwsza.

– Tyle że jej tu z nami nie ma i od dawna nie ma z tobą nic wspólnego, więc ty sam robisz z siebie więźnia tych zdarzeń. Dziś wieczorem związałam cię krawatem, zgadza się, ale mogłeś go w każdej chwili z łatwością rozerwać lub ściągnąć. Cóż z tego, jeśli od lat i tak wiąże cię skórzana opaska po ojcu?

Rozwścieczyło go to znowu. Ona również uważała, że przyczynił się do swego losu?

– Więc ty także mnie winisz?

– Przecież nie za śmierć ojca! Tylko za to, co działo się potem. Ten jeden czyn nie definiuje cię na resztę życia. W oczywisty sposób działałeś w obronie własnej i matki. Dostrzegł to Colvin i dlatego, zobaczywszy twój potencjał, zabrał cię z Moskwy. I pomógł ci stać się człowiekiem, którym jesteś do dziś. Ja też to rozumiałam... wiem... i dlatego... między innymi... zakochałam się w tobie.

– Nawet tak nie mów, Victorio.

– Dlaczego nie? Taka jest prawda. A chociaż jedno z nas powinno mówić prawdę.

– Ale dlaczego? Dlaczego miałabyś się we mnie zakochać?

Co go to w ogóle obchodzi? Czemu się dopytuje? Przecież nie zasłużył na żadne sentymenty, i tak ich nie zaakceptuje ani nie odwzajemni. A jednak... tak rozpaczliwie chciał poznać odpowiedź. Bo pomyślał, że poza nią nikt nigdy nic do niego nie czuł. Nawet matka. Więc chciał wiedzieć, jak to możliwe. Odpowiedź Victorii wydawała mu się teraz najważniejszą rzeczą na świecie.

– Najpierw myślałam, że po prostu chcę się z tobą przespać, bo mi się podobasz. Bo rozbudziłeś we mnie pragnienia, o które od lat się już nie podejrzewałam. Tego wieczoru w Nowym Orleanie... pamiętasz, kiedy mnie objąłeś... coś we mnie pękło po latach... coś się odmieniło. Potem dałeś mi wybór i sama zdecydowałam, że chcę więcej. Od tamtej chwili każdego dnia chcę więcej i czuję to wyraźniej. Jakbyś zabrał mi sprzed oczu jakąś mgłę, przetaił okulary. Po raz pierwszy od lat wiem jasno, czego pragnę. Ciebie, Dymitri. Nie na parę tygodni, nie na seks. Na życie. Jesteś moim wojownikiem, mistrzem, najważniejszą osobą w moim życiu, jedyną, która mnie kiedykolwiek pragnęła bezinteresownie. I dlatego się w tobie zakochałam.

Zawsze marzył, by kiedyś usłyszeć takie słowa. Przez krótką chwilę pomyślał nawet, że mógłby je zaakceptować. Pozwolić na to, by zostali na zawsze razem. Ale...

Przecież jej miłość nie przetrwa. Uświadomi sobie w końcu, z kim ma do czynienia, i odwróci się od niego jak matka. Kiedyś dotrze do niej, że nie można kochać człowieka, który pociągnął za cyngiel i zastrzelił własnego ojca.

Być może istotnie można go pożądać, ale kochać? A namiętność to nie miłość.

Taką możliwość dla siebie przekreślił już dawno i nie bierze jej pod uwagę. Nawet jeśli akurat nadarza się prawdziwa okazja. Nie zamierza zostać po jakimś czasie odrzucony, a odrzucenie jest nieuniknione.

Chociaż cudownie było móc przez sekundę pofantazjować o niemożliwym. O związku z drugą osobą zamiast wiecznego samotnego dryfowania przez życie. Ale to niestety tylko fantazja... Nie zdecyduje się, by otworzyć się przed kimkolwiek, nie zaufa, nie pozwoli się do siebie zbliżyć.

Moment, gdy związała mu w łóżku ręce krawatem, to wszystko na co go stać. Bardziej się nie podda.

– Nie, Victorio, to niemożliwe, to się nie da.

– Ale czemu? – zapytała zdumiona, wstając nago z łóżka – Co się nie da? To głupota...

– Bo... ja się w tobie nie zakochałem.

Wypalił te słowa jak z karabinu maszynowego, jakby chcąc się ich szybko pozbyć. A w głowie słyszał wyraźnie echo: „ty kłamczuchu, ty kłamczuchu”.

– Aha... no chyba że tak... – wyszeptała.

Wtedy zrozumiał, że musi tę sytuację zakończyć natychmiast i nieodwracalnie.



Jednym celnym strzałem. W swoim stylu.

– Pamiętasz, co mówiłem o wykorzystaniu twojej niewinności? Już mi przeszło. Po prostu powoli się nudzę. Nie widzę powodu, żeby to ciągnąć.

– Nie wierzę... nie wierzę, że tak czujesz. Na temat mojego dziewictwa, na temat nas...

– Ależ ty jesteś łatwowierna. Dwóm facetom pozwoliłaś się tak samo podejść. Spójrz na siebie, Victorio. Jesteś tak samo naiwna jak w wieku szesnastu lat.

Nienawidził siebie za te słowa. Widział w jej oczach cierpienie.

– To nieprawda! – Głos Victorii odrobinę się łamał. – Zmieniłam się i to ty mnie zmieniłeś, na lepsze, dałeś mi siłę... Nie masz prawa mi teraz wszystkiego zabierać... Jak śmiesz?

– Sama się zmieniłaś, kochanie. Nie miałem z tym nic wspólnego, niczego ci nigdy nie dałem, wszystko tylko wzięłem. Wystarczyło mi zupełnie twoje piękne ciało. A te gierki z wiązaniem? Z niejedną się już tak zabawiałem i z niejedną jeszcze będę! – Znów kłamał na potęgę. Nigdy żadna kobieta nie poruszyła go tak jak Victoria, żadnej nigdy nie pozwolił zawiązać sobie rąk. Żadnej innej nie chciał się całkowicie oddać. Dlatego musiał z nią skończyć. Natychmiast.

Victoria trzęsącą się ręką wskazała mu drzwi.

– Wynoś się – wyszeptła.

– Przecież to mój pokój, księżniczko. – Nie potrafił już zwrócić się do niej po imieniu.

Usłyszawszy to, roztrzęsiona zaczęła zbierać porozrzucaną garderobę.

– Ty nieznośny, nieprzewidywalny człowieku! – mówiła pod nosem. – Nie jestem idiotką. Widzę, o co chodzi. Nie dam się wciągnąć w twoją przeszłość i odkupywanie grzechów. Dałam ci tyle, ile chciałam. Niczego mi nie zabrałeś. I nie jest mi przykro. Tobie powinno być przykro. Tak jak Nathanowi i mojemu ojcu. Wam powinno być żal. Mnie nie. Nie żałuję, że was kochałam, że w was wierzyłam, nawet jeśli obróciło się to przeciw mnie. I to ja zrywam zaręczyny.

– Nie możesz! Przecież zgodnie z umową nie odzyskasz wtedy firmy!

– Nie chcę żadnej firmy. Nic od ciebie nie chcę. Nie potrzebuję niczego dla mojego ojca. Skończyłam z płaceniem za cudze błędy, z udawaniem kogoś, kim nie jestem, żeby odkupić grzechy. Przecież... – rozplakała się po cichu – przecież... na liłość boską... stworzenie z kimś normalnego związku nie może być aż tak nienormalne... aż tak trudne.

Zamilkła. Założyła sukienkę, odwróciła się energicznie i zniknęła z sypialni. Z apartamentu. Z jego życia.

Znów został sam. Już nie na ulicy, co prawda, lecz czuł się znacznie gorzej niż po pozbyciu się potwornego ojca i wyrzuceniu z domu przez nieczułą i nierozumiejącą matkę. Czuł się naprawdę odtrącony. Coś, czego za wszelką cenę unikał od lat.

Wydawało mu się chwilami, że nie ma serca, więc nie można mu go złamać. Mylił się. Bo, rzecz jasna, zakochał się w Victorii i pragnął jej każdym fragmentem swego zbolełego ciała i umysłu, lecz wiedział, że ona zasługuje na kogoś lepszego, normalnego, niezbrukanego krwią.

Wcześniej czy później, pewnego dnia uświadomiłaby to sobie i nie chciałby wtedy być blisko niej.

Był zdruzgotany. Nie umiał uciec przed rozpaczą. Nie chciał całego tego zamieszania, wolałby żyć po swojemu, tak jak przed poznaniem Victorii. Niepotrzebnie zgodził się na układ, na zaręczyny, z których oboje mieli wynieść wymierne korzyści. Teraz naprawdę został kompletnie sam.

Dla Victorii taki scenariusz był z pewnością najlepszy. Ruszyć dalej, bez obciążeń, w postaci ojca i Dymitriego, ale za to z nowym podejściem do życia. Zbyt długo chowała się w cieniu i zaprzeczała sama sobie. Teraz jest nadzieja, rozbłyśnie w należyty sposób. Egzystowanie w mroku to specjalność Markina.

Victoria Calder zawsze bardzo roztropnie postępowała z pieniędzmi i, choć miała ich niemało, inwestowała tylko w rzeczy najpotrzebniejsze. Z historii z Nathanem i ojcem wyniosła głębokie przekonanie, że pieniędzmi należy się posługiwać tylko w ostateczności i że nie należą jej się nawet te samodzielnie i uczciwie zarobione.

W obecnej sytuacji po raz pierwszy w życiu bez większego zastanowienia kupiła sobie jednak online bilet lotniczy pierwszej klasy. Zrobiła to na ulicy, od razu po wyjściu z hotelu.

I tak, w niespełna piętnaście godzin od wyjścia z łóżka Dymitriego Markina w Nowym Jorku, znalazła się w swym londyńskim apartamencie, w którym wszystko wydało jej się martwe i duszne. Czy chodziło jedynie o to, że nikt tu nie wietrzył i nie sprzątał przez kilka tygodni? Czy może bardziej o martwość spowodowaną pustką po rozstaniu z Dymitrim?

Chyba tak... lecz bardzo ją to rozzłościło. Ten człowiek nie zasłużył, by myślała o nim w taki sposób. Była już zmęczona kochaniem ludzi, którzy wcale nie zamierzali odwzajemnić jej uczucia. „Sama się zmieniałaś, kochanie. Nie miałem z tym nic wspólnego, niczego ci nigdy nie dałem”. Jego słowa przepełniły ją dziwną melancholią, której nie potrafiła zdefiniować. Z jednej strony raniły, z drugiej zaś marzyły, by wyrażały prawdę. Chciała wierzyć, że nowa siła i zmiana to w istocie jej osobista zasługa. Bo Dymitriego już nie ma, a reszta... wydawało jej się, że pozostała.

– Uszy do góry, Victorio, bywało już gorzej – powiedziała na głos.

Było to jednak wierutne kłamstwo. Nigdy przedtem nie czuła się gorzej. Nathan złamał serce nastolatki, ojciec nie zrobił nic, by je uleczyć, wprost przeciwnie, utrwalił w niej przekonanie, że stało się coś potwornego i nieodwracalnego. Obciążył ją odpowiedzialnością za postęпки dorosłych. Dopiero układ z Dymitrim nieoczekiwanie po latach uzdrowił jej spojrzenie na świat i na siebie. Cóż z tego, jeśli tak szybko wszystko straciła.

Ale może jednak nie? Owszem, Markin złamał jej serce, ale nie złamał jej samej. Była silna i sprytna. Skorzysta z tej historii, nauczy się z niej, ile się da. Nie będzie przez następnych kilkanaście lat unikać związków i normalnych ludzkich doświadczeń ani obwiniać się za cudze postępowanie. Nie będzie więcej uciekać w nienawiść do samej siebie, przez ojca, Nathana, teraz przez Dymitriego. Nie będzie cierpieć i przeżywać za innych ani wkupywać się w niczyje łaski. Ma mniej na sumieniu niż na przykład Dymitri – tu zaśmiała się histerycznie, co w pustym mieszkaniu zabrzmiało dość dziwnie – w końcu nie zastrzeliła swojego ojca, a tylko uległa jego nieuczciwemu koledze, który wyciągnął od niej, niepełnoletniej dziewczyny, informa-

cje o firmie.

Śmiech przemienił się w głośny szloch. Bo poza wszystkim naprawdę i bez żadnej wielkiej filozofii zakochała się w Markinie i teraz najzwyczajniej w świecie żałowała, że nic nigdy z tego nie wyjdzie!

Jednak nie zamierzała tylko płakać. Postanowiła wynieść z tej historii jakąś korzyść. Na przykład: nie odda ojcu London Diva i przestanie nareszcie o tym myśleć, stawiać sobie to za cel swych działań.

Na potwierdzenie swych najnowszych postanowień sięgnęła po telefon i wybrała numer ojca.

- Cześć, tato.

- Victoria? Czemu zawdzięczam zaszczyt?

- Zerwałam zaręczyny.

- Aha. - To jedno słowo było tak lodowate, że mogło przywrócić epokę lodowcową. - No tak... raczej nie powinienem być zaskoczony.

- Nie - warknęła Victoria, zbyt poirytowana, smutna i odmieniona, by cierpliwie wysłuchiwać tego, co nastąpi. - Nie! Nie powinieneś. Bo przecież raz w życiu popełniłam nieodwracalny błąd, który przekreślił mnie na zawsze, więc wiadomo, czego się po mnie spodziewać. Potrafię tylko popełniać błędy... Otóż, tato, zerwałam zaręczyny, bo on mnie nie kocha, a ja zasługuję na uczucie.

- Victorio...

- Zbyt długo myślałam, że nie zasługuję na nic. Uświadomiłam sobie, że nigdy nie zrekompensuję ci straty London Diva i nie zamierzam dalej się starać. Nikomu nie należy przyklepać łatki na resztę życia z powodu jednego zdarzenia.

- A ty tak to odbierasz?

- A nie o to ci zawsze chodziło? Bo jeśli nie, to skopałeś sprawę. Odkąd pamiętam, myślę, że taki właśnie miałeś cel.

- Wszystko bardzo źle się ułożyło...

- Bo dorosły sukinsyn wykorzystał naiwną nastolatkę? Bo dałam się nabrać i wykorzystać? Ciebie też oszukał. Mam za to płacić do końca życia?

- Nigdy nie chciałem, żebyś uważała, że za coś płacisz.

- Ale nigdy mi po prostu nie wybaczyłeś.

Zaległa trudna do zniesienia cisza.

- Sobie nie wybaczyłem, Victorio. Że nie zauważyłem, co się święci. Że byłem wściekły na własne dziecko, podczas gdy powinienem winić wyłącznie jego i ewentualnie siebie.

- A może powinniśmy po prostu wszyscy mniej się wściekać i grzebać w przeszłości? Może lepiej iść dalej? Życie na bieżąco jest wystarczająco ciężkie.

Dyskretnie otarła łzy, bo znów przypomniała sobie Dymitriego.

- Cóрко... przyjdiesz na kolację w tygodniu? Myślę, że będziemy mieli o czym pogadać.

- Chętnie.

Wiedziała, że mają sobie naprawdę wiele do wyjaśnienia, lecz cieszyła się, że wykonała przysłowiowy pierwszy krok. Zwłaszcza ze względu na to, że kilkanaście godzin wcześniej spaliła za sobą mosty w kwestii Dymitriego.

- Skontaktujemy się w sprawie terminu. - Ojciec nadal brzmiał sztywno i oficjal-

nie, lecz nic się przecież od razu nie zmieni jak za dotknięciem czarodziejskiej wróżki.

- W porządku.
- Victorio, ja cię przecież... kocham.
- Ja też cię kocham, tato.

Gdy skończyli rozmowę, poczuła się dużo lepiej. Coś jakby wynagrodziło jej odrobinę inną nieodwracalną stratę. Czemu wcześniej nigdy nie znalazła w sobie odwagi, by zainicjować taką oczywistą rozmowę?

Bo dopiero historia z Markinem sprawiła, że przejrzałaś na oczy!

Położyła się na kanapie, myśląc, że od poznania Dymitriego w jej życiu wszystko się zmieniło. Pomimo porażki stanie się inną, silniejszą osobą. Choć teraz czuje jedynie ból. Spojrzała na złoty pierścionek zaręczynowy, którego tak bardzo na początku nie akceptowała. Teraz podobał jej się tylko taki! Co więcej, nie sądziła, by kiedykolwiek przyjęła jeszcze pierścionek od innego mężczyzny.

Wedle umowy pierścionek ma wrócić do Dymitriego po zakończeniu układu. Będzie jej jednak bardzo ciężko mu go odesłać, bo koniec stanie się wtedy niezaprzeczalnym faktem. A wolałaby zachować go na znak tego, co ich łączyło. Znowu się rozplakała i zdjęła pierścionek. Oczywiście że go odeśle. Jasne. Ale dopiero jutro.

Jutro także zajmie się zakomunikowaniem w mediach o ich zerwanych zaręczynach. Nie zamierza niczego dłużej udawać. Nie będzie mu przecież towarzyszyć na londyńskiej gali ani nie przetańczy z nim całej nocy na parkiecie.

A jego fundacja?

Jeśli chodzi o fundację, zadba, by pomysł nie ucierpiał. Bo uczucia i sytuacja prywatna nie powinny mieć wpływu na realizację tak fantastycznego celu charytatywnego. Tu nie ma mowy o żadnym kompromisie. Będzie nadal pomagać Markinowi, tyle że na odległość.

Tak. Jutro trzeba wrócić do rzeczywistości. Jej były narzeczony przyleci do Londynu po południu i pewnie od razu ukryje się w swej siłowni. Po tylu dniach w garniturze i bez treningu z pewnością marzy o powrocie do swego najbardziej naturalnego otoczenia.

Trochę się jednak nawzajem poznali. Trochę się siebie nauczyli. Zaakceptowali... Coś osiągnęli. Wiele...

- A może ta historia miała znaczenie tylko dla ciebie? - zapytała na głos.

Niestety nie usłyszała żadnej odpowiedzi.

Ułożyła się więc wygodniej na kanapie i postanowiła, że zamiast zapłakać się na śmierć, zacznie snuć plany. Planowanie wydawało się zdecydowanie pożyteczniejsze. Poza tym jeśli zacznie nad sobą płakać, nie wiadomo kiedy przestanie.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Dymitri na dobre stracił oddech. Pot zalewał mu oczy, a toksyny, które wyhodował – jak mu się wydawało – tak długo nie trenując, ulatywały gromadnie w powietrze. Od paru godzin nieprzerwanie walił w worek treningowy w całkowicie opustoszałej siłowni. Po raz pierwszy w życiu wiedział już jednak, że nie pomoże mu to jak zazwyczaj uciec przed realnymi problemami. Nie mógł też odreagować przez przygodny seks, bo nie potrafił nawet pomyśleć o zbliżeniu z żadną kobietą. Poza Victorią oczywiście.

Thukł więc beznadziejnie w worek, nie wiedząc do końca po co. Może znów starał się ukarać? Tak jak po wyrzuceniu przez matkę z domu, kiedy odnalazł się w wal-kach w klatce w moskiewskim podziemnym piekle. Tak jak wtedy, gdy mając już pieniądze, dochodził po trupach do każdego następnego. Tak aby każda nagroda zawierała również element kary i bólu.

Ciekawe, że tym razem, od dwóch dni najbardziej bolały go nadgarstki. Tam, gdzie Victoria zawiązała mu krawat i gdzie on sam nosił nieśmiertelną, skórzaną opaskę, która miała ostatnio w jego odczuciu ciężar ołowiu. O to właśnie oskarżyła go była narzeczona: że traktuje pamiątkowy przedmiot jak kajdany nierozzerwalnie przykuwające go do przeszłości. Że pozwala, aby jedno wydarzenie z wczesnej młodości określiło go i skazało na resztę dni.

I tak właśnie robił, lecz wierzył, że nie ma wyjścia. Nawet matka nie umiała już na niego nigdy więcej spojrzeć po tym, co się zdarzyło.

I tak mijały lata, a on żył ze swym wyrokiem, wołąc jednak uznać odrzucenie, niż babrać się w niezmiennym bólu. Niż pamiętać, że uratował życie matce, która zamiast mieć refleksję nad dramatem swego dziecka, pograżyła się w żałobie po zmarłym oprawcy.

„Wiesz, mamó, ile mnie to kosztowało? Kochałem cię, byłem gotów zrobić dla ciebie wszystko. I zrobiłem. A powinienem był mu pozwolić się zabić. Z pewnością byłabyś szczęśliwsza!”

Kiedy dotarła doń przerażająca treść tego, co sobie pomyślał, przerwał na chwilę ćwiczenie. Poczuł, że od wielu lat żyje istotnie tak, jakby już nie żył. Jakby to on zginął owego pamiętnego dnia. Pobudza się do życia różnymi używkami, pieniędzmi, kobietami, lecz nadal nie żyje... nie robi nic dla swej duszy... bo jej nie ma.

Ale czy to możliwe? Jak Victoria mogłaby się zakochać w bezdusznym nieboszczyku?

Wtedy usłyszał sygnał domofonu. Sięgnął po ręcznik, otarł twarz i z ciężkim, a może lepiej: nieustannie bolącym sercem ruszył do drzwi. Gdyby nie rozstał się z narzeczoną, zaczęłby podejrzewać, że ma stan przedzawałowy.

Gdy zszedł na dół, przez moment zaświtało mu w głowie, że przecież to mogłaby być ona. Niestety nie była. Na progu stał kurier i trzymał żółtą kopertę.

– Czy pan Dymitri Markin?

- Tak, to ja.
- Przesyłka specjalna, proszę pana.
- Dziękuję.

Nie była to Victoria, więc nie widział nic specjalnego w wizycie kuriera. W ogóle z trudem się przemógł, by otworzyć drzwi i wydusić z siebie jakiegokolwiek słowa.

Kiedy otworzył kopertę i wypadł z niej pierścionek zaręczynowy, zaklął szpetnie po rosyjsku. Miał ochotę zdemolować swoją ukochaną siłownię. Nic nie przynosiło mu żadnej ulgi. Czuł tylko wściekłość, beznadzieję, całkowite rozbitcie.

Obejrzał kopertę dokładniej i ze środka wyjął skrawek papieru zapisany schludnym damskim pismem.

„Dymitri, oto pierścionek, tak jak było ustalone w naszej umowie. Proszę cię, żebyś o szesnastej włączył na chwilę kanał rozrywkowy, wiesz który. Victoria”.

Zerknął odruchowo na zegar ścienny i zobaczył ze zdziwieniem, że akurat dochodziła szesnasta. Włączył telewizję i zaczął szukać kanału rozrywkowego, który raz przez chwilę wspólnie oglądali. Prawie nie udawało mu się posłużyć pilotem. Nie mógł zapanować nad trzęsącymi się dłońmi. Na pasku na dole ekranu zobaczył informację, że Victoria Calder wypowie się wkrótce na temat zerwania ich zaręczyn. Przeszły go ciarki. Po co chciała, żeby to oglądał? Aby zranić go ostatecznie, jak on zranił ją?

Najpierw, idioto, musiałyby się domyślić, że w ogóle można cię zranić...

A przecież to jedno wytłumaczył jej nader dosadnie... Bo po co miała znać jego prawdziwe uczucia? Przecież nie mógł sobie pozwolić na normalne życie. Przestałby się wtedy karać.

Minęła szesnasta. Na ekranie ujrzał małe przytulne studio. Naprzeciw drobnej ciemnowłosej dziennikarki siedziała Victoria wyglądająca na bardzo zestresowaną, jednak prawdopodobnie tylko dla tych, którzy ją znali. Czyli dla niego...

Dziennikarka gładko wprowadziła temat i po chwili zwróciła się do Victorii.

- Zatem ma nam pani dziś coś do zakomunikowania na temat zakończenia pani związku z byłym mistrzem mieszanych sztuk walki, panem Dymitrim Markinem, czy tak?

- Owszem, tak. Otóż, ogromnie żałuję zakończenia naszego związku, gdyż Dymitri jest wspaniałym człowiekiem i łatwo mogłabym sobie wyobrazić, że spędzę u jego boku resztę dni. Jednak związki w tych czasach rzadko bywają proste. Nie wystarczy czegoś bardzo pragnąć. Muszą tego pragnąć w równym stopniu obie strony.

- Czy chce pani przez to powiedzieć, że to pan Markin nie chciał kontynuować państwa relacji?

- To akurat jest najmniej ważne. Dla wszystkich może mieć istotne znaczenie to, że nie będę mu już towarzyszyć na ostatniej gali, tu w Londynie, promującej jego nowo założoną fundację charytatywną. Byłoby to dla mnie zbyt trudne. Jednakże chciałabym, aby wszyscy zainteresowani byli świadomi, że nadal wspieram go w pełni w jego działaniach, gdyż pomysł Dymitriego jest bardzo cenny. Wierzę gorąco, że bezpłatne programy dla dzieci i młodzieży w siłowniach przyniosą doskonałe rezultaty i że nikt nie poprowadzi tego projektu lepiej niż pan Markin. Niestety nie zostaniemy małżeństwem, ale niezmiennie szanujemy wspólne przedsięwzięcie. Dy-

mitri pozostanie na zawsze w moim sercu, nie znałam nigdy nikogo tak silnego i dobrego. I chociaż przyszedłam tu dziś podzielić się z państwem raczej smutnymi nowinami na temat naszego życia prywatnego, to mam nadzieję wzmocnić i utrwalić pamięć o Fundacji Colvina Davisa.

Przez parę następnych minut Victoria rozwodziła się nad szczegółami projektu i tłumaczyła, gdzie można dokonywać wpłat na ten szczytny cel. Dymitri nie słuchał jej dokładnie. Zastanawiał się tylko, czy grała, czy udawała? Nie mówiąc o fundacji, bo tu nie miała żadnych powodów, lecz opowiadając o nim. Czy może naprawdę usiłowała dać mu do zrozumienia, że nadal go kocha?

Studio z tyłu miało okna, dzięki którym z łatwością rozpoznał jego lokalizację. Szybko wciągnął podkoszulek, nie myśląc nawet o prysznicu czy zmianie garderoby. Nie miał na to czasu. Chciał jedynie jak najszybciej odnaleźć byłą narzeczoną. Bo nagle go olśniło. Ujrzał u siebie to, co łatwo dostrzegł u niej. Przecież ani ona, ani on nie mogą żyć, wiecznie umartwiając się za przeszłość. Trzeba to przerwać. Wyjść z cienia. Dokonać wyboru.

Victoria czuła się całkiem wydrenowana po występie w telewizji. Przez cały program walczyła, żeby nie wybuchnąć nagle histerycznym płaczem i nie wybiec ze studia. Niestety takie sytuacje nie cieszyły się zbyt wielką oglądalnością, a dla większości ludzi były po prostu żałosne i nudne.

Kiedy wyszła na ulicę, założyła szybko ciemne okulary, bo tutaj w tłumie, wśród anonimowych, przypadkowych osób, mogła już sobie pozwolić na odrobinę łez. Nie zamierzała brać taksówki ani jechać metrem. Wolą się po prostu przejść.

Szła bezmyślnie, wpatrując się w płyty chodnikowe. Nawet zaczęła je liczyć.

Niech szlag trafi tego człowieka!

Wtedy zauważyła, że na już i tak zatłoczonej ulicy, coś dodatkowo tamuje ruch. Tak... Przechodnie omijali mężczyznę, który stał nieruchomo nieopodal, tarasując przejście. Był olbrzymi i miał na sobie dziwaczny, długi ciemny płaszcz, spod którego wystawały ciemne dresy i adidasy. Miał też ciemne okulary. Wyglądał na tyle groźnie, że nikt ani słowem nie zwrócił mu uwagi.

A on stał tam i spoglądał nieruchomo w jej kierunku.

– Dymitri?!

– Napisałaś, żebym oglądał telewizję. Oglądałem. W studiu były okna. Domyśliłem się, że to gdzieś tu.

– Tak – powiedziała. Nic więcej nie przychodziło jej do głowy.

– Tam w telewizji... mówiłaś szczerze?

– Oczywiście, że tak. Dymitri, niezależnie od tego, co się stało między nami, ta fundacja jest bardzo cenna. Warto, żebyś to robił.

Chciała, żeby zrozumiał chociaż tyle.

– Nie o to pytam. Wcale nie o to.

– A o co?

– Czy naprawdę na zawsze pozostanę w twoim sercu?

Zakręciło jej się w głowie. Nie była świadoma wszystkich swoich słów. Mówiła, co czuła. Nie kontrolowała się.

– Dymitri, tarasujemy ludziom przejście.

Złapał ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

– Mam to gdzieś, mogą nas chyba ominąć. Czy mówiłaś prawdę?

– Jakie to ma znaczenie?

– To jedyne, co w ogóle ma znaczenie.

– Tak, Dymitri, tak. Kocham cię. I kochałam cię, kiedy obrażałeś mnie w pokoju hotelowym. Kochałam cię, kiedy wróciłam do Londynu i dwa dni przeleżałam na kanapie, płacząc. Kochałam cię, kiedy zdejmowałam z palca pierścioneł od ciebie i wkładałam kurierowi do koperty. I... nadal cię kocham. Tu, na środku ulicy, gdzie nie wiedzieć czemu przesłuchujesz mnie jak policjant.

– Dzięki Bogu. – Zaczął ją całować. – Bogu niech będą dzięki.

Odsunęła się od niego. W jej sercu mieszały się złość, nadzieja i pożądanie.

– Może łaskawie powiesz mi za co?! Przecież mówiłaś, że mnie nie kochasz.

– Kłamałem. Wiedziałem, że cię kocham. Wiedziałem to, kiedy cię obrażałem. To zupełnie nic nowego. Victorio, myślę, że zakochałem się w tobie ostatecznie, gdy tańczyliśmy na gali w Nowym Orleanie. A w tę noc, gdy związałaś mnie krawatem, chciałem zostać z tobą na zawsze. Ale wiedziałem przecież, że takie sprawy nie trwają wiecznie. Jeśli nie chciała mnie nawet matka, to czemu miałabyś mnie chcieć ty? Ale dziś dotarło do mnie coś innego. Od dnia, w którym zabiłem ojca, nieustannie się karzę. Wybranie normalnej miłości byłoby końcem tej kary. Otwarcie się na drugiego człowieka. Niekontrolowaniem się...

– Naprawdę nie musisz się przede mną kontrolować...

– Ale musiałem, bo wiedziałem, że inaczej mną zawładniesz. Widzisz, od śmierci ojca żyję tak, jakbym to ja wtedy zginął. Pozwoliłem jednemu zdarzeniu określić i przekreślić całe swoje życie. Nie potrafiłem wyobrazić sobie, że jeszcze raz mógłbym pójść taką drogą. Ponownie odtrącony.

Zaczęła cicho płakać.

– Dymitri, przecież wiesz, jak ja to dobrze rozumiem.

– Wiem. I chociaż widziałem, jaką krzywdę wyrządzasz sobie, nie umiałem tego samego zobaczyć we własnym przypadku.

– Dużo łatwiej jest widzieć przywary i błędy innych. Własne o wiele trudniej. Z pewnością sama wcześniej zobaczyłam, że ty musisz się zmienić, niż odkryłam to samo w swoim życiu. Ale... to ty pomogłaś mi się zmienić, zaufać, ujawnić własne marzenia, namiętności. Których tak długo się wyrzekałam! Nienawidziłam! Uważałam, że moje uczucia muszą być złe i chore. Ale ty otworzyłeś mi oczy. Na wszystko. Na mnie samą.

– Zrobiłaś dla mnie dokładnie to samo. Powiedziałaś, że mnie kochasz. Jak mogę teraz dalej siebie nienawidzić? Robiłem to przez tyle lat. Bo znenawidziła mnie własna matka. Nie potrafiłem ani o tym zapomnieć, ani się z tym pogodzić i żyć. Żyłem cały czas tym jednym dniem dawno temu w Moskwie. Byłem wtedy młodym chłopakiem, a matka patrzyła na mnie, jakby zobaczyła diabła. Więc uwierzyłem, że nim jestem. Ciągle sobie powtarzałem, że na nic nie zasługuję. A jeśli już, to musi być jakaś kara. Żyłem z wyboru samotnie. Cały czas myśląc o odkupieniu grzechów. I nagle dotarło do mnie, że moja matka, jak i twój ojciec, powinni byli nas kochać, a winić winowajców. A postąpili inaczej. Czemu mamy do końca życia płacić za nie swoje błędy? Czy nie zapłaciliśmy już wystarczająco?

– Owszem...myślę że tak. Kocham cię, Dymitri. Chcę przestać być nareszcie nie-



udaną córką pana Caldera. Chcę być sobą, Victorią. A przy tobie tak się właśnie poczułam. Jak prawdziwa ja.

– Victoria, która wpadła z butami w moje życie i zmieniła wszystko. Jesteś jedyna na świecie. Niepowtarzalna.

– Dobrze się składa, bo ty też. Może wcale nie jesteśmy tacy źli, Dymitri?

– Kocham cię, Victorio. Zapomniałem już o miłości. Została daleko, w Rosji. Od tamtych czasów nikogo nie kochałem. I nikt mnie. Dopiero ty... dopiero tu...

– Och, Dymitri, Dymitri...

Tym razem sama się do niego przytuliła i nie protestowała na gorące pocałunki na środku ruchliwej ulicy. Trudno, najwyżej parę osób będzie ich musiało ominąć, a parę następnych ostro skomentuje! Jeszcze miesiąc wcześniej byłoby to dla niej zupełnie nie do wyobrażenia.

Teraz nie zwracała już uwagi na nic, nie przejmowała się na okrągło innymi. Była po uszy zakochana, była szczęśliwa. I kochana z wzajemnością. Za to, kim jest, a nie jak się zachowuje czy dlatego, że dobrze wypada.

Nagle Dymitri cofnął się i zaczął chaotycznie przeczesywać obszerną kieszeń swego płaszcza. Po chwili wyciągnął pierścionek.

– Victorio, chcę ci go dać jeszcze raz! Chyba że rzeczywiście wolisz inny odcień...

– Śmieszne... żółty stał się moim ulubionym kolorem. Nie zamieniłabym tego pierścionka na nic na świecie...

Tym razem odbyły się prawdziwe zaręczyny, bo to on wsunął go jej na palec.

– Victorio, wyjdiesz za mnie? Pozwolisz mi wręczyć swojej rodzinie London Diva w prezencie ślubnym?

– Pewnie, że tak. Dwa razy tak... – Cały czas ocierała łzy płynące po policzkach.

– Chociaż w sumie nie potrzebuję już London Diva.

– Domyślam się, ale przecież to nic dziwnego, że pan młody chce się jakoś wkupić w łaski przyszłego teścia.

– To i ja się pewnie jakoś wkupię – zażartowała.

Nigdy w życiu nie czuła się szczęśliwsza i bogatsza w uczucia niż tu, na środku przypadkowej londyńskiej ulicy.

– Mam dla ciebie coś jeszcze – powiedział, wciskając jej skórzaną opaskę. – Oczywiście miałaś rację, mówiąc, że pielęgnuję dzięki temu złe relacje z przeszłością. Zatem koniec. Teraz będziesz mnie wiązać tylko ty... krawatem.

– Słuszna decyzja. Czyli jesteśmy oboje gotowi na marsz ku przyszłości! – oznajmiła, wrzucając opaskę do pobliskiego śmietnika. – Szkoda, że nie mogę wyrzucić jej w bardziej romantycznym miejscu, na przykład gdzieś nad rzeką, ale liczy się sam fakt.

Oboje poczuli się lżejsi.

– Victorio, wiem, że daleko mi do księcia.

– Lepszy chciany diabeł niż niechciany książę.

– Nie wiem... ale dziękuję, że jesteś.

– Kochanie, a czy nie sądzisz, że moglibyśmy już zejść z tej ulicy? I poszukać jakiegoś bardziej kameralnego miejsca?

– Gdzie moglibyśmy zostać już na zawsze razem.

Victoria wzięła Dymitriego pod ramię i ruszyli razem, wtapiając się niepostrzeżenie

nie w tłum zwyczajnych ludzi.